

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Nr 442

Prof. Mikołaj Berg

**ZAPISKI**  
o polskich spiskach  
≡ i powstaniach ≡

Przekład z rosyjskiego

CZĘŚĆ IV.



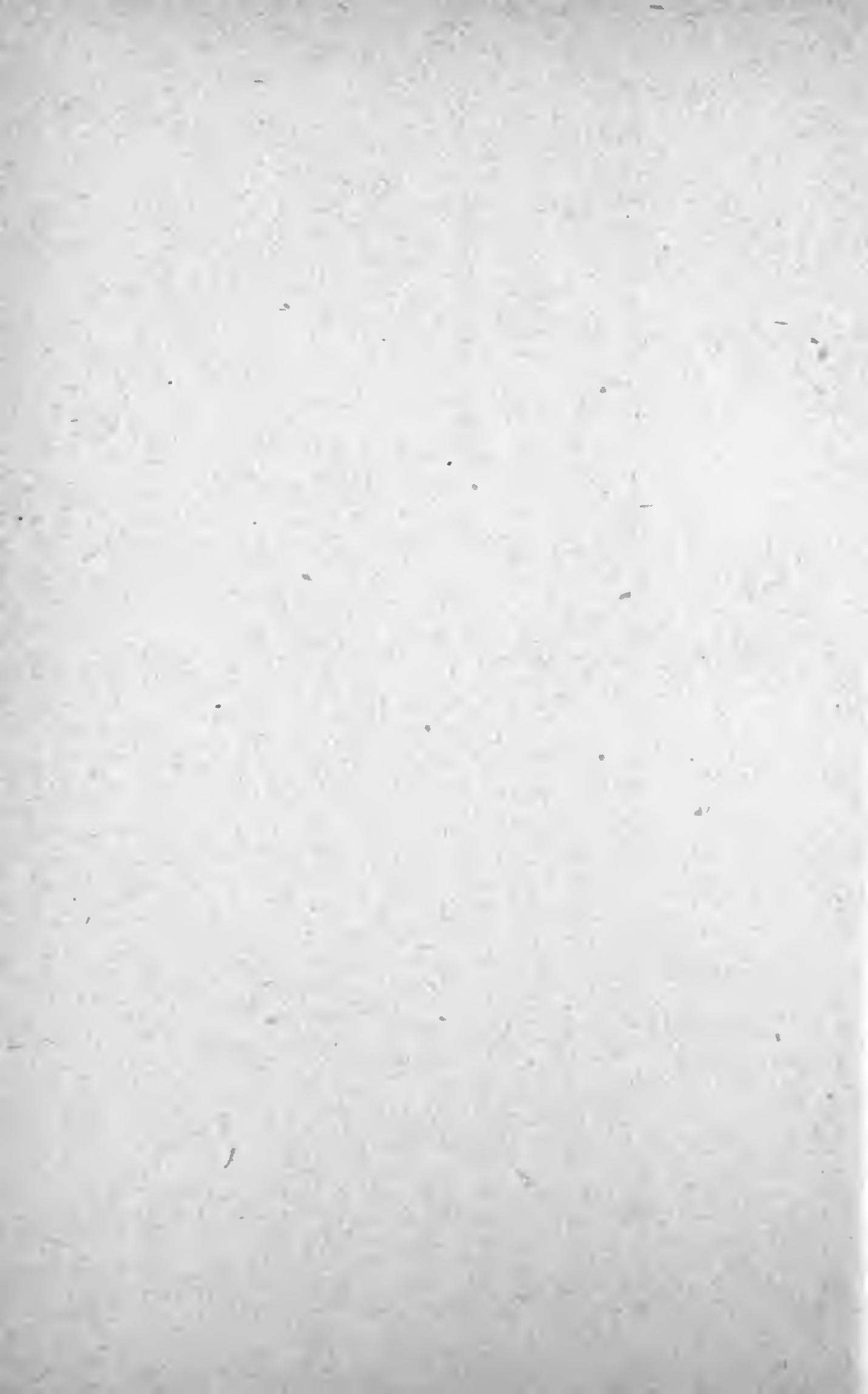
Cena 30 cent.  
W prenum. 26<sup>10</sup>/<sub>100</sub> cent.

ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ WE LWOWIE  
**EDMUND KOLBUSZOWSKI.**

Adres wydawnictwa: Lwów, Plac Maryacki l. 4.

Pieniądze na prenumeratę należy nadsyłać wprost do Administracyi.

**ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH.**



Prof. Mikołaj Berg.

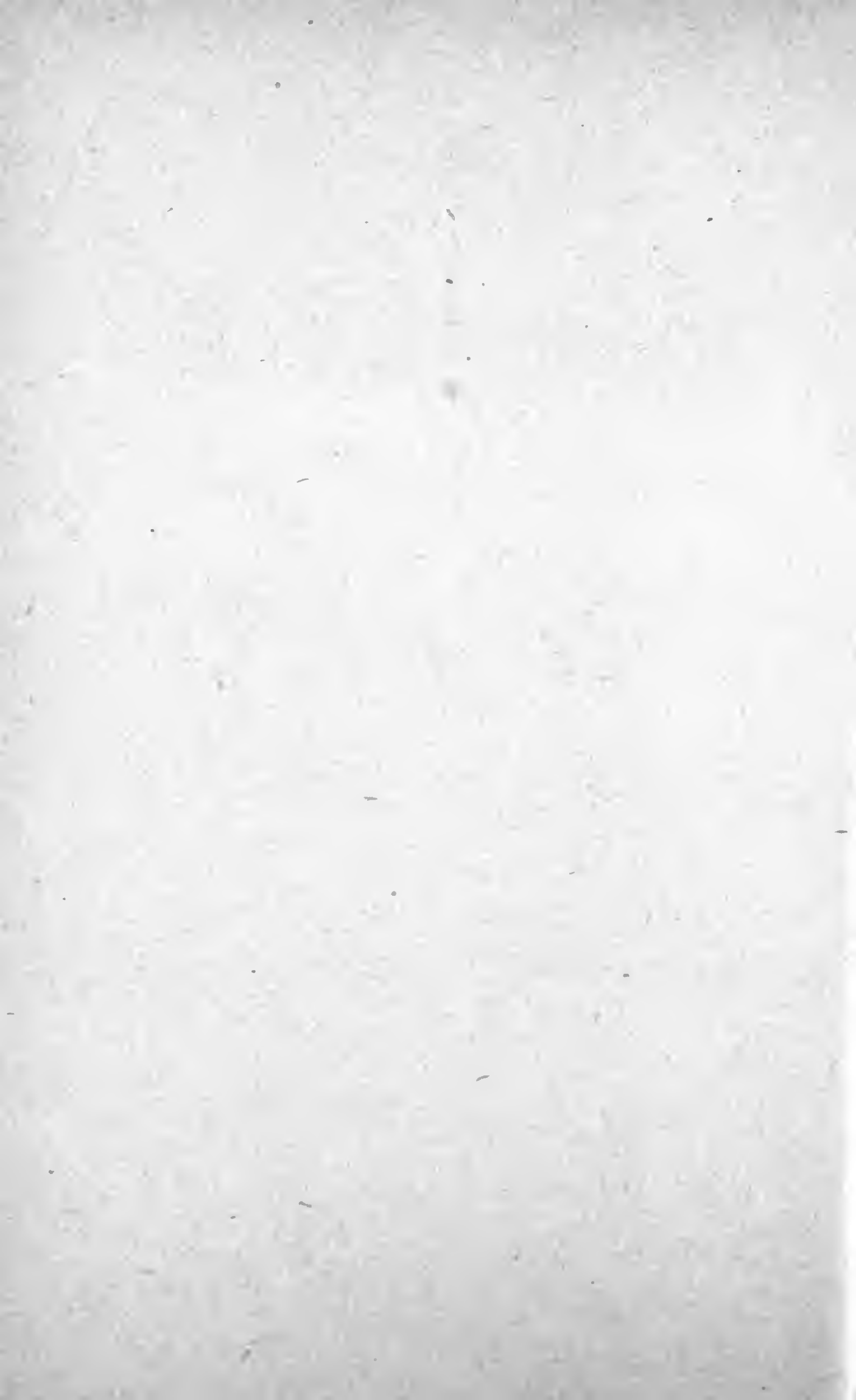


# Zapiski o polskich spiskach i powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.

CZĘŚĆ IV.

WARSZAWA  
DRUK A. T. JEZERSKIEGO NOWY-ŚWIAT 47.  
1906



## KSIEGA V.

---

Powrót Suchozaneta. — Mianowanie namiestnikiem generał-adjutanta Lüdersa. — Uwięzienie i wygnanie księdza administratora Białobrzeskiego. — Mianowanie księdza Felińskiego arcybiskupem warszawskim. — Organizacye „białych” i „czerwonych”. Przyjazd nowego arcybiskupa — Otwarcie kościołów. — Rewolucyjne komitety. — Dąbrowski. — Tegoż plan powstania. — Chmieliński. — Wykrycie spisku między oficerami czwartego batalionu strzelców celnych. — Sąd i egzekucya wyroków śmierci — Strzał do Lüdersa. — Mianowanie wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza namiestnikiem Królestwa Polskiego. — Spisek. — Strzał do wielk. księcia. — Od 24 października 1861 do 3 lipca 1862 roku.

Czasowo, *ad interim*, równie jak po raz pierwszy, na opustoszały tron namiestniczy w Królestwie Polskiem, powołano ponownie tegoż samego prestarzałego i niepiśmiennego generała Suchozaneta, który przez cały czas rządów hrabiego Lamberta bawił w Dreźnie. Tym razem atoli, sądząc z niektórych danych, zdaje się, że jadąc do Warszawy, nie sądził wcale, że tam się udaje tylko *ad interim*.

Przyjmując dnia 24 października o godzinie pół do dwunastej w południe, naczelników władz i

urzędników <sup>1)</sup>), Suchozanet, wyszedłszy z brzękiem i szumem wlokącego się po posadzce pałasza i kołysząc się na drżących i uginających się nogach, był w nader wesołym usposobieniu, kręcił się i podskakiwał jak młodzieniec, przytem uraczył zebranych całym potokiem górnolotnych frazesów.

Przedewszystkiem zwrócił się do generała Potapowa, (który zarządzał policją warszawską), ze słowami: „zaklinam pana, byś przywrócił znaczenie policyi, zmusił ją do działania bez względu na własne korzyści i do szanowania swej godności. Szacunek doprowadza najprędzej do posłuszeństwa i ścisłego stosowania się do wydanych zarządzeń. Wierzę mi pan, że tak jest, jak mówię“. Poczem, stanawszy na środku sali, głośno wypowiedział: „Pozwólcie panowie, że zacznę od podziękowania wam wszystkim, coście spełnili swe obowiązki w te ciężkie czasy. Mam nadzieję, że i na przyszłość znajdę w was tę samą gorliwość, wierność i niezmordowaną czynność. Ogłoszony w Królestwie Polskiem stan obłączenia... przepraszam, chciałem powiedzieć, stan wojenny, jako środek ostatni dla przywrócenia porządku, musi być wykonany z największą ścisłością, bez pobłażania. Będzie on trwał tak długo, aż zapanuje zupełny spokój. Pamiętajcież, że podczas trwania tego stanu, powinniście wypełniać swe obowiązki ściśle, dokładnie i bez wybiegów. Najmniejszą pobłażliwość, opieszałość lub niedokładność, będę uważał za zbrodnię, za zdradę wobec Rosyi <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Datę tę bierzemy z dziennika pułkownika Krywonosowa, gdyż, rzecz dziwna, *Dziennik Warszawski* ani słowem nie wspomina ani o przybyciu do Warszawy nowego namiestnika, ani o objęciu przez tegoż urzędowania. — Dnia 24 października hrabia Lambert był jeszcze w Warszawie.

<sup>1)</sup> Dziennik pułkownika Krywonosowa.



I rzeczywiście, chciał okazać pewną srogość. Nie zaprzestał aresztowań, rozpoczętych przy Lambercie; ścigał nałożone na kupców kary pieniężne <sup>1)</sup>; rozesłał po ulicach Warszawy mnóstwo pieszych i konnych patroli. Nadto wszelkiemi sposobami starał się wykazywać swą rzeźkość i czynność. Przechadzał się po Saskim ogrodzie, mimo już zupełnie chłodnej pory roku, w jednym tylko surducie mundurowym <sup>2)</sup>. W czasie przeglądów uganiał na koniu po placu, jak jaki młody oficer. A gdy generał Kierbedź, budujący podówczas most żelazny na Wiśle, wyjeżdżał do Petersburga, przy pożegnaniu prosił go Suchozanet o oświadczenie cesarzowi, że chociaż jest stary, lecz czuje się tak silny i rzeźki, że starczy mu sił na jakie dziesięć, a przy spokoju, to i na dwadzieścia lat dla służenia wierze i cesarzowi <sup>3)</sup>. Gdy w czasie podniesienia przy Mszy świętej w cerkwi na Zamku, ksiądz wygłaszał słowa: „Biahoczestiwiejszaho, samodierżawniejszaho“ <sup>4)</sup> i t.d., Suchozanet regularnie padał na kolana, poczem za ledwie mógł się podnieść o własnych siłach.

Wszystko to wszakże nie posłużyło do niczego. Osobistość, mającą zastąpić hr. Lamberta, odzuszano już przedtem, lecz tak cicho i tajemniczo, że nikt tego ani się domyślał. Był nią zapomniany i spokojnie dożywający wieku w swej wili pod Odessą dawny naczelny wódz krymskiej armii, generał-adjutant Lüders <sup>5)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Kar było nałożonych około 70,000, zdołano atoli ściągnąć wszystkiego tylko 4.000 rubli.

<sup>2)</sup> Kazaczkowski wprawdzie zapewniał, że pod surdudem nosił lisie futerko i dwa wełniane kaftaniki.

<sup>3)</sup> Dziennik pułkownika Krywonosowa.

<sup>4)</sup> Modlitwa za cara.

<sup>5)</sup> Widocznie autor nie znał telegraficznej korespondencji cesarza z namiestnikiem, poniżej, w dodatkach do



Przeszłość Lüdersa nie bardzo piękna, nawet w Rosyi, gdzie rzadko który generał mógł się pochwalić przeszłością bez zmaży <sup>1)</sup>). Lüders początkowo najzwyczajszym sposobem przebijał się przez niższe stopnie w armii, na Kaukazie, oczekując upragnionego dowództwa pułku. W randze majora pozostawał lat szesnaście, a gdy nakoniec doczekał się awansu i dowództwa pułku, zaraz takich się dopuścił nadużyć, że został zdegradowany na prostego żołnierza. W formularzu służbowym niema o tem ani wzmianki, lecz w Rosyi formularze te po kilka razy się wyczyszczają i korygują, to też i formularz Lüdersa został następnie wyczyszczony, sam wszakże fakt pozostał w pamięci jego współtowarzyszów. Inni powiadają, że rzecz się skończyła na odebraniu pułku i nastraszeniu degradacją, której atoli nie wykonano. Za jakieś wyszczególnienie się w bitwie, został przywrócony do dawnej rangi, a zaszła wkrótce węgierska kampania zasunęła gęstą zasłonę na przeszłość pułkownika. Lüders zasłynął jako dzielny generał bojowy. Przytaczano nawet jakiś wzorowy marsz jego w Siedmiogrodzie, gdzie z oddziałem o sile 26 batalionów piechoty, 16 szwadronów i 18 sotni kozaków przy 56 działach, zwycięzko się potykał z węgierską armią, mającą 42,000 walczących ze 112 armatami pod wodzą generała Bema. W akademii wojennej profesorowie przez lat kilka

---

księgi VII, przywiedzionej: z niej by się dowiedział, że generał Lüders nie był tak zapomnianą osobistością, gdy był przeznaczony na naczelnego wodza w razie konfliktu z Europą, oraz, że generał Suchozanet od razu został zawiadomiony o zamianowaniu Lüdersa namiestnikiem. Wogóle autor jest uprzedzony do generała Suchozaneta i nie jest w stanie zdania swego usprawiedliwić.

(Przypisek tłumacza).

<sup>1)</sup> Przynajmniej tak było za czasów cesarza Mikołaja.

wykładali uczniom przebieg tych walk, jako wzorowych.

Około 1850 roku Lüders z dowódcy dywizji został mianowany dowódcą piątego korpusu piechoty, konsystującego w Noworosyi, a gdy w początkach 1856 roku książę Gorczakow został zamianowany namiestnikiem Królestwa Polskiego, Lüdersowi poruczono naczelne dowództwo krymskiej armii ze wskazówką zakończenia kampanii i zawarcia pokoju.

W ciągu komenderowania dywizją, korpusem, a w końcu armią, jedno z głównych zadań Lüdersa stanowiło... podbijanie serc niewieścich, o ile tylko sił i sposobności ku temu starczyły. Któż z owych czasów nie pamięta awanturek generała z panią Papudo w Odesie i dowcipie ks. Mężykowa z tego powodu. Następnie z pułkownikową Dick w Izmaile, której mąż wkrótce awansował na generała. Nakoniec awanturki z majorową Woskobojsnikową w Bachczysaraju, mąż której nie życzył sobie żadnych awansów i odznaczeń, i za taką służbową naiwność został wysłany na lustrację szpitali w Krymie z poleceniem wypytywania się o potrzebach rannych żołnierzy, które miał własnoręcznie wpisywać do osobnej, na ten cel wręczonej mu księgi. A rannych żołnierzy w samym Symferopolu było podówczas 12,000, w Perekopie 4,000 i jeszcze, i jeszcze. Powiadają, że cień majora dotychczas błądzi po Krymie i wciąż zapisuje i zapisuje<sup>1)</sup>, jak

---

<sup>1)</sup> Generał-porucznik Czerwiński, dyżurny generał krymskiej armii, wynalazca tej komenderówki dla majora Woskobojsnikowa na rozkaz swego przełożonego, następnie wobec sztabowych oficerów, między którymi był i autor tego dzieła, krytykował i uskarżał się, że mogą się wydawać podobne polecenia i instrukcje. „A nie wykonaj, to cię

latający Holender, od kilku wieków pokutujący na morzach północnych. .

Zresztą bezstronni świadkowie stwierdzają, że swe ostatnie bachczysarajskie tryumfy Lüders dzielił ze swymi adjutantami, nawet nie bardzo się gniewając o to.

Nic by to wszakże nie znaczyło, bo któż bez winy przed Panem, *kto Bohu nie grieszen, babuszkie nie wnuk*, gdyby jednocześnie stary generał nie przypominał swych pułkownikowskich nawyknień, gdyby się nie porozumiewał z intendenturą i Żydami dostawcami, którzy w końcu dopuszczali się rzeczy nie do uwierzenia.

Pewien Żyd, dostawca, w jakiejs niemieckiej kolonii niedaleko od Bachczysaraju, na rynku, publicznie, kazał osiec oficera, który nie chciał przyjąć zepsutego siana. Wdrożono dochodzenie, które wypadło na niekorzyść Żyda. Inni wszakże Żydzi, mający bezpośrednie stosunki z głównodowodzącym, umieli przemówić za swym współwyznawcą. Naznaczono inną komisję śledczą i oskarżony został uniewinniony <sup>1)</sup>).

przepędzą i zawsze wynajdą takiego dyżurnego generała, który zastosuje się do woli głównodowodzącego. Myślałem, myślałem, walczyłem długo z sobą i na koniec napisałem żadaną instrukcję! Kijem nie zwalcysz obucha! (właściwie pletnią—*pletiu obucha nie piereszibisz*).

<sup>1)</sup> Dla rozproszenia jakiegokolwiek wątpliwości co do przytoczonego tak dziwnego wypadku, autor musi oświadczyć, że jako członek pierwszej śledczej komisji, osobiście był przytomnym przy przeprowadzaniu dochodzenia i w charakterze tłumacza rozpytywał mnóstwo kolonistów Niemców, ich wójtą; ci zeznali pod przysięgą, że widzieli, „jak Żyd, dostawca, kazał schwycić innym Żydom oficera i oćwiczyc”. Wypytywania były tak szczegółowe, że obliczano ilość plag. Druga komisja spisała protokularnie, „że tylko jeden włościanin bardzo podejrzaney prawdomówności, miał widzieć, jakoby bito różgami jakiegoś oficera.

Oprócz stosunków z liwerantami Żydami, były i inne jeszcze, wcale nieodpowiednie rzeczy. Na przykład głównodowodzący uznał, że ilość koni, jakie miał prawo utrzymywać, to jest 60 koni, była niewystarczająca i pobierał furaż na 100 koni, ma się rozumieć pieniędzmi, co przy ówczesnych cenach w Krymie wynosiło miesięcznie więcej, niż cała roczna płaca generała <sup>1)</sup>: Mało to jeszcze, wszystkiego ani spamiętać, ani opowiedzieć się nie da.

Wszystkie te fakta utonęłyby w rzece zapomnienia, jak tonie w Rosyi miliony podobnych zająć i wydarzeń, gdyby zupełnie niespodzianie nie rozpoczęto znanego na cały świat procesu przeciw krymskiej intendenturze. Rozpoczęło się zaś z takiego powodu, że generał-intendent Sattler odmówił dalszych pożyczek pewnej wysoko położonej osobie, która przysyłała do niego po pieniądze, jak do własnej kasy. Dochodzenia się rozpoczęły i doprowadziły do wykrycia nadużyć naczelnego wodza. Cesarz dowiedział się wówczas o Lüdersie wiele rzeczy, o którychby inaczej nigdy nie usłyszał.

Na 7 września 1856 roku, na dzień koronacji, dostali zaproszenie do Moskwy obaj ostatni głównodowodzący: książę Gorczakow i Lüders. Dwór i generalicya oczekiwali przybycia cesarza na dziedzińcu w Piotrowskim zamku. Cesarz wysiadłszy z powozu, zbliżył się do Lüdersa, odebrał od niego raport służbowy i nie odezawszy się słowa natychmiast zwrócił się do księcia Gorczakowa, wziął go pod rękę i wszedł z nim razem do pałacu. Lüders zachorował ze zmartwienia, zapewniał wszystkich

---

<sup>1)</sup> Gorczakow pobierał furaż tylko na osiem koni, które rzeczywiście stały na stajni i zupełnie wystarczały nawet w najuciążliwszych chwilach kampanii—których Lüders już wcale nie zaznał.

znajomych, że pluje krwią i zaraz wniósł na ręce ministra wojny, niedawnego swego podwładnego, prośbę o udzielenie mu urlopu za granicę do wód, dla poprawienia nadwątłego zdrowia.—Ma się rozumieć, że bez trudności uzyskał, czego żądał <sup>1)</sup>.

Z tą chwilą bohater nasz zniknął wszystkim z oczu i dożywał w dobrze zasłużonym stanie spoczynku dni swoich na brzegach Czarnego morza, coraz bardziej siwiejąc i nie mając już żadnej nadziei na jakąkolwiek zmianę stosunków. Nawet zaprzestał zwykłych swych zalecanek do ładnych kobiet. Pułkownik Krywonosow opowiada wszakże, że już przedtem proponowano Lüdersowi wstąpienie napowrót do czynnej służby i że wielki książę Konstanty spotkawszy go za granicą, był dlań nadzwyczaj uprzejmy.

Naraz, wkrótce po opisanem zajściu Gerstenzweiga z Lambertem, przybił do brzegu parochód cesarski, przywożąc staremu weteranowi gabinetowy rozkaz niezwłocznego przybycia do Nikolajewa, gdzie bawił podówczas cesarz.

Dnia 9 (21) października, a więc w pięć dni po aresztowaniach kościelnych, cesarz podpisał w Liwadyi ukaz, mocą którego generał-adjutant Lüders został mianowany pełniącym obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego. W kilka dni potem wyjechał na miejsce swego nowego przeznaczenia i dnia 5 listopada o godzinie pierwszej po północy stanął w Warszawie, razem z szefem głównego sztabu pierwszej armii, generał-porucznikiem Kryżanowskim i pułkownikiem generalnego sztabu Czernickim, którzy z polecenia Suchozaneta wyjechali na spotkanie

---

<sup>1)</sup> Opisanie zarządzeń co do zaopatrzenia krymskiej armii żywnością i amunicją w roku 1854 — 1856. Lipsk u Drugulina, strona 391—392.



nowego namiestnika do Żytomierza, w celu przedwstępnego zapoznania go ze stanem główniejszych spraw w kraju. — Wysyłając Czernickiego do Żytomierza, generał Kryżanowski dał taką ustną instrukcję: „przedewszystkiem opowiadaj Lüdersowi o pięknych Warszawiankach, a wszystko będzie dobrze <sup>1)</sup>).

Dnia 5 listopada umarł Gerstenzweig, 8 był pogrzeb. Trumnę, obitą pąsowym aksamitem, wynieśli z pałacu Bryłowskiego generałowie Giecowicz i Pianiotyn, oraz sześciu podoficerów. Za trumną postępowało trzech pastorów, żona z córką i żona generała Niepokojczyckiego. Na Saskim placu stał batalion piechoty i cztery działa dla oddania pośmiertnych honorów. Wszystkich zwróciło uwagę, że gdy generalicya wyszła z bramy pałacu, Suchozanet zawołał, wskazując na Lüdersa: „konia głównodowodzącemu”. — (Dziennik Krywonosowa).

Taki obrót sprawy i nadspodziewanie prędkiej przyjazd Lüdersa do Warszawy, były spowodowane nieporozumieniem, jakie zaszło między Wielopolskim a Suchozanetem od pierwszej chwili ich spotkania się w Warszawie. Bóg w tym wypadku obdarzył wzrokiem ślepego i ten dojrzał, co bystroocy prześlepił, że Wielopolski to „fałszywy krok ze strony rządu, który wszelako dałby się jeszcze naprawić”. (Księga IV).

Pod naciskiem z Petersburga, doprowadzono do jakiegokolwiek znośnego pożycia, ale iskry, sztucznie i przymusowo przytłumionego ognia, tlały pod popiołem i najlżejszy powód wystarczał do ponownego wybuchu. Powód taki znalazł się natychmiast po ponownym powrocie Suchozaneta do Warszawy.

Nazajutrz, po opisanem przez nas przyjęciu

---

<sup>1)</sup> Dziennik pułkownika Krywonosowa.

władz na Zamku z dnia 26 października 1861 roku, Margrabia ogłosił w dodatku do numeru 23 *Dziennika Powszechnego* projekt oczynszowania włościan i projekt cesarskiego ukazu w tej sprawie z wymienieniem imienia cesarza. W Europie rzecz to zwyczajna, lecz w Rosyi można z tego zrobić Bóg wie jaką zbrodnię stanu. Suchozanet rozkazał osadzić na głównym odwachu Sobieszczańskiego, naczelnego redaktora *Dziennika Powszechnego*, a z Wielopolskim nadzwyczaj ostro się przemówił, przyczem, gdy ten nieco głos podwyższył, Suchozanet zrobił uwagę: „Pan zapominasz, że mnie sam cesarz naznaczył”:— „Mnie zaś prosił”:—odparł spokojnie Wielopolski <sup>1)</sup>. Po tem zejściu obydwaj wysłali kuryerów do cesarza, Suchozanet generała Potapowa, Wielopolski zaś swego syna Zygmunta. Podorożne na prawo użycia koni pocztowych wydawał w Zamku adjutant namiestnika Jefimowicz. Ten nic nie wiedząc o zejściu namiestnika z Wielopolskim, wystawił podorożną Zygmunтови Wielopolskiemu na pierwsze zażądanie. Wieść o wysłaniu Zygmunta do Petersburga w jednej chwili rozbiegła się po Warszawie. Potapow pośpieszył do Suchozaneta, twierdząc: „że cała sprawa będzie na nic, jeśli go Zy munt uprzedzi w Petersburgu”. — „A któż dał podorożne?” — zakrzyczał Suchozanet. — „Wydali ją tutaj, w Zamku, w sposób najzwyczajniejszy” — odrzekł Potapow. — „Zawołać Jefimowicza!” I Jefimowiczowi, Bóg wie za co, dostała się porządna wymówka. Dla zapobieżenia zaś wyjazdowi Zygmunta, wysłano na pocztę sekretny rozkaz, by do pewnej oznaczonej godziny ni-

---

<sup>1)</sup> Wielopolski przez cały czas ośmiodniowego aresztu Sobieszczańskiego, najtroskliwiej dbał o jego wygodę, posyłał mu jedzenie ze swego stołu i t. d. — (Wiadomość z redakcyi *Dziennika*)



komu nie dostarczono koni. To na chwilę wstrzymało Zygmunta Wielopolskiego. Potapow wyjechał dnia 29 października rano, Wielopolski po południu <sup>1)</sup>. Wkrótce potem zawezwano samego Margrabiego do Petersburga i ten wyjechał dnia 3 listopada, a 7 był już w stolicy <sup>2)</sup>).

Zjawienie się Margrabiego wśród dworaków i nadwornych błaznów wywarło wstrząsające wrażenie. Wszyscy z ciekawością i zadziwieniem, połączonem z pewnym rodzajem trwogi, spoglądali na postać magnata z jakichś mało znanych czasów i światów, który zachowywał się z nadzwyczajną godnością, innem okiem na wszystko patrzył, innemi słowy przemawiał. Nie mało mówiono i o tem, jak wkrótce potem w czasie wielkiego przyjęcia u dworu na Nowy rok 1862, Margrabia stanął razem z członkami ciała dyplomatycznego, jakby czyjś poseł lub delegat. Opowiadano także, że raz w sali audiencyjonalnej Margrabia usiadł, a na zrobioną mu uwagę, że „tu siadać nie wolno”, odpowiedział: „być może, że wam nie wolno, gdy jesteście u swego cesarza, ale ja jestem u swego króla”.

Ta magnacka buta, pochodząca z zasady przez Margrabiego przyjętej, by nikomu nie ustępować i przed nikim się nie uniżać <sup>3)</sup>, była tolerowana także wskutek wyrozumowania, że: „jeżeli ten człowiek był potrzebny rządowi przed ośmiu miesiącami, gdy jeszcze nie zaszło nic nadzwyczajnego, żadnego

<sup>1)</sup> Zajście to zupełnie inaczej się przedstawia na podstawie depeesz namiestnika do cesarza. — Patrz dodatek do książki piątej.

*Tłomacz.*

<sup>2)</sup> Droga żelazna między Petersburgiem a Warszawą podówczas jeszcze nie była wykończona.

<sup>3)</sup> W *lettre d'un gentilhomme polonais* powiada: „jak skoro przestaniemy grać rolę niewolników, staniemy się współobywatelami naszych władców”.

zagmatwania sprawy, a były tylko strachy, stworzone w wyobraźni rozluźnionej władzy, to o ileż on potrzebniejszy w chwili obecnej, gdy w samej rzeczy zaszły już wypadki nie do uwierzenia, sprawy się spletały w nierozwikłalne węzły; gdy w Warszawie i kilku innych miastach kościoły pozamykane<sup>1)</sup>; gdy generał-gubernator odebrał sobie życie; namiestnik poprostu uciekł; w wielu miejscowościach wójtowie gmin nie ogłosili nawet ludności o zaprowadzeniu stanu wojennego; włościanie zwolnieni z pańszczyzny byli przekonani, że zostali uwolnieni od wszelkich powinności nie tylko wobec obywateli, lecz i wobec rządu; gdy w jednym powiecie hrubieszowskim 135 wsi odmówiło wszelkiego posłuszeństwa, tak, że musiano wysyłać tam wojsko dla przywrócenia porządku; gdy białych prawie nigdzie nie spotkać, gdy ich potrzeba formalnie wytwarzać i łowić; gdy cała Europa wrogo dla Rosji usposobiona; gdy nowe królestwo Włoskie zezwala na urządzenie polskiej szkoły wojskowej w Genui; gdy na emigracji powstają komitety za komitetami, tworzą się komisye jedna za drugą<sup>2)</sup>: czyż czas teraz na słuchanie nieuzasadnio-

---

<sup>1)</sup> W Łęczycy zamknięto dwa kościoły, w Ratowie, w gubernii Płockiej, także. O wielu wypadkach tego rodzaju władze miejscowe wcale nie donosiły.

<sup>2)</sup> W połowie 1861 r. zorganizowała się pod opieką generała Dembińskiego w Paryżu komisya potrzeb emigracyjnych. Prezesem był Zygmunt Gordaszewski, członkami: Stawiarski i ksiądz Rożański, sekretarzem Smagłowski, kasyerem Smolikowski. Komisya ta chciała skupić w swym ręku wszystkie fundusze, zbierane na cele patryotyczne, lecz zaszły nieporozumienia. Dembiński z patrona stał się wrogiem i zawiązał współzawodniczące stowarzyszenie. To paraliżowało składki i komisya się rozwiązała w grudniu 1861 roku. Zjawił się następnie komitet tymczasowy zjednoczonej emigracji w następującym składzie: Leon Czechowski, prezes; Rufin Piotrowski, kasyer; Leon Mazurkiewicz, sekretarz; Julian

nych oskarżeń Suchozaneta przeciw Polakom, potrzebnym rządowi". Margrabia miał rację. Potapow nie potrafił nawet zwrócić na siebie uwagi wyższych sfer rządowych, nie mówiono wcale o nim i nikt nie był ciekawy z czem, z jakiego powodu i po co przyjechał do północnej stolicy. Wszyscy byli zajęci jednym Wielopolskim. Ten był u wszystkich w myśli i na języku; wszystkie wyższe salony stolicy stały dlań otworem; po jego stronie stanęła cała arystokratyczna inteligencja Petersburga, z bardzo nielicznymi wyjątkami. Cesarz codziennie wzywał go do siebie. Raz przedstawił go cesarzowej i pozostawił ich samych. Margrabia podczas krótkiej rozmowy potrafił zacytować z ręcznie i z efektem wiersz jakiegoś poety niemieckiego i tem cesarzową zjednał dla siebie. (*Lisicki* pisze, że cesarzowa nieraz tę chwilę rada wspominała—tom II, str. 267).

Wszędzie gdzie się zdarzyło, szczególnie zaś w rozmowach swych z cesarzem, Wielopolski dowodził, że w tak trudnych stosunkach, na naczelne stanowisko potrzebny był ktoś młodszy i zdolniejszy, niż Suchozanet. Wkrótce też telegraficznie polecono Lüdersowi, ażeby przyśpieszył swój wyjazd. To też widzieliśmy, jak się prędko wybrał i stanął w Warszawie w dwa tygodnie po swem zamianowaniu.

---

Michałowski, Aleksander Waligórski, Ignacy Bohdanowicz i Walenty Lewandowski, członkowie. Wydano kilka odezw ze skargami na brak wiary i ufności. W początkach 1862 r. komitet zjednoczonej emigracji wszedł w stosunki z centralizacją Towarzystwa Demokratycznego w Londynie, potrafił zebrać około 19,000 franków i podzielił emigracyę polską, przebywającą w Paryżu, na dziesiątki. W końcu lutego 1862 roku utworzył się paryski centralny komitet, który w pierwszych chwilach niósł wielką pomoc powstaniu. Na początku marca tegoż roku przyjęto na członka ks. Władysława Czartoryskiego z wkładką 15,000 fr. i zaraz potem wyprawiono do Kongresówki 25 emisaryuszy, umięjących po rosyjsku. (Fałszywie mu przedstawiono (*trzy* *ty* *macza*)).

Nazajutrz, dnia 6 listopada, o pół do 12-ej odbyło się na Zamku, zwykle w takich razach, przyjęcie władz, które trwało zaledwie 10 minut. Lüders wypowiedział kilka zdań urywkowych, że: „cesarz życzy, aby wszyscy dołożyli wszelkich możliwych starań, celem uspokojenia kraju; że dotychczasowe działania nie były dosyć energiczne” i t. p. Pożegnawszy zgromadzonych, Lüders podał Suchozanetowi rękę, nie zwróciwszy się ku niemu <sup>1)</sup>.

Czy to się stało przypadkowo, czy też nowy namiestnik chciał w tej chwili dać uczuć staremu, oddalającemu się w zapomnienie wieczności, swemu dawnemu przełożonemu, te chwile, gdy będąc ministrem wojny, tak gorliwie starał się zbadać sekretne stosunki, zachodzące między naczelnym wodzem armii krymskiej, a Żydami dostawcami?...

Przez następnych dni cztery, od 10 do 13 listopada odbywały się na placu broni przeglądy wojsk załogi warszawskiej. Pierwszego dnia, podjechawszy przed front pierwszego batalionu, Lüders powiedział: „Chłopczy! Najjaśniejszy pan, mianując mnie dowódcą pierwszej armii, rozkazał, abym wam podziękował za ciężką i gorliwą służbę”.

Dnia następnego szczególnie dobrze się przedstawiła pierwsza kompania Schlüsselburskiego pułku piechoty. Suchozanet, prezentujący wojska nowemu namiestnikowi, do łez był poruszony, Lüders zaś mu powiedział: „Przedstaw pan cesarzowi, w jakim stanie wojska odbieram”.

Mieszkańcy miasta Warszawy przypatrywali się uważnie nowej osobistości i starali się odgadnąć swoją przyszłość z twarzy przystojnego i rzeźkiego jeszcze weterana, ozdobionej dużemi, siwemi wąsami. Próżne trudy, gdyż rysy te, również jak sam człowiek, nigdy nie mówiły wiele. Twarz była zachowata i nic po nad to.

---

<sup>1)</sup> Dziennik pułkownika Krywonosowa.

Przedewszystkiem zauważono oryginalne spacery po mieście, piechotą, bez żadnego otoczenia; zwiedzanie magazynów, w których kupując różne drobiazgi, namiestnik targował się jak zwykły śmiertelnik; wreszcie jeżdżenie po mieście w odkrytym powozie, bez eskorty, co stanowiło silny kontrast z wyjazdami Suchozaneta, którego otaczało z początku pół sotni a w końcu cała sotnia kubańskich kozaków.

Mówiono także o dziwnem zachowywaniu się namiestnika w teatrze, na przedstawieniach baletów i oper; o częstych wycieczkach jego za kulisy, właściwie zaś o różnych zajściach za kulisami, o rozkosznych sam na sam rozmowach z pięknymi aktorkami, przyczem zwykł troskliwie oglądać ich ręce i porównywać ze swojemi, rzeczywiście pięknymi i nadzwyczaj starannie utrzymanemi.

Mówiono o Rembielińskiej, że znalazła dostęp i do tego namiestnika, mieszkała po dawnemu na Zamku i mieszała się do różnych spraw. Mianowicie zaś zdołała uwolnić niejakiego Lubelskiego, który dnia 27 października w katedrze św. Jana dyrygował śpiewami hymnów narodowych; oraz Wurzelbluma i Koczarskiego, skazanych na prostych żołnierzy za branie udziału w różnych ulicznych nieporządkach. Mówiono, że za to otrzymała od uwolnionych 6,000 złp., tytułem zwrotu różnych wydatków <sup>1)</sup>).

Że zaś nowa miotła zwykle czysto miecie, oczekiwano też od nowego namiestnika pewnej surowości. Jakoż zaraz po przyjeździe swym do Warszawy, zarządził niektóre zaostrzenia wydanych przepisów. Dnia 7 listopada uwięziono: kanonika Siekluckiego, jako najbardziej skompromitowanego w zamknięciu kościołów; fotografa Bayera; starsze-

<sup>1)</sup> Dziennik pułkownika Krywonosowa.



go rabina Mayzelsa, za polecenie zamknięcia synagogi zaraz po zamknięciu kościołów, oraz wybitnych żydowskich kaznodziei: Jastrowa, Kramsztyka i Feinkinda.—Feinkinda uwolnił wkrótce komendant placu Bebutow, który, jak mówiono, powierzał mu swe fundusze do obrotów finansowych.

Wzbröniono, i rzeczywiście ukrócono sprzedaż hymnów i obrazków rewolucyjnych; chłopaki, którzy się tem dotychczas zajmowali, uskarżali się przed oficerami, że „teraz inne czasy, towar nie odchodzi”. Jednakowoż pokryjomej sprzedaży powstrzymać nie zdołano.

W końcu namiestnik zapytał kapitułę, jakim prawem i na jakich podstawach zarządziła zamknięcie kościołów?

Kapituła odpowiedziała w sposób tak zuchwały, że namiestnik nie uznał za stosowne wdawać się w dalsze rokowania i nakazał uwięzić administratora dyecezyi, jako zwierzchnika kościoła, bez którego przyzwolenia nie tylko zamknięcie kościołów, ale nawet najmniejsze zarządzenie katolickiego duchowieństwa nastąpić nie mogło. Wdrożono dochodzenie. Na zapytanie śledczej komisji „z jakich powodów zamknięto kościoły św. Jana i Bernardynów?” zalekniony administrator odpowiedział: „Kazałem je zamknąć także i dlatego, że nie widziałem innego środka dla przerwania zabronionych śpiewów i tym sposobem odpowiadałem woli rządu, wzbraniającego Polakom śpiewania narodowych hymnów”.—Na zapytanie zaś „dlaczego następnie zamknięto wszystkie inne kościoły?” prałat odpowiedział: „W myśl ustaw kanonicznych, kościół katedralny jest matką wszystkich innych kościołów, które są jego córami. Otóż gdy cierpi macierz i córki winny podzielać jej cierpienia”. Wszystkie odpowiedzi prałata, na osiem zadanych mu pytań przy pierwszej indagacyi dnia 16listopada, mają ten sam, przeistaczający doniosłość zajścia, charakter.

Następnych dni od 17 do 20 listopada ksiądz Białobrzeski był cierpiący i nie mógł być badany. Dnia 21 listopada komisya śledcza przedstawiła prałatowi księgi ustaw kanonicznych i zażądała wskazania paragrafów upoważniających lub nakazujących zamknięcie kościołów w powołanych okolicznościach. Ksiądz Białobrzeski natychmiast wskazał, między uchwałami Soboru Trydenckiego na następujące postanowienia: „Godność biskupa nakazuje mu wszelkimi sposobami troszczyć się o zbawienie dusz powierzzonej mu owczarni; używać wszelkich sposobów, mogących, jego zdaniem, doprowadzić do pożądanego celu, ku powiększeniu chwały Bożej i oddaleniu wszelakiego zgorszenia i obrazy Boga, szczególnie zaś w kościołach, jako miejscach szczególnie czci Bożej poświęconych. Ztąd, jeśli biskup nie może osiągnąć celu ani przedstawieniami, ani prośbą lub groźbą, pozostaje mu jeszcze ostateczny środek: zamknięcie ludowi dostępu do miejsca świętego”. — Przytoczone tu z akt śledczych powołanie się na księgi prawa kanonicznego, czy to z rozmysłu, czy bezwiednie, nie jest dokładne. Autor nie mógł nigdzie odszukać odpowiednich tekstów, polscy zaś katoliccy księża odmówili mu wszelkich wyjaśnień w tej sprawie.

W myśl tego tłómaczenia się winnym był lud cały, kapituła zaś i administrator działali tylko w myśl rządu i postanowień Trydenckiego Soboru. Łatwo wszakże przyszło komisji udowodnić prałatowi brak szczerości i przedstawić zaszłe fakta w rzeczywistym świetle. Jako najcięższy dowód służyła „odezwa konsystorza do warszawskiego duchowieństwa z dnia 16 października“, w której mowa o zupełnie innych powodach zamknięcia kościołów i że ono nastąpiło „wprost z rozkazu administratora”.

Zresztą, między postanowieniami prawa kanonicznego odszukano i takie, które były wręcz przeciwnie sposobowi, w jaki w Warszawie kościoły zam-



knęto. Wynaleziono nawet artykuł, „zabraniający biskupom nakładanie interdyktu na wszystkie kościoły jednocześnie”, oraz inny, usprawiedliwiający aresztowanie w świątyniach wszystkich obecnych <sup>1)</sup>).

Sąd wojenny, po rozpatrzeniu sprawy, uznał księdza administratora winnym: oporu władzy, zamiaru wywołania wzburzenia w narodzie, i orzeczeniem swym z dnia 2 grudnia 1861 roku skazał go na pozbawienie godności kapłańskiej i posiadanego przezeń orderu św. Anny drugiej klasy, następnie zaś na śmierć przez rozstrzelanie. Konfirmacya namiestnika złagodziła wymiar kary. Ksiądz Białobrzeski został skazany na rok więzienia w twierdzy Bobrujskiej, bez pozbawienia orderu i kapłaństwa.

Po takim wyroku, kapituła postanowiła zerwać wszelkie stosunki z rządem, nie przyjmować żadnych pism, nadchodzących z komisji spraw duchownych, i o wszystkim zawiadomiła papieża z prośbą wyjednania u dworu petersburskiego oswobodzenia administratora, albo też o naznaczenie mu wikaryusza generalnego <sup>2)</sup>).

Papież zajął się tą sprawą o ile tylko zezwalały na to względy polityczne. W odpowiedzi duchowienstwu wysłał uspokajający list do Warszawy, lecz jednocześnie brał na uwagę i przedstawienia posła rosyjskiego w Rzymie, który nalegał na przyśpieszenie prekonizacyi metropolity warszawskiego, mającego być wkrótce przedstawionym, a który będzie miał za zadanie: otwarcie zamkniętych kościołów i połączenie tem kresu nieznośnemu stanowi ludności ogromnego miasta, od dwóch już miesięcy pozbawionej wszelkich posług duchownych.

W owym czasie położenie Ojca świętego było bardzo krytyczne. Władza świecka papieża z dniem

---

<sup>1)</sup> Jednak i tutaj powołanie się na tekstą jest niedokładne.

<sup>2)</sup> Pismo to miał zawieźć do Papieża Henryk hr. Rzewuski.

każdym stawała się bardziej zachwianą. Nadzwyczajne powodzenia Garibaldiego i Wiktora Emanuela, którzy w tak krótkim czasie, z różnych włoskich państw i państwerek potrafili utworzyć nowe włoskie królestwo i łakomą ręką już sięgali Rzymu, jako koniecznego zakończenia rozpoczętego dzieła włoskiej jedności, napełniały Watykan bardzo uzasadnionemi obawami.

Ze wszystkich pierwszorzędnych mocarstw, jedyna Rosya była wrogo dla nowych Włoch usposobioną, nie uznała jeszcze Królestwa Włoskiego i nie wypowiedziała ostatecznego zdania co do praw Francisza II Neapolitańskiego. Jeszcze zbyt świeżo pozostał jej w pamięci związek Wiktora Emanuela z Anglią, Francją i Turcyą w Krymie. Do tego przyłączyły się niebezpieczne konszachty króla włoskiego z rewolucjonistami wszelkich narodowości i krajów za pośrednictwem Garibaldiego, oraz zezwolenie na założenie polskiej szkoły wojskowej w Genui.

Szkolę tę założono w październiku 1861 roku pod kuratelą polsko-włoskiego komitetu, złożonego, z następujących osób: generałowie: Occipiente i Nino-Bixio; książę Marcei Lubomirski, dobrowolny emigrant z 1850 roku, mieszkał przeważnie w Turynie, umarł zaś w 1865 roku w Paryżu; oraz deputowany włoski Valezió. Rząd nowego włoskiego królestwa oddał na użytek szkoły stary, opuszczony klasztor w Genui z dużym ogrodem i dziedzińcem. W dwupiętrowym poklasztornym gmachu mogło się pomieścić do 500 ludzi. Na adaptację i pierwsze urządzenie rząd włoski wyasygnował 100,000 franków, potem zaś wypłacał po 10,000 franków miesięcznie <sup>1)</sup>. Nadto szły na ten cel znaczne fundusze z kraju.

---

<sup>1)</sup> Inni mówią, że tylko 40 do 60 tysięcy franków rocznie

Pierwszym dyrektorem szkoły do marca 1862 roku został generał Ludwik Mierosławski, następnie zaś generał Józef Wysocki. Komendantem szkoły był pułkownik Fijałkowski, zastępcą zaś jego major Englert. Tenże był pierwszym instruktorem piechoty. Drugim instruktorem piechoty był kapitan Brazewicz, trzecim porucznik Służewski.

Naczelnym instruktorem jazdy był pułkownik Czapski, drugim rotmistrz Rogaliński, trzecim rotmistrz Stojowski.—Kapitan Padlewski wykładał strategię, taktykę i historię wojenną; Lille (pseudonim oficera ze służby rosyjskiej) geografję wojskową; pułkownik Waligórski topografję i naukę rysowania map. Artyleryę i matematykę wykładali: Padlewski, Lille i kapitan Langiewicz. Nadto sam dyrektor Mierosławski miewał wykłady z wojskowej geografii i taktyki.

Profesorowie i instruktorowie pobierali płacę od 300 do 600 franków miesięcznie. Mieszkali w mieście, równie jak dyrektor i komendant. Generał Wysocki mieszkał nawet stale w Paryżu i tylko raz na miesiąc zaglądał do szkoły. Uczniów szkoła miała 211, (t j. 50 w jeździe, 9 w artyleryi, wszystko ukończeni słuchacze kursu fizyko-matematycznego z uniwersytetów rosyjskich, reszta zaś w piechocie). Z całej tej liczby pozostało żyjących 38 ludzi, z nich zaś w kraju tylko 8 (lato 1879 roku). Uczniowie stale przebywali w szkole. Porządek dzienny był następujący: O godzinie 4 rano odgłos bębna budził wszystkich do wstawania i trzechkrotnego apelu. Na śniadanie dostawał każdy kieliszek wódki i bułkę. Po trzecim apelu piechota winna już była być na placu musztry, która trwała do godziny 8 rano. Jazda szła opatrzyć konie, poczem razem z piechotą odbywała musztrę. Od 8 do 9 wypoczynek i śniadanie, złożone z kubka kawy i bułki. Od 9 do 1 wykłady w audytoryach. Od 1 do 2 wypoczynek i drugie śniadanie z wódką. Od 2 do 3 fechtunek na pałasze, bagnety i lance.

Od 3 do 4 wykład. Od 4 do 5 obiad, złożony z trzech potraw; kapuśniak, barszcz albo rosół, sztuka mięsa i pieczeń z sałatą, nadto makaron, kalfior lub inna jarzyna. Każdy dostawał butelkę czerwonego wina. Od 5 do 7 musztra jazdy, artylerji i piechoty. Regulamin piechoty traktował o przyjęciu i ćwiczeniu rekrutów, o zmianie wart, służbie na forpocztach, głównej straży, fortecznej, obozowej; o hasłach, odzywach i t. d. Od 7 do 9 wypoczynek. Pozwalano na wyjście do miasta. O 9 capstrzyk i apel wieczorny, przy którym wszyscy musieli być obecni. W razie niepogody musztra odbywała się w opuszczonym kościele.

Dyżurni zmieniali się co 24 godzin. Straż się składała z podoficera i 4 szeregowców. Sąd domowy składali: komendant, 2 instruktorów i 2 uczni. Za karę stawiano na warcie w tornistrze obciążonym piaskiem, zamykano w areszcie czasem o chlebie i wodzie, a dla kogo kary te nie wystarczały, tych wydalało z zakładu. Szkołę obsługiwało sześciu żołnierzy z więźniów wojennych z pod Sewastopola, którzy nie chcieli wrócić do kraju. Religijne posługi spełniał przychodni ksiądz z miasta, przychodząc co dwa lub trzy dni do zakładu. W niedziele i święta słuchano Mszy świętej w którymkolwiek kościele w mieście. W marcu 1862 roku z obawy, ażeby uczniowie szkoły nie wzięli udziału w wyprawie Garibaldiego pod Mentonę, przeniesiono szkołę z Genui do Cuneo i oddano ją pod nadzór generała Pallaviciniego. Gdy zaś Rosya uznała Królestwo włoskie w sierpniu 1862 roku, szkołę zwinięto.—Odjeżdżającym wypłacono na rękę po trzysta franków na koszt podróży. Pozostałym zaś płacono gażę sześćdziesiąt franków miesięcznie. Kto życzył sobie pozostać w włoskiej służbie, musiał złożyć w ministeryum wojny egzamin oficerski i następnie zobowiązać się do siedmioletniej służby. Wszakże nie znalazł się ani jeden ochotnik <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Wiadomość zaczerpnięta od byłych uczniów szkoły.

Wszystko to wskazywało Ojcu Świętemu na niestałość europejskiego ustroju i wzbudzało nadzieję, że przynajmniej jeszcze na czas pewien Rzym pozostanie dawnym Rzymem papieskim. W każdym razie w owym czasie Papież widział w jednej Rosyi podpórę swych politycznych zamysłów. Gabinet schodzącego z horyzontu Europy „świeckiego króla”, uważał za niezbędne zachować możliwie najlepsze stosunki z ołbrzymem północy. W listopadzie 1861 r. Jego Świętobliwość oświadczył posłowi rosyjskiemu w Rzymie, że jest skłonny przekonywać na metropolię warszawską osobistość przez rząd wskazaną, wyrażając zarazem życzenie utworzenia nuncyatury w Petersburgu.

Tymczasem zaś w Petersburgu szukano odpowiedniego i zaufanego człowieka na tę wysoką godność.

Miano, jak się zdaje, na widoku kanonika Zwolińskiego, proboszcza na Pradze, który nie zamknął swego kościoła i zasiągnięto pod tym względem zdania margrabiego Wielopolskiego, zaraz po przybyciu tegoż do stolicy. Margrabia wszakże nie mógł oświadczyć się za osobistością tak niepopularną i dodał, że w tych, tak wyjątkowo trudnych chwilach potrzeba człowieka młodszego, energiczniejszego, z szerszym na świat poglądem oraz z wychowaniem europejskiem, w całym tego słowa znaczeniu. A gdy go zapytano, kogo by zaproponował, zażądał paru dni czasu do namysłu i zasięgnął rady swego dawnego znajomego, proboszcza Rewelskiego, podówczas przypadkowo bawiącego w Petersburgu, księdza kanonika Konstantego Łubieńskiego, człowieka wielkich zdolności, a przytem najprzebieglejszego z przebiegłych.

Łubieński wskazał Margrabiemu młodego profesora w duchownej akademii petersburskiej, księdza Szczęsnego Felińskiego. Są tacy, co twierdzą, że Łubieński rozmyślnie wysyłał swego przyjaciela dla oczyszczenia ciernistej drogi, przewidując, że



przy tej czynności musi koniecznie kark skrócić, by potem, przy pomocy tegoż Wielopolskiego sam mógł zasiąść na tronie arcybiskupim. Nie dociekając wszakże powodów, które wpłynęły na ten wybór, wiemy, że rząd przedstawił Stolicy świętej księdza Felińskiego na kandydata do godności warszawskiego arcybiskupa-metropolity.

Z przeszłości Felińskiego wiemy, że ojciec jego, Gerard Feliński, był niezamożnym obywatelem na Wołyniu. Po roku trzydziestym został zesłany na Sybir, jako oskarżony o rewolucyjną propagandę, gdzie umarł w 1838 r., gdy młody Szczęsny Zygmunt miał zaledwie 11 lat wieku. Stryj Zygmunta, Alojzy, autor Barbary Radziwiłłówny, bardziej był znany, jako autor drobnych piosnek patryotycznych i hymnu „Boże coś Polskę”, hymnu, którego w 1862 wypadło synowcowi zabraniać. Matka przyszłego arcybiskupa, Ewa z Wendorfów, bystra i wykształcona osoba, obdarzona pewnemi literackimi zdolnościami, należała do spisku na Wołyniu z czasów Konarskiego, pod nazwą „Stowarzyszenie ludu polskiego”, za co wraz z zięciem swoim Sześciotem, została zesłaną do Berezowa, najbardziej na północ wysuniętego miasteczka powiatowego w gubernii Tobolskiej <sup>1)</sup>. Sześcioro dzieci: Zygmunt, dwaj jego bracia i trzy siostry, pozostały zupełnie sierotami. Opuszczoną dziatwą zajęli się różni majątniejsi obywatele z Wołynia i Podola. Zygmuntem zaopiekował się Brzozowski, majątny obywatel z Podola, wziął go do swego domu na wychowanie, a następnie wysłał na studia uniwersyteckie do Moskwy. Po ukończeniu tam matematycznego fakultetu w 1848 roku żywy i ognisty młodzieniec, przepelniony marzeniami o przyszłości Polski, wy-

---

<sup>1)</sup> Za powrotem z Syberyi w 1845 roku wydała: *Wspomnienia z podróży do Syberyi i pobyt w Berezowie i Satałowie*.—Wilno 1852 rok, trzy tomy.

jechał z panią Brzozowską <sup>1)</sup> do Paryża, w charakterze domowego nauczyciela jej dzieci. Przy przejeździe przez Prusy, w Poznańskim, podróżni spotkali oddział zbrojny polski, maszerujący pod wodzą Mierosławskiego pod Miłosław. Młody Feliński, nie namyślając się długo, wyskoczył z powozu i pociągnął na boje z bracią Wielkopolanami. Pod Miłosławiem ranny pałaszem w głowę, wrócił do Paryża do rodziny Brzozowskich i jakby nic nie zaszło, zaczął żyć życiem światowym. Kochał się, pisywał wiersze w albumach pięknych pań, od czasu do czasu spotykał się z wpływowymi ludźmi na emigracyi, przeważnie z kół demokratycznych i uczył się od nich polskiego demokratycznego katechizmu. Najbardziej wówczas zbliżył się do znanego poety Juliusza Słowackiego, który w 1849 roku umarł na rękę swego młodego przyjaciela i wielbiciela <sup>2)</sup>. — Gdyby jakiś wróżbita powiedział podówczas temu moskiewskiemu studentowi, żołnierzowi drużyn Mierosławskiego, temu paryskiemu lowelasowi i czci cielowi rozmaitych emigracyjnych znakomitości, że za jakie lat 10 lub 11 będzie on arcybiskupem warszawskim, jakimi oczami spojrzałby on na takiego dowcipnisia?

Naraz po powrocie z Paryża, Feliński z nieświadomych pobudek wstąpił do seminarium w Żytomierzu <sup>3)</sup>, z kąd po rocznym pobycie przeszedł do akademii duchownej w Petersburgu, ku czemu funduszów dostarczyli Brzozowscy. W Petersburgu,

---

<sup>1)</sup> Pani Brzozowska była córką ordynata Zamoy-  
skiego.

<sup>2)</sup> „Wspomnienia o Zygmuncie Szczęsnym Felińskim, księdzu arcybiskupie metropolicie warszawskim” przez Prawdzickiego. — Kraków, 1866 rok.

<sup>3)</sup> Podają, że to nastąpiło z powodu śmierci ubóstwiającej przezeń kobiety, inni domyślają się, że to była pani Brzozowska.



nader prędko zwrócił na siebie uwagę księdza arcybiskupa Hołowińskiego, niegdyś profesora i rektora tej akademii, człowieka rzadkiego rozumu i wykształcenia, a przytem posiadającego obszerne stosunki we wszystkich sferach petersburskiego towarzystwa. Ksiądz Ignacy Hołowiński, będąc arcybiskupem mohylewskim, pozostał rektorem duchownej akademii i wykładał homiletykę, czyli wymowę kościelną. Posiadał doskonale języki starożytne, z nowożytnych zaś: francuski, angielski, niemiecki i włoski. Tłómaczył dramaty Shakespeara. Rosyjskim językiem władał zupełnie poprawnie.—Mieszkał w Akademii przy linii na Wasylewskiej wyspie.

O Hołowińskim opowiadano najdziwniejsze wieści, jakoby zamierzał nawrócić na katolicyzm całą Rosyę, a przynajmniej, że miał powiedzieć, iż tego by dokazał przy pomocy stu tęgich Jezuitów. Bardzo być może, że pogłoski te ztąd urosły, iż arcybiskup zawsze się starał skupić około siebie wykształconych księży, którzy pod jego kierunkiem strzegli interesów kościoła i rzymskiej kuryi w różnych punktach niezmiernego państwa.

W liczbie takich księży przed innymi wyróżniał się ksiądz Konstanty Łubieński, syn vice-prezesa Banku Polskiego hrabiego Henryka Łubieńskiego. Ksiądz Konstanty podówczas proboszcz w Wiskitkach, w księstwie łowickiem, prosił o pozwolenie udania się do ojca, przebywającego na wygnaniu w Kursku; w 1851 roku przybył tam i za pozwoleniem władzy urządził przy swem mieszkaniu kaplicę, która wkrótce zgromadziła wszystkich katolików Polaków i cudzoziemców, przebywających w Kursku. W miarę tego, jaka narodowość bywała liczniej zebraną na nabożeństwie, ksiądz Łubieński miewał kazania po polsku lub po francusku. Od czasu do czasu odbywał jakieś tajemnicze podróże do Moskwy, Charkowa, Orla, Białogrodu, a zawsze woził z sobą w ogromnym, z białej skóry, kufrze podróżnym, wszelkie przybory i kamień z relikwiami do odpra-

wiania Mszy podróżnych <sup>1)</sup>. Zawadzając w tych podróżach i o Petersburg, ksiądz Łubieński poznał się i zbliżył z księdzem arcybiskupem Hołowińskim

Gdy ojcu, hrabiemu Henrykowi, skończył się termin wygnania i wrócił do Warszawy <sup>2)</sup>, syn przesiedlił się do Petersburga, pod skrzydła możnego protektora, i został świeckim księdzem przy kościele świętej Katarzyny <sup>3)</sup>. Dano mu w gmachu obok księży Dominikanów dwa piękne, wielkie pokoje, które on z wielkim komfortem umeblował i urządził. Do tych cel przybył wkrótce i ksiądz Feliński, drugi taki bojownik arcybiskupa Hołowińskiego, naznaczony początkowo korepetytorem przy szkole istniejącej przy kościele św. Katarzyny, po czterech zaś latach zamianowany profesorem i kapelanem przy duchownej akademii.

Tam się zawiązał przyjazny stosunek księdza Łubieńskiego z Felińskim, żyli oni w celach domi-

<sup>1)</sup> Wiadomości od studenta Polaka towarzyszającego księdzu Łubieńskiemu w tych podróżach. Tenże był świadkiem licznych nawróceń, szczególnie kobiet, z prawosławia na katolicyzm.

<sup>2)</sup> Do roku 1881 na ulicach Warszawy można było napotkać starca ubranego w czarną czamarrę, krótkie aksamitne spodnie, w czarnych jedwabnych pończochach, w trzewikach i w aksamitnym birecie na głowie. Był to stary hrabia Henryk Łubieński.

<sup>3)</sup> Kościół św. Katarzyny przy Newskim Prospekcie w Petersburgu, poświęcony dnia 18 października 1783 roku, początkowo był obsługiwany przez księży Benedyktynów. Następnie bywało przy nim 4—6 księży świeckich obok OO. Kapucynów i Jezuitów. W 1812 roku kościół oddano księżom Dominikanom. W 1840 roku zarządzał kościołem O. Damian Jodejko przeor Dominikanów, ci zaś mieszkali w oddzielnym gmachu obok kościoła. W 1852 roku arcybiskup Hołowiński uzyskał od rządu, że mu dozwolono dodać do pomocy księżom Dominikanom świeckich księży. W roku 1861 było ich 14. (Patrz *Opis historyczny rzymsko-katolickiego kościoła św. Katarzyny w Petersburgu od roku 1763 do 1872—Warszawa*).

nikańskich, jak to mówią, jedną duszą; wkrótce przyłączył się do nich trzeci bojownik tejże drużyny, ksiądz Kossakowski. Po zamianowaniu księdza Łubieńskiego proboszczem w Rewlu, stosunki te się nie przerwały. Bywając często w Petersburgu, ksiądz Łubieński stale zaglądał do ich cel, szczególnie do ubogiej celki księdza Felińskiego, której całe umeblowanie składało się z wąskiej i twardej kanapki, szafy z książkami i małego samowarka w kącie <sup>1)</sup>. — W pierwszych latach 1850 dziesiątka, Feliński przy pomocy arcybiskupa zawiązał w Petersburgu „Dom polskich sióstr miłosierdzia” i został ich kapelanem. Cały czas wolny od zajęć swego powołania poświęcał literaturze, językom. Wówczas napisał: *Ostatnie chwile Stowackiego i Wspomnienie o księdzu arcybiskupie Hołowińskim*, który umarł w 1855 roku. — Oprócz tego pozostawił w rękopiśmie gruby sekstern jakichś jezuickich „wskazówek dla uczniów”.

---

W połowie grudnia 1861 roku wysłano do Rzymu propozycję trzech kandydatów na godność warszawskiego metropolity. Ojciec święty wybrał najmłodszego latami i stopniem, gdyż ten mu był przede wszystkim polecony przez ludzi zaufanych.

Po otrzymaniu odpowiedzi z Rzymu, cesarz przywołał do siebie przyszłego arcybiskupa, rozmawiał z nim blisko godzinę i zawiadomił o wyborze Ojca świętego. Feliński z pałacu cesarskiego udał się wprost do kościoła św. Katarzyny i tam upadł krzyżem przed Przenajświętszym Sakramentem. I po tem nieraz korzył się w tej postawie przed domowym ołtarzykiem, modląc się ze łzami o pomoc i siły w tak trudnem zadaniu. Znał on dobrze stan spraw w Polsce, usposobienie umysłów w różnych

---

<sup>1)</sup> Zupełna prawda. *Przypisek tłómacza.*

stronniectwach; rozumiał i spostrzegał omyłki przez rząd popełnione, i widział doskonale, jakie z każdą godziną stronnictwo ruchu zdobywało postępy.

Feliński pojmował, że będzie zmuszony służyć jednocześnie różnym panom, i zarazem strzedz stanowiska i godności duchowieństwa, na którego czele miał stanąć. Tam! w Królestwie, każdy mieszkaniec podlegał swej szczególnej, stronnicej władzy: czerwoni—czerwonej, biali białej. Kto był niezadowolniony z jednej, przechodził do drugiego obozu i koniec. On zaś był jeden dla wszystkich, jedyny pasterz tego różnorodnego stada. Na niego spoglądało tysiące oczu: owce i kozły; ludzie najróżnorodniejszych przekonań i odcieni. Słowo jego powinno jednakowo dobroczynnie oddziaływać na wiernych wszelkich politycznych przekonań i obozów. Tymczasem zaś, każdy z tych wiernych, żądał od nowego pasterza tylko takiej mowy, któraby odpowiadała jego wyłącznym przekonaniom i żądaniom. Zadanie, równające się nie jednej, ale niezliczonym, kwadraturom koła. W jaki sposób zadowolnić jednocześnie i księcia Napoleona z Mierosławskim i hrabiego Andrzeja Zamoyskiego z jego licznem i wpływowem stronnictwem, i margrabiego Wielopolskiego i tłumy oszołomione przez agitatorów; na koniec dogodzić i Petersburgowi i Rosyanom w Warszawie i Papieżowi w Rzymie?

Nic dziwnego, że młody nominat tak często i tak gorąco się modlił. Cóż innego mógł i miał robić?...

Dnia 6 stycznia 1862 roku ksiądz Feliński został prekonizowany na arcybiskupa warszawskiego. Papież przysłał mu paliusz, zaś 20 tegoż miesiąca, przybyli z Warszawy wysłańcy kapituł warszawskiej i łowickiej, księża kanonicy: Szczygielski i Budziszewski; którzy wraz z biskupem Platerem mieli wziąć udział w wyświęceniu arcybiskupa. Nie łatwo przyszło tym dostojnikom, ubranym w fiolety i odznaki ich dostojęństw, ozdobiony orderami, a przy-

tem ludziom już niemłodym, przestępować próg ubogiej, zakonnej celi, dla powitania tego młodego, trzydziestoletniego profesora, którego niedawna, świecka przeszłość dobrze im była znana, jako swego przełożonego, przyszłego wodza i naczelnika! A wieluż innych, przepelnionych żółcią i zawiścią, pozostało nad brzegami Wisły? I o tem musiał pamiętać młody arcybiskup <sup>1)</sup>.

Dnia 26 stycznia 1862 roku w kościele św. Katarzyny odbył się obrzęd uroczystej konsekracji księdza Zygmunta Felińskiego na arcybiskupa warszawskiego, dopełniony przez księdza arcybiskupa-metropolitę mohylewskiego, księdza Zylińskiego, w asystencji biskupów-sufraganów, księży Staniewskiego i Bereśniewicza, oraz wyżej wymienionych przedstawicieli kapituł Królestwa Polskiego.

W uroczystości brało udział całe katolickie duchowieństwo petersburskie.

Ze świeckich dostojników byli obecni: posłowie państw katolickich z całym personelem swych poselstw, oraz kilku wyższych dostojników Rosyan. Dary nieśli: Stanisław hrabia Plater i generał Niepokojczycki, ogień; margrabia Wielopolski i Bolesław hrabia Potocki, ochmistrz dworu, chleb; zaś minister sekretarz stanu dla spraw Królestwa Polskiego, Tymowski i marszałek dworu hrabia Borch, wino.

W kilka dni potem nowowyświęcony arcybiskup był przyjęty na osobnej audyencji przez cesarza, na której uzyskał pozwolenie udania się do Warszawy przez Poznań, celem widzenia się i otrzymania błogosławieństwa od księdza Leona Przyłuskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, którego ducho-

---

<sup>1)</sup> Urodzony w 1824 roku, miał podówczas lat 38.



wieństwo polskie wszystkich trzech zaborów zawsze uważa za swego prymasa.

Nadto chciał Feliński porozumieć się także i z arcybiskupem lwowskim, który potrafił niedopuszczyć śpiewów patryotycznych do swych kościołów.

W początkach lutego Feliński opuścił Petersburg.

---

A teraz musimy opowiedzieć, co przez ten czas zaszło w Warszawie i w Królestwie Polskiem.

Wyżej opowiedziane wypadki, szereg wielkich manifestacyi, aresztowania w niezwykłych okolicznościach i rozmiarach dokonane, następnie zamknięcie kościołów, śmierć Gerstenzweiga, wyjazd Lamberta i ogłoszenie w kraju stanu wojennego, wstrząsnęły kruchym gmachem wyborów. Czerwoni ponownie zwyciężyli, potrafili poróżnić białych z rządem, a nawet wielu do swego obozu przeciągnęli. Wszyscy razem tworzyli wrogą masę, w której tylko o tem mówiono, że należy i dalej energicznie postępować, dążyć co najprędzej do powstania, przerwać z rządem wszelkie stosunki i w niczem już nań nie liczyć. Kto jest innego zdania, ten zdrajca. Wszyscy przytem dobrze rozumieli, że chcąc dalej postępować z jakimkolwiek ładem i rezultatem, należy koniecznie zaprowadzić organizację, zawiązać spisek, funkcjonujący prawidłowo, po europejsku, pod wodzą doświadczonego naczelnika lub komitetu. Wieść zaś sprawę po dawnemu, wyskokami, według chwilowych natchnień i popędów byłoby dziecinnie, narażałoby na niebezpieczeństwo tłumy, nie jednostki i doprowadziłoby do przegranej, zanimby nawet obrano pole walki. Naraz więc wszyscy się rzucili do wznoszenia gmachu narodowej organizacyi, a raczej spieszyli uzupełniać już istniejącą, jak się dało, pośpie-

sznie, uprzedzając czerwoni białych, ci zaś czerwonych.

U białych rzecz postąpiła znacznie dalej, niż u ich współzawodników. Mieli już tak zwaną organizację młodej szlachty i urzędników, biorącą swój początek z pierwszych zebrań białych w końcu marca i połowie kwietnia 1861 roku, które się zgroma-  
dzały u różnych wpływowych członków byłego Towarzystwa rolniczego. Wybory za Lamberta były tylko dalszym ciągiem tej roboty i prawie ją wykończyły. W 1862 roku nie było już prawie potrzeby jej wykończania.

Podług tej organizacji Królestwo kongresowe dzieliło się na osiem województw, istniejących przed podziałem tegoż na gubernie. Województwa dzieliły się na powiaty, te zaś na okręgi. W każdym powiecie było od 3 do 6 okręgów. Porządek wyborów do organizacji był następujący; okręg wybierał okręgowego męża zaufania; wyborcami byli wszyscy ludzie, należący do inteligencji i choć cokolwiek zajmujący się sprawą publiczną tak duchowni jak i świeccy; okręgowi wybierali powiatowych, ci zaś wojewódzkich. Bywało wszakże, że zebrani 30 do 40 szlachty i księży na jednym zjeździe wybierali bezpośrednio i okręgowych i powiatowego męża zaufania.

Nie możemy wyliczyć wszystkich wybranych po okręgach i powiatach, wyszłych z pierwszych wyborów, chociaż nazwiska ich są znane. Wyliczymy tylko wojewódzkich:

Województwo mazowieckie:

Stanisław hr. Zamoyski (syn Andrzeja), Czarnowski  
i August Trzetrzewiński;

Województwo kaliskie:

Józef Kołaczkowski i Kajetan Krzysztoporski;



Województwo krakowskie:  
 Jacek Siemieński i Masłowicz <sup>1)</sup>;  
 Województwo sandomierskie:  
 Stanisław Karski, następnie Bocheński;  
 Województwo lubelskie:  
 Tytus Wojciechowski i Lucyan Horodyński;  
 Województwo podlaskie:  
 Adam Goltz i Szydłowski;  
 Województwo płockie:  
 Maciej Smoliński, Karol Ujazdowski i Karol Sonnenberg;  
 Województwo augustowskie:  
 do czerwca 1862 roku Julian Paszkiewicz. Następnie do grudnia 1862 roku Aweyde, obrońca trybunału cywilnego w Suwałkach (ojciec Oskara). Potem zaś: Dyonizy Skarżyński, Eugeniusz Rembieliński i Henryk hr. Starzeński. Dwaj ostatni jako zastępcy.  
 Wszyscy wojewódzcy mieli obowiązek co sześć tygodni zjeżdżać się koniecznie w Warszawie. Mogły być także zwoływane nadzwyczajne zjazdy.  
 Przedstawicielami Warszawy wybrani:  
 Leopold Kronenberg, Edward Jurgens i Karol Majewski. Jurgens i Majewski byli równocześnie przedstawicielami Litwy, Rusi, Galicyi i Poznańskiego.  
 Z Litwy nadesłał im pełnomocnictwo Franciszek Dalewski, stojący podówczas na czele litewskiego rewolucyjnego stronnictwa. Z Rusi pełnomocnictwo wydali: Gustaw Wasilewski, Tomasz Burzyński i Włodzimierz Antonowicz (?). Z Galicyi: Smolka i Zyblikiewicz; z Poznańskiego zaś: Aleksander Guttry i Władysław Niegolewski.

---

<sup>1)</sup> *Aweyde* dodaje Mieczysława Chwaliboga, wybranego nieco później. — Trzymaliśmy się spisu Karola Majewskiego, jako dokładniejszego.

W końcu 1861 r. wszyscy wojewódzcy zjechali się do Warszawy i wybrali z grona swego delegację, w skład której weszli: Stanisław hr. Zamoyski, Józef Kołaczkowski, Tytus Wojciechowski, Leopold Kronenberg, Edward Jurgens i Karol Majewski. Czy czas pogodził wszystkie żywioły i wyrównał przeciwieństwa, czy też biali tak poczerwienieli, dosyć, że ludzie jak Majewski, z jego niecierpliwością i zagorzałością, nie razili już tak, jak w miesiącu wrześniu. A może też w Majewskim zaszły jakieś zmiany ku uspokojeniu; wiemy tylko, że odtąd Kronenberg znosił go na posiedzeniach i nie groził swem ustąpieniem.

Dyrekcję wojewódzką zmieniono wkrótce na dyrekcję białych albo szlachecką, i jako taka odbyła kilka posiedzeń, na których naradzano się nad środkami zapobieżenia działaniom partyi czerwonych; nad dalszym rozwojem „organizacji narodowej” i nad jej działaniem w chwili obecnej i na przyszłość. Zgodzono się, mniej więcej, na program następujący:

„Granice 1772 roku. Przyjmować spokojnie wszelkie rządowe reformy, przyjmować narzucane przez rząd urzęda w nowych instytucjach. Starać się wszelkimi sposobami o zajęcie wszystkich wyższych stanowisk rządowych w Królestwie Polskiem przez Polaków, oraz, aby popisowi z Królestwa byli wcielani do pułków, konsystujących w kraju. Władza dyrekcyi ma być zarazem uchwalającą i wykonawczą. Wszystkie sprawy rozstrzygają się większością głosów i ostatecznie przedstawiają się do zatwierdzenia Andrzejowi hr. Zamoyskiemu, który ma być stale pośrednikiem między krajem a rządem. W razie gdyby hr. Andrzej nie aprobował jakich uchwał dyrekcyi, mają być zwołani wszyscy wojewódzcy, którzy zawiązują się w komitet obradujący, mający wydać ostateczną decyzję. Żadnych pism, kwitów,

pieczęci; wszystko ma się załatwiać ustnie i na słowa <sup>1)</sup>).

Program ten dyrekcyja białych przesłała do przejrzenia i niejako do zatwierdzenia ks. Władysławowi Czartoryskiemu do Paryża i w tym celu wysłała Józefa Kołaczkowskiego, tego samego, który we wrześniu 1861 r. jeździł do Homburga dla porozumienia się z partją czerwoną na emigracyi. Na tem do czasu ograniczyły się działania dyrekcyi i to, jak powiadano, wskutek panującego wśród Gorczakowskich delegatów niezadowolenia, że tylko jeden Kronenberg z ich grona został powołany do składu tak wrześniowej, jak grudniowej dyrekcyi białych, a następnie szlacheckiej. Jak zwykle zaczęło się od krytyki, dopatrywania ujemnych stron w jej narodowej organizacyi... a potem zaczęli tworzyć oddzielną organizację, co spowodowało dyrekcyę do zawieszenia swej działalności, a następnie do rozwiązania się, które, być może, nastąpiło także i wskutek tego, że ks. Czartoryski udzielonego sobie programu nie potwierdził, a więc nie znalazł on poparcia w Europie.

Zresztą można z pewnem uzasadnieniem przypuszczać, że działalność dyrekcyi białych była także paraliżowana nadzwyczajnem powodzeniem Wielopolskiego w Petersburgu, z którym najbardziej wpływowy członek dyrekcyi, Kronenberg, w ciągłym pozostawał porozumieniu, i od którego zapewne nie-jeden z białych otrzymywał wskazówki, co i jak robić, a czego nie robić.

---

<sup>1)</sup> Zeznania Majewskiego, który powiada, że to wszystko działo się w początkach 1862 r. Giller twierdzi, że dyrekcyja białych powstała w grudniu 1861 i wówczas spisano program działania, następnie ogłoszony drukiem przez Stanisława Kazimierza Gromadę (Pseudonim Karola Ruprechta) jako *Zadanie chwili obecnej*. *Gazeta Narodowa* 1875 r.

Z jakichkolwiek powodów, dość, że cisza zapanowała. Nawet czerwoni naraz przycichli, śledząc bacznie co się robi i przygotowując do nowych występów w miarę wyniku swych spostrzeżeń. Wszystkich interesował oczekiwany lada chwila nowy arcybiskup. O nim wszędzie mówiono z różnych punktów zapatrywania i na różne tony, wszędzie: i w salonach arystokracji, i w kołach inteligencji i w biednych domkach przedmiejskich, w warsztatach rzemieślników, na rynku i po ogródkach.

Po spotkaniu się z kim zamierzał za granicą, ksiądz Feliński dnia 8 lutego 1862 roku wyjechał z Wrocławia do Warszawy. Tego samego dnia, późnym wieczorem, stanął u wrót kościoła w Częstochowie. Niespodziewający się go wcale zakonnicy, przyjęli dosyć chłodno wysokiego gościa, chociaż przy zachowaniu całego ceremoniału kościelnego. Arcybiskup przedewszystkiem wyraził życzenie pomodlenia się przed cudownym obrazem Boga Rodzicy, i wprowadzony do kaplicy, padł tam krzyżem i tak pozostał zatopiony w modlitwie więcej niż godzinę, tak, że bracia zakonna w końcu osłabionego musieli podnieść i odprowadzić do celi generała.

Nazajutrz, w niedzielę, po odbytej spowiedzi, arcybiskup na tem cudownem miejscu odprawił pierwszą ofiarę Mszy św. na polskiej ziemi i chciał pozostać w klasztorze aż do dnia następnego. Tymczasem otrzymał od namiestnika telegraficzne wezwanie natychmiastowego wyjazdu, do czego się też zastosował i przybył do Warszawy dnia 9 lutego o północy.

Na stacyach, przez które przejeżdżał, oczekiwały go tłumy ciekawych, uważnie oglądając nowego arcypasterza. Gdzieniegdzie odzywały się głosy, żądające, by wyjednał uwolnienie księdza Białobrzezkiego.

Dworzec warszawsko-wiedeńskiej drogi żela-

znej i ulice, któremi miał przejeżdżać, mimo tak spóźnionej pory przepelnione były publicznością.

Jak tylko ukazał się z wagonu arcybiskup, w tłumie rozległ się dwukrotny okrzyk: „Niech żyje arcypasterz!” Nie zaszedł nigdzie najmniejszy nieporządek. Pod pozorem wszakże jakoby czerwoni zamierzali powitać arcybiskupa kocią muzyką, rząd nakazał, ażeby powóz był eskortowany przez kozaków. Zarządzono też i inne środki dla zapobieżenia przewidywanym nieporządkom.

Pałac arcybiskupa był zupełnie pusty, arcybiskupa nikt nie spotkał i nie powitał. W tem już była ręka czerwonych, którzy czegoś się domyślali w działaniach białych i zarządzeniach władzy <sup>1)</sup>. Tutaj po raz pierwszy ksiądz Feliński uczuł swoje osamotnienie. Chłód dziwny i przejmujący wiał z tych ogromnych, ponurych i pustych komnat, które wyglądały, jakgdyby nigdy nie były zamieszkałe. Własne kroki grobowo się rozlegały po pustych salonach. Miasto było pogrążone w ciszy nocnej, a tylko na dziedzińcu szczekała broń kozaków, krzątających się koło swych koni.

Nazajutrz, o godzinie 5 rano, arcybiskup odprawił Mszę świętą w swej kaplicy domowej i przesłał dziekanowi kapituły warszawskiej własnoręczne zawiadomienie o swem przybyciu do Warszawy, zapraszając do konsystorza kapitułę i duchowieństwo. Ci się zebrali w sali konsystorskiej o godzinie 11 przed południem. Arcybiskup, wchodząc, powitał zebranych słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Potem przemówił: „Witam was wielbni bracia imieniem Pana naszego Jezusa

---

<sup>1)</sup> Czerwoni mieli już dokładne relacye z pobytu arcybiskupa za granicą, z kim się tam spotykał i z jakimi zamiarami wymówił.



Chrystusa! Za wolą Bożą i przyzwoleniem Ojca św., zostałem waszym pasterzem. Ciężkie brzemie spadło na moje barki, otwarcie to wyznaję. Będzie ono jeszcze cięższem, jeśli wielebni bracia, odmówicie mi swej pomocy. Zanim się z wami bliżej zapoznam, zanim znajdę sposobność oddania komukolwiek z was jakiej usługi, uważam za najpierwszy i główny swój obowiązek, oświadczyć wam, że przedewszystkiem dążyć będę do przywrócenia powagi religii i obrzędów kościelnych. Zamierzam otworzyć kościoły, w których się już żadne gwałty nie powtórzą, na co mam zapewnienie monarsze. Również i obrzędy nasze nie będą przerywane lub ograniczane przez policję i władzę wojskową. Dwa kościoły: Św. Jana i Bernardynów, jako rzeczywiście według rytuału i prawa kanonicznego zbeshczeszczone, co mi zaświadczyli dostojni prałaci, osobiście odemknę i poświęcę. Inne zaś odemkniecie jednocześnie wielebni bracia, jako tychże zawiadowcy i rozpoczniecie w nich Chwałę Bożą czterdziestogodzinnem nabożeństwem. Dalszem, daleko trudniejszym zadaniem, a w którym, jak się spodziewam, nie odmówicie mi swej gorliwej pomocy, będzie wytłómaczenie ludności, że, zaprzestając śpiewania niektórych pieśni, w niczem nie narazi ona interesów narodowych, przeciwnie, wyrówna drogę dla dalszych ustępstw i łask, o których mnie monarcha zapewnił. To wam chciałem przedewszystkiem zakomunikować, a teraz proszę o wzajemne oświadczenie, czem wam na razie mogę być użytecznymi?"

— Uwolnijcie księdza Białobrzeskiego i wszystkich uwięzionych i zesłanych księży — odezwało się kilka głosów.

— Po dwakroć prosiłem już o to cesarza, i jeszcze będę prosił — odrzekł arcybiskup.

— Co do hymnów, które wasza arcypasterska mość uważa za potrzebne zabronić — odezwał się

któryś z księży — to lud do nich tak nawykł i tak je uważa za nieodzownie potrzebne w obecnych stosunkach, że wątpliwą jest rzeczą, czy nas usłucha i czy zakazując tych śpiewów, nie stracimy w oczach ludu zaufania, jako działający wbrew woli i usposobieniu narodu.

— Można wiele powiedzieć za i przeciw hymnom — odpowiedział arcybiskup — to wam tylko oświadczam, że czy udzielicie mi, czy też odmówicie w tem swej pomocy, jestem stanowczo zdecydowany, w pierwszym mem odezwaniu się do ludu, wystąpić przeciw śpiewaniu tych hymnów. To ma związek z wielu rzeczami... Postanowiłem dzielić wasze losy, jakiekolwiek one będą, reszta w ręku Bożem. Teraz zaś wobec tu zgromadzonych zapraszam księdza kanonika Rzewuskiego na oficyała mego arcybiskupiego konsystorza.

„O dniu poświęcenia kościołów zostaniecie zaświadomieni przez księdza dziekana, mieszkańcy zaś przez ogłoszenia w gazetach. Polecam was Bogu, siebie zaś waszym modłom. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”

Poczem arcybiskup pojechał na Zamek.

Tak pośpieszne, przed widzeniem się z namiestnikiem, zamianowanie oficyała, miało swe znaczenie. Ksiądz Feliński przeczuwał, że mu zechcą narzucić na oficyała niesympatycznego i znienawidzonego kanonika, księdza Zwolińskiego, co odrazu oburzyłoby na arcybiskupa całe duchowieństwo i Warszawę. Ksiądz Feliński bądź, co bądź, musiał unikać takiej nominacji i—uniknął.

Namiestnik spotkał niecierpliwie oczekiwanego gościa przeprosinami za przyśpieszone wezwanie przybycia do Warszawy i zaraz rozpoczął mówić o Zwolińskim, polecając go na oficyała. Jakież było jego zdumienie, gdy posłyszał, że oficyał już zamianowany. Zapanowało chwilowe milczenie... potem

namiestnik zapytał: „A kiedy zostaną otwarte kościoły?”

— Pomówię o tem z oficyałem i wspólnie wydamy decyzję — odrzekł Feliński. Nastąpiło nowe milczenie .. Poczem po krótkiej rozmowie o rzeczach mniejszej wagi, arcybiskup zaczął się żegnać z namiestnikiem.

— Proszę nie zapominać — rzekł namiestnik — że Zamek zawsze stoi otworem dla waszej arcypasterskiej mości.

— Serdecznie dziękuję za taką uprzejmość, wszakże obawiam się, bym często i dokuczliwie jej nie nadużywał — odpowiedział arcybiskup. — (Prawdzicki i niektóre prywatne opowiadania).

Tegoż dnia, o trzeciej po południu, arcybiskup zawezwał Rzewuskiego i po dłuższej naradzie, wśród której oficjał wtajemniczył swego zwierzchnika we wszystkie znane mu i dostępne szczegóły spraw krajowych, postanowili wspólnie, aby kościoły św. Jana i Bernardynów poświęcić i otworzyć dnia 13 lutego, nazajutrz zaś wszystkie inne. Uroczysty ingres arcybiskupa i objęcie metropolii naznaczono na dzień 16 lutego, to jest na niedzielę jak tego wymaga rytuał rzymsko-katolickiego kościoła.

Nastąpiły więc rokowania z Zamkiem co do szczegółów ceremonii otwarcia kościołów, w których odbyły się aresztowania. Namiestnik niechciał dopuścić rekonyliacyi, gdyż przez nią przyznawano fakt zbeszczeszczenia kościołów. Arcybiskup stał twardo przy tem, że rekonyliacya jest nieunikniona i nie zgadzał się na inny sposób otwarcia. Żądał nawet, ażeby to przez gazety zostało ogłoszone. Skończyło się na rekonyliacyi bez ogłoszeń. Arcybiskup miał zwykłym cyrkularzem zawiadomić duchowieństwo o ceremonii, w gazetach zaś miano ogłosić, że „kościół zostaną otwarte w tym a tym.

czasie," bez jakiegokolwiek wzmianki o rekuncyi.

Arcybiskup żądał usunięcia policyi i wojska. Namiestnik zapewnił, że bez potrzeby policyi ani wojska nigdzie nie wyśle. Wszakże nakazał umieścić pod ręką w sąsiednich domach przy obu kościołach ile się tylko dało policyę, i to od samego rana dnia 13 lutego <sup>1)</sup>).

Tymczasem czerwoni, najbardziej zaś tak zwane „Kółko akademickie,” przekonawszy się z opowiadań duchownych, którzy byli na posłuchaniu u arcybiskupa, oraz uwiadomieni z zagranicy, że tenże zamierza stanowczo wystąpić przeciw śpiewaniu hymnów, służących za najsilniejszy bodziec do wszelkich manifestacyi i przygotowawczych działań, zaczęli rozszerzać o arcybiskupie najniekorzystniejsze pogłoski. Na obu, mających się otwierać kościołach, nalepiono karykatury, przedstawiające księdza Felińskiego konno, w kozackim mundurze i w czapce baraniej, z nahajką w jednej a wytrychem w drugiej ręce. Dwóch kubańskich kozaków oświecało latarniami główne wejście do katedry, podpis wyjaśniał, jak „arcybiskup Feliński jedzie otwierać kościoły.” Jeden egzemplarz karykatury przysłano arcybiskupowi przy bezimiennym liście, pełnym inwektyw i obraźliwych insynuacyi.

O księdzu Rzewuskim mówiono, że zanadto świątobliwy na obecną chwilę. — Ksiądz Rzewuski rzeczywiście odznaczał się nader surowym trybem życia. Mieszkał przy ulicy Chłodnej i literalnie nigdy nie używał powozu. Mieszkanie jego było wypełnione książkami, bez żadnych wygod w umeblowaniu, nie miało nawet łóżka, gdyż kanonik sypiał gdzie się zdarzyło, na ławce lub na kanapce, w ubra-

---

<sup>1)</sup> Dziennik pułkownika Krywonosowa.

niu. Wszystkie swe dochody, wynoszące kilkadziesiąt tysięcy złp. rozdawał ubogim, na siebie prawie nic nie wydając <sup>1)</sup>).

Księża czerwoni dolewali wciąż oliwy do ognia, komunikując swoim przyjaciołom z różnych kółek wszystko, co mogło być tłómaczone na niekorzyść arcybiskupa. Księży gniewało, że nowy zwierzchnik mało był dostępny, że się znosił tylko ze swym oficyałem i wszelkie sprawy przez niego rozstrzygał. Kanonicy Szczygieski i Budziszewski dokładali wszelkich starań, by się zbliżyć i pozyskać zaufanie arcybiskupa; narzucali się mu z wyjaśnieniami wszelkich podziemnych tajemnic, znosili wszelkie wiadomości, niczego wszakże nie mogli dokazać. Cokolwiek mu opowiedzieli, okazywało się, że arcybiskup o tem już dawno i dokładniej był poinformowany. Chciał się także zbliżyć i przypomnieć arcybiskupowi kanonik Stanisław Feliński z tytułu pokrewieństwa, ale ten mniej jeszcze wskórał. Arcybiskup wiedział coś o jego stosunkach z Rosyanami i o jego niepewnym i dwuznacznym charakterze...

Wszystko to składało się na to, że już przed ważnym wypadkiem otwarcia kościołów, zapanowało nieprzychylne usposobienie dla wyższej władzy duchownej. A jednak niecierpliwie wyczekiwano tej chwili. Szczególnie lud prosty ciężko odczuwał brak wspólnych, publicznych nabożeństw. Z nader małymi wyjątkami cała katolicka ludność odczuwała, że jej od czterech miesięcy niedostaje czegoś istotnego, niezbędnego jak powietrze, do czego wszyscy od pieluch przywykli. Dzwony zamilkły, nie znać tego zwykłego, w oznaczonych godzinach ruchu pobożnych do kościołów. Coś ciężkiego przy-

---

<sup>1)</sup> Z opowiadań księdza kanonika Jakubowskiego.



gniatało dusze i napełniało je jakimś nieokreślonym uczuciem mroku i chłodu...

Nic więc dziwnego, że z pierwszym brzaskiem poranku, dnia 13 lutego 1862 roku, niezliczone tłumy ludności popłynęły ku katedrze św. Jana. Dzień był pogodny. Słońce wszakże najjaskrawiej odbijało od szyszaków, bagnetów i pałaszy licznych patroli i rozjazdów, snujących się po różnych ulicach miasta, omijając wszakże ulicę św. Jana. Już od godziny 7 rano ulica ta była przepelniona ludem do tego stopnia, że powóz arcybiskupa, noga za nogą, ledwie mógł dotrzeć do zakrystyi katedralnej, z której o godzinie 9 arcybiskup przyobleczony w uroczyste szaty, w otoczeniu kapituły, duchownej akademii i mnóstwa księży, skierował się ku głównym podwojom świątyni.

Pomimo niezliczonych tłumów ludu, tłoczących się na ulicy, cisza panowała niezwykła. Gdy orszak zatrzymał się u głównego wejścia, arcybiskup zaintonował antyfonę psalmów pokutnych. Następnie kler zaczął śpiewać te psalmy najprzód przed głównem wejściem, następnie zaś podczas procesyi naokoło kościoła. Gdy powrócono napowrót przed główne wejście, arcybiskup uderzył po trzykroć w zawarte drzwi kościoła, te się otworzyły i arcybiskup pierwszy przestąpił próg świątyni. Za nim postępowało duchowieństwo i lud.

Gdy doszli do presbyteryum, wszyscy padli na kolana, arcybiskup zaś legł krzyżem u stopni wielkiego ołtarza. Kler zaczął śpiewać litanie do Wszystkich Świętych, co trwało około godziny. Po litanii arcybiskup powstał i z duchowieństwem trzy razy obszedł kościół, kropiąc wodą święconą ołtarze i ściany kościoła. Lud modlił się, płacząc głośno. Na tem się skończył obrzęd rekuncyi.

Potem arcybiskup wstąpił na ambonę, przeżegnał się i drżącym ze wzruszenia głosem powitał

lud słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.” Kilka głosów odpowiedziało „na wieki wieków amen” i świątynię zaległa cisza grobowa.— Arcybiskup zaczął:

„Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli! Te słowa, mili moi słuchacze, dały się słyszeć w chwilach równie ciężkich, jak obecne i dlatego najodpowiedniejsze są przy tej smutnej ceremonii, którąśmy tylko co dopełnili. Do tej chwili nie mieliście ani tej chwały, ni tego pokoju, boście byli pozbawieni kościoła i modlitwy! Obecnie Bóg się zlitował nad naszą nędzą. Podwoje świątyni otwarły się przed wami, dla waszych szczerych i gorących modłów.

Pamiętajcie, że kościół jest jedyną waszą ostoją, istotą i treścią życia, źródłem szczęścia, środkiem połączenia się z Bogiem w cierpieniach i potrzebach naszych czy to doczesnych, czy wiecznych.

Najistotniejszą zaś modlitwą, modlitwą nad modlitwami jest dobrze wam znana, którą powtarzamy za Jezusem Chrystusem: Ojcze nasz! któryś jest w niebiesiech, święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje! — Z tych słów widzicie, kto nam rozkazuje się modlić i jak mamy wyrażać prośby nasze. Jasne to i zrozumiałe do takiego stopnia, że nie widzę potrzeby nad tem się rozszerzać, lecz wprost chcę przejść do rozwiązania daleko trudniejszej kwestyi.

Gdyby ktokolwiek wzbraniał wam modlić się do Boga i uciekać się do Niego w uciskach i potrzebach waszych, pierwszy bym wam powiedział, nie słuchajcie go!

Gdyby jakakolwiek władza zabraniała wam modlitwy, powiedziałbym wam; nie słuchajcie tej władzy, gdyż obowiązki wasze względem Boga wa-

źniejsze są, niż obowiązki względem silnych tej ziemi.

Gdyby ktokolwiek wzbraniał wam modłów za ojczyznę, za ukochany kraj nasz i gdyby jakkolwiek władza nie dozwalała wam modlić się na uproszenie szczęścia i powodzenia ojczyźnie naszej, znów bym wam powiedział, nie słuchajcie tej władzy, albowiem rozkazy jej w tym wypadku nie dobre są.

Niech Bóg nas broni i uchwata od tego, byśmy w modłach naszych mieli zapomnieć ojczyzny naszej. Gdybyście się przestali modlić za ojczyznę, prosiłbym Pana Zastępów, by mnie zabrał ze świata, prosiłbym Go, by zesłał nieplodność na matki, które nie umiały wpoić w sercach swych dzieci głębokiej i gorącej miłości ojczyzny. A więc widzicie z tego, że modlić się za szczęście swego kraju, za powodzenie ojczyzny naszej, nikt nam nie może zabronić. A więc módlmy się za nią — Zdrowaś Marya...”

Słowa te wywołały silne wrażenie na słuchaczach. Z wielu miejsc świątyni rozległ się płacz rozgłośny. Po niejakej chwili arcybiskup ciągnął dalej:

„Uspokójcie się i nie płaczcie! Raz jeszcze zapewniam was, że żadna siła w świecie i żadna władza na ziemi nie może nam wzbronić i nie będzie zakazywała modłów za tę, żyjącą w sercach naszych, która nam tak droga i święta. Zapewniam was, że zawsze będziemy mogli zanosić prośby do Boga za ojczyznę naszą, lecz jednocześnie sumienie mi nakazuje ostrzedz was, jako wasz pasterz, że hymny, które się wkradły między modlitwy wasze i które nie są przez kościół potwierdzone, nie są modlitwą. Prawdziwy katolik winien wystrzegać się tych śpiewów. Gdy się sami dobrze zastanowicie, uznacie, że zaprzestanie tych śpiewów, nie będzie

zaprzestaniem modłów za ojczyznę, ku czemu niech mię Bóg zachowa, bym miał kiedykolwiek was zachęcać. Wtedy moglibyście mnie śmiało opuścić i nie usłuchać, gdyż w sercach waszych zarówno jak i w mojem, goreje jeden i ten sam płomień, świętej miłości ojczyzny. Otóż w imię tej świętej miłości winniśmy zanosić przed Boga nasze czyste modły i błagania.

O jakże czuję się szczęśliwym, że mogłem otworzyć przed wami i dla was podwoje świątyń, w których wspólnie chwalmy i cześć oddawajmy Panu nad Pany. Lecz zaklinam was i proszę w imię wszystkiego co wam święte i drogie, zaprzestańcie śpiewów wzbronionych przez władzę, za które już tyle wycierpieliście i za które dotychczas cierpi tylu waszych współbraci i kapłanów. Zaprzestańcie tych śpiewów, gdyż już są bezcelowe. Były one potrzebne dopokąd służyły wyrazom żądań waszych, które tylko w ten sposób mogły być wypowiedziane. Teraz atoli, gdy władza usłyszała te żądania i wie czego się domagamy, uporne trwanie przy tym środku, złe tylko może wydać następstwa.

Przybyłem do was także i jako zwiastun lepszych nadziei, że monarcha ma szczerzy zamiar zadosyćuczynienia potrzebom kraju naszego. On mnie zapewnił, że ani mu w myśli nie powstało pozbawiać nas narodowości lub religii naszej. Zapewnił, że spełni wszystkie nasze uprawnione żądania, pod warunkiem wszakże, by się kraj uspokoił i zaprzestał tych demonstracyjnych śpiewów, drażniących władzę. Zapewne, możecie powiedzieć, że obietnice podobne nieraz już były czynione, nigdy zaś skutku nie osiągały. Na to wam odpowiem: nie wybiegajcie naprzód z waszem niedowierzaniem, gdyż słowo monarchy, służy mi w tem poręką. Zastosujmy się do naszego położenia, abyśmy potem nie

potrzebowali czynić sobie samym wyrzutów, żeśmy wszystko zepsuli, że sami jesteśmy przyczyną, iż rząd nie spełnił obietnic, mających na celu dobro kraju i ocalenie mnogiej braci naszej. Dlatego raz jeszcze proszę i zaklinam was w imię Boga, zaprzestańcie tych śpiewów. a to nie dlatego, że ja was o to proszę, lecz dla dobra kraju, dla dobra własnych spraw naszych. Chociażby to wam przychodziło z trudnością, znieście ten przymus cierpliwie, naśladując Chrystusa Pana, który za prawdę śmierć krzyżową poniósł, a jednak do ostatniej chwili posłusznym był władzy, przez cezara ustanowionej. Bierzcie przykład z pierwszych męczenników chrześcijaństwa, którzy tylko w rzeczach niezgodnych z świętą wiarą katolicką odmawiali posłuszeństwa władzy. Poddaniem się i uległością wobec niezbadanych wyroków Opatrzności wyjednamy miłosierdzie i zmiłowanie Boże i zasłużymy na Jego błogosławieństwo. Pamiętajcie, że wszelka władza pochodzi od Boga!—Winni niech drżą przed obliczem gniewu Pańskiego, a sprawiedliwie karząca ręka Boża dosięga winnych jeszcze i tu na ziemi.

Ażeby ten sprawiedliwy gniew Boży nie spadł na głowy nasze, ażeby się nie okazało, żeśmy winni kary, posłuchajcie tego pierwszego mego do was pasterskiego słowa i wierzcie, że i ja zarówno z wami kocham ojczyznę naszą i pragnę szczęścia dla niej i dla świętego Kościoła naszego. Spuśćcie się pod tym względem na mnie. Kto na to gotów, kto mi zawierza i gotów usłuchać rad moich, niech uklęknie dla otrzymania pasterskiego błogosławieństwa."

Powiedziawszy to, arcybiskup spojrzał na kościół i widząc, że bardzo niewielu uklękło, większość zaś tłumnie zaczęła wychodzić, pośpieszył wyrzec biskupie błogosławieństwo i zalał się łzami.

Do nieopisania smutno wrażenie wywarło na



arcybiskupa to nieprzyjazne przyjęcie pierwszego jego odezwania się do wiernych, w świątyni tylko co przez niego otwartej, a w której tak długo żaden głos prawdy się nie odzywał, ani też żadna modlitwa ku Bogu nie płynęła. Zapewne, mógł przypuszczać, że nieprzyjaciele rządu, wiedząc, albo domyślając się treści słów jego, będą się starali źle usposobić tłumy; spostrzegał nawet wśród iudu całe zastępy menerów rozdających hasła i kierujących tłumem, miał pod tym względem oko wytrawne i nie darmo nosił na czole bliznę od pruskiego pałasza. Był na wszystko przygotowany, a mimo to jednak poczuł wielki ciężar na duszy. Bitwa przy pierwszym zawiązaniu się została przegrana. Jak długo, jak starannie układał tę swoją pierwszą przemowę, pisał i poprawiał ją w murach Petersburga, Poznania i Warszawy — wszystko na próżno! Przed sobą miał wrogów, a nie posłuszne głosowi pasterza owieczki. Widział to jasno, jednak postanowił iść dalej raz wytkniętą drogą... dopóki wystarczą siły... jak długo będzie można...

Natychmiast po mieście rozszerzono opinię, że arcybiskup zanadto się pośpieszył z otwarciem kościołów, że nawet nie ogłosił o tem jak należy w gazetach i nie zażądał od władzy istotnych poręczeń, poprzestając na jakichś mglistych przyrzeczeniach ustępstw, nie uwolniwszy ani jednego więźnia. Co by to potrafił dokazać człowiek zręczny i polityczny. Ale nie stało Fijałkowskiego, niema Biało-brzeskiego!

Nazajutrz, dnia 14 lutego, arcybiskup objechał wszystkie otwarte kościoły i w każdym z nich czas jakiś strawił na modlitwie. W kościele Bernardynów, który jednocześnie z katedrą został otwarty przez księdza biskupa Platera, modlił się dłużej.

Potem zwiedzał różne instytucje duchowne i dobroczynne, w niektórych przemawiał, lecz wszę-

dzie lud go spotykał zimno. Arcybiskup czuł, że między nim i powierzonym mu stadem otwarta przepaść.

Na domiar bezsensowych plotek, nieuzasadnionych zarzutów i insynuacji, arcybiskup otrzymał oburzającą, bezimienną odpowiedź na słowa, wypowiedziane w katedrze świętego Jana dnia 13 lutego, noszącą tytuł: „Słowo ludu polskiego do Jego Arcypasterskiej Mości księdza Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa-metropolity warszawskiego.” — Oto kilka wybitniejszych ustępów z tej odpowiedzi: „Najprzewielebniejszy Arcypasterzu i Ojcze! Słowa Waszej Arcypasterskiej Mości, wypowiedziane do duchowieństwa i ludu przy otwarciu kościołów, wyświeciły nam dostatecznie plan działania, jakiego się W. P. Mość trzymać zamierza, plan jedynie właściwy ślepaczom cara-ciemiężcy, oparty nie na prawie Bożem i obowiązkach biskupa, lecz podyktowany zgubną dla nas i dla wiary naszej polityką. Słowa te zmuszają naród polski do zaprotestowania przeciw fałszywemu rozumieniu sprawy narodowej, podjętej w imię wiary i swobody.

Waszej Arcypasterskiej Mości, jako człowiekowi wykształconemu nie potrzeba wyjaśniać położenia spraw w Europie i o ile ono jest pomyślne dla naszego wskrzeszenia. Protest horodelski, zanesiony przez przedstawicieli wszystkich ziem i powiatów dawnej Rzeczypospolitej stwierdził, że obecnie nie mamy króla, gdyż za takiego nie możemy uznawać cara rosyjskiego.. Przysięga wymuszona, nie obowiązuje... Tyle razy nas oszukiwano, łamano dawane nam najuroczystsze przyrzeczenia i zaciągane zobowiązania, że obecnie nie złapią nas na żadne obietnice, a jeśli Wasza Arcypasterska Mość zechcesz nam wyjawić swe pansławistyczne dążności i zachwyt wobec nowych urządzeń, mających się zaprowadzić podług planów Wielopolskiego i cara,

to uprzedzamy, że Was odstępimy, jako człowieka postępującego fałszywą drogą, nam zaś nie pozostanie nic innego, jak tylko dobijanie się celów naszych za cenę ofiar najdroższych. Uważamy każdego, kto się nie oddał całą duszą i ciałem sprawie naszej, albo kto takową w zabłądzeniu lub słabości ducha inaczej pojmuję, za przeszkodę, którą należy usunąć.

Ścieżki Pańskie niezbadane i nikt przewidzieć nie może, co się w najbliższym czasie stanie...

Z wstąpieniem na tron nowego cesarza nasze nadzieje ożywiły się, lecz wróg rodu ludzkiego nie zasypiał sprawy...

Ścieżki Pańskie nie zbadane. Któż mógł przewidzieć, że ciecz smrodliwa rozlana w teatrze, w czasie pobytu trzech wrogich nam mocarzy, będzie początkiem najważniejszych wydarzeń, mających wielką polityczną doniosłość i które uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem.

Kto mógł przewidzieć? Był jednak mąż, prawdziwie mądry i wielkiej wiary, który zrozumiał prawdziwe znaczenie i doniosłość zaszłych ostatnimi czasy wydarzeń. Mówimy tu o zmarłym arcybiskupie ś. p. księdzu Fijałkowskim. On nie powtarzał nam kłamstw carskich, nie mówił, że manifestacje przeszkadzają rozwojowi życia narodowego.... on nie paraliżował działania duchowieństwa.... on nie potrzebował rekomendacji z Petersburga do carskich siepaczy w Warszawie.... on nie poniżył najwyższej godności duchownej i narodowej składaniem wizyt generałom; jeżdżąc po mieście, on nie potrzebował eskorty, policja nie śmiała nadzorować każdego jego kroku....

Za jego życia rząd nie zaczepiał kapłanów, i przez to z jednej strony wzrastało zaufanie, z drugiej zaś miłość i poświęcenie; gdyż, gdzie ksiądz

z krzyżem, tam znajdzie się zawsze lud posłuszny i korny....

Lecz, jak skoro odnieśliśmy na wieczny spoczynek zwłoki ukochanego arcypasterza, wszystko się naraz zmieniło. Samowola carskich słuźalców doszła do tego, że nietylko licznych a najczcigodniejszych kapłanów powysyłało na Sybir, lecz nawet uwięziono samego administratora...

Przybycie Waszej Arcypasterskiej Mości wlało w serca nasze promień nadziei.... oczekujemy dalszych waszych czynów.... Gdyście się do nas odezwali w świątyni, nie znalazł się ani jeden, podzielający Wasze poglądy; gotów do postępowania podług Waszych wskazań i przekonany, żeście prawdziwy duchowy wódz narodu. Zapewniamy Was Imieniem Wszechmocnego Boga i sumieniem narodu polskiego, że car i Wielopolski kłamią, ażeby i Was wobec nas w kłamcę przemienić. Zapytajcie historyi, czy znajdzie się choć jeden wypadek, świadczący o tem, że w stosunkach z nami dotrzymano chociażby jedno z dawanych nam przyrzeczeń...

Obecnie, dopóki Wasza Arcypasterska Mość nie uczyniłaś jeszcze żadnego zbyt stanowczego kroku, carscy słudzy otaczają Was pochlebstwy, lecz jak skoro raz staniesz stanowczo po ich stronie i zwrot ku nam stanie się już niemożliwym, wówczas spostrzeżecie, jaka zmiana nastąpi w zachowaniu się Piłsudzkich i Kryżanowskich<sup>1)</sup>.

Najprzewielebniejszy Pasterzu i Ojcze! Przed Tobą rozścielają się dwie drogi, obie usłane kolcami i cierniem. Jedna, to droga wiary, zroszona krwią męczenników, kapłanów i wygnańców; druga,

---

<sup>1)</sup> Piłsudzki zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego został zamianowany oberpolicmajstrem m. Warszawy na miejsce Rozwadowskiego.

prowadzi do złudnych łask carskich i poniżenia przed Rosyanami. Drogi pośredniej, którą Wasza Arcypasterska Mość starasz się wynaleźć za pomocą różnych dowcipnych dyplomatycznych wybiegów, nie było między niemi i nie będzie. Wybieraj więc sposób postępowania, który uznasz za najodpowiedniejszy Twoim pasterskim obowiązkom.... i pamiętaj, że Chrystus naznaczył pasterzy dla owczarni, nie zaś owczarnię dla pasterzy..”

Feliński po jakimś czasie przeczytał to pismo swemu księdzu oficjałowi i ku wielkiemu tegoż zdumieniu wymienił nazwisko autora. — Pismo, ma się rozumieć, rzucono do kosza i zapomniano o niem, lecz niepodobna twierdzić, ażeby nie pozostawiło ono śladu w duszy tego, do którego było adresowane. O nie! w niej odezwało się coś.. gorzkiego, bodzącego, nawskroś dojmującego... Widziadła które przed jego oczyma zamajaczyły, coraz częściej nawiedzały jego wyobraźnię i nie dawały się tak łatwo odpędzać jak w początkach... a wrogowie... czy też przyjaciele... któż odgadnie, wiedli dalej rozpaczłą robotę. Na mieście ukazały się następujące plakaty:

„Kościoły otwarte, lecz nam nie wolno się w nich modlić! Naród nie chce i nie może się wyrzec drogi, po której dotychczas postępował; nie chce zadać klamu przeszłości i w stosunku swym do Boga poddać się ukazom carskim. Spójrzcie na te świątynie: one się zamieniły w koszary policyi, gdzie tłumy zbirów, szpiegów i denuncyantów śledzą za każdym westchnieniem modlących się, spragnione dostarczyć carowi jeszcze dodatkowego żołnierza dla orenburskich batalionów lub galernika dla dobywania złota.

Drodzy bracia! Jedyna nasza modlitwa, błagająca o pomyślność ojczyzny nam jest wzbronioną! Dlatego, niechcąc narażać duchowieństwa na nowe



prześladowania, ani dodawać nowych ofiar do dawnych, lecz owszem w celu zaoszczędzenia krwi bratniej na chwile ważniejsze, nie powinniśmy iść ślepo w rozstawione na nas sieci. Nie mamy kościołów, gdyż duch Boży tam nie przebywa, gdzie car wyłącznie rozkazuje. Chrystus uchodzi z murów, które się stały przybytkiem fałszu i oszukaństwa, gniazdem zbirów i policyi. Świątynie Boże przestały być Świątyniami. Lecz pomnijcie drodzy bracia, że Bóg jest wszędzie. Niech więc do czasu nasza szczerą i gorącą modlitwa rozlega się wszędzie po domach i na wewnątrz na chwałę Bogu i zbawienie ojczyzny. A gdy przyjdzie czas, gdy skupiwszy się w jedną rodzinę, oczyścimy kościoły z celników i faryzeuszów, wówczas wzniesiemy do Boga uroczystą modlitwę słowami pieśni: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!” — Podówczas duchowieństwo tak było rewolucyjnie podniecone, że na drugi dzień po otwarciu kościołów, księża w katedrze św. Jana i u Reformatorów na Senatorskiej ulicy wystąpili z podburzającymi kazaniami, za co zostali uwięzieni. Jednakowoż arcybiskup wziął ich na porękę i uwolnił od dalszej odpowiedzialności.

Wszystko to wychodziło z trzech czerwonych kółek t. j. Sybiraków, złożonego z poważnych i doświadczonych ludzi; miejskiego, zbierającego się u dyrektora żeglugi parowej, Leona Królikowskiego, a złożonego przeważnie z jego przyjaciół i znajomych; i akademików, w którym oprócz słuchaczy różnych naukowych zakładów warszawskich, skupiało się wszystko, co było zapalnego, nieposkromionego i niecierpliwego w średnich warstwach ludności warszawskiej. Nieco później przyłączyło się do nich kółko kapłanów księdza Mikoszewskiego.

Wszystkie te kółka miały cel wspólny; obalenie reakcyi, a następnie na dalszym planie, zbrojne po-

wstanie. Dla nich wszystkich nowy arcybiskup, rozpoczynający swą działalność od wzbronienia hymnów i manifestacyi, był wrogiem, sługą i poplecznikiem Wielopolskiego, zwiastunem reform przygotowywanych przez Margrabiego w Petersburgu, a o których już, jak o czemś nadzwyczaj doniosłem i zbawiennem, zaczęto przebąkiwać w obozie białych.

Mimo to, każda z tych partyi, miała swój odcień odmienny, przeszkadzający im złąć się w jedno ogólne stronnictwo. Każda dążyła do zapanowania nad innemi i wyłącznego wszystkiem rządzenia. Najwięcej takich pretensyi wypowiadali Sybiracy, mający nawet swój organ publicystyczny. Pretensye ich atoli pozostały tylko w sferze pobożnych życzeń, gdyż pomimo, że Sybiraków powszechnie szanowano, pod ich przewodztwo nikt nie chciał się szeregować. Do tego, w końcu stycznia 1862 roku, głównych przewodców aresztowano i wywieziono w głąb Rosyi, więc i samo kółko, chociaż się nie rozwiązało, było jednak zachwiane w swych podstawach. — Henryk i Aleksander bracia Krajewscy w początkach marca zostali zesłani do Wiatki, jednakże wskutek różnych starań zatrzymano ich w Moskwie, a po dwóch miesiącach internowano w Tambowie, gdzie pozostawali do czerwca 1862 roku. Następnie za wstawieniem się hrabiny A. D. Błudow, proszonej o to przez Wielopolskiego, ułaskawieni, wrócili do Warszawy. Henryk Krajewski w 1864 roku ponownie zesłany do Rosyi, ponownie powrócił z wygnania i był w 1879 roku adwokatem przysięgłym przy izbie sądowej warszawskiej.

Jednocześnie zesłani do fortec: Izaak Kramsztyk do Bobrójska, Leon Goldsobel do Zamościa, Stanisław Szczeciński do Brześcia litewskiego, Karol Bayer do Modlina. W początkach lutego 1862 roku szewc, Stanisław Hiszpański, zesłany do Wiatki.

Pozostali członkowie stronnictwa Sybiraków wydawali dalej, do października 1862 roku, *Strażnicę*. Potem zjawiał się *Sternik*, organ tegoż samego kółka, redagowany podobno przez Aleksandra Zamoyskiego, urzędnika, który się wkrótce znalazł w Cytadeli. W końcu wychodził *Partyzant*.

Odtąd tak liczbą jak i doświadczeniem nabrało przewagi kółko miejskie Królikowskiego. Wybrany już nieco wcześniej komitet miejski, w skład którego weszli: Ignacy Chmieliński, obywatel ziemski, Julian Wereszczyński, urzędnik Banku polskiego i Głowacki, student kijowskiego uniwersytetu, zaczął formować czerwoną organizację, zwąc ją także narodową, a mającą za zadanie obalenie organizacji białych. Jak daleko organizacja ta w zawiązaniu się swem zaszła, niewiadomo. Pewnem jest tylko, że w Warszawie ustanowieni zostali wydziałowi, podlegający naczelnikowi miasta.

Program ich był następujący:

Przywrócenie Polski w dawnych granicach za pomocą rewolucyi, do której już teraz pośpiesznie sposobić się należy, zerwawszy wszelkie stosunki z rządem. — Zasady rewolucyi: równouprawnienie wyznań, stanów i narodowości; oswobodzenie i uwłaszczenie włościan. W środkach dla dopięcia celu nie bardzo byli wybredni, posilkując się rozmyślnem uwodzeniem a nawet teroryzmem. Nowego komitetu lub centralnego zarządu do czasu nie ustanawiano <sup>1)</sup>.

Zaledwie coś o tem zasłyszeli „akademyści,” wnet postanowili prześcignąć „miejskich” Królikowskiego. W marcu więc 1861 roku ustanowili swój komitet, nazwany „komitetem rewolucyjnym akademickim,” w skład którego weszli: Benedykt Wło-

---

<sup>1)</sup> Z zeznań Majewskiego.

dzimierz Miłowicz, emisaryusz, jak niektórzy utrzymywali, generała Wysockiego, czy któregoś innego z czerwonych wodzów emigracyi; Stanisław Małyszewski, Zdzisław Janczewski, Władysław Daniłowski i Wincenty Kamiński. W mieszkaniu Janczewskiego przy ulicy Chmielnej, związane się następującą przysięgą: „Przysięgamy Bogu, w Trójcy świętej jedynemu, i nieszczęśliwej ojczyźnie naszej; przysięgamy na imię Kościuszki, Kilińskiego i wszystkich męczenników polskich, że dołożymy wszelkich starań i usilności, z narażeniem życia i mienia, ku podźwignięciu i odbudowaniu Polski w granicach pierwszego jej rozbioru. A gdybyśmy przysięgę tę złamać lub zdradzić mieli, niech dusze nasze zostaną przeklęte, imiona zaś nasze jako zdrajców, niechaj przechodzą w pogardzie w najdalsze pokolenia!” —Komitet zbierał się bądź to u Janczewskiego na Chmielnej, bądź u Miłowicza na Świętokrzyskiej. Zaraz na pierwszym zebraniu postanowiono prowadzić dalej werbunek ochotników do nieuniknionego już, i to w bliskiej przyszłości, powstania, trzymając się przyjętego już systemu trójek i dziesiątek. Następnie trójki zarzucono a postanowiono tylko werbować dziesiątki i zwerbowanych zaraz zaprzysięgać.

Wiadomo, że najlepszym materiałem na ochotników była czeladź z drobnych rzemieślniczych warsztatów. Ludzie oświatą mało co wyżej stojący od chłopca, a raczej ciż sami chłopcy, przybrani w miejskie surduty i czapki, nadzwyczaj lubiący rozprawiać na swych zebraniach o wszelkich miastowych wypadkach, czytający, kto umiał, *Kuryerka* i wszystko, co wpadło do ręki, po skończonej zaś pracy kończący dzień rozpoczęty w bawarych, ogródkach, garkuchniach, gdzie piwo płynie strugami, muzyka grzmi, kule stukają po bilardach i gdzie dyable jest wesoło dla wczorajszego chłopca.

Jest w tem coś odurzającego i wzruszającego, poe-  
zya swego rodzaju, zdolna pociągnąć i odurzyć rze-  
mieślnika po ciężkiej pracy i całodziennym znoju;  
bardziej niż wszelkie Bajrony i Shakespeary pociągają  
innych, także wyrobników. Ludek ten posiada ist-  
nie wilczy apetyt na rozrywki wszelkiego rodzaju,  
za to jest prawie zawsze bez grosza. Pieniądz jakoś  
dziwnie topnieje w ich rękę, a do tego tych pie-  
niędzy tak zawsze mało, tak mało...

Z jakąż zawiścią patrzy nieraz taki biedak  
na innego szczęśliwca, który może sobie pozwolić  
na jeden i drugi kufel piwa i siedząc gdzieś za sto-  
łem, zwolna, nie śpiesząc się, spija ten pożądany  
nektar, przysłuchując się ogłuszającym dźwiękom  
tręb i tarabanów, nie widząc nikogo i tylko męt-  
nym wzrokiem wodząc po przesuwających się po-  
staciach... Czytelnicy Bajrona nigdy nie potrafią  
wżyć się w umysł takiego człowieka, z narobionemi  
dłoniami, przyzwyczajonego wyprawiać skóry, giąć  
obody, dźwigać godzinami ciężki młot u kowadła;  
nie rozumieją nigdy, jakim niebiańskim napojem  
wydaje się w takiej bawaryi nieosobliwe warszawskie  
piwo. Zażyć tej rozkoszy nie trudno, dostanie się  
jej za dziesiątkę, lecz nieraz brak i tych nędznych  
dziesięciu groszy. I stoi taki wyrobnik u wejścia,  
stoi z zaciśniętymi zębami i złowrogo roziskrzo-  
nem okiem... co on wtedy myśli?... lepiej może  
nie zazierać mu do głębi duszy w podobnych  
chwilach.

Doskonale wszelako znali ten ludek niektórzy  
akademy. Taki werbownik przysiadł się do pier-  
wszej lepszej podobnej postaci, zawistnie spogląda-  
jącej z zaciemnionego kąta na hulankę szczęśliwszej  
swej braci, fundował mu jeden, drugi i trzeci ku-  
felek, poczęstował niezłym cygarem, jakiego przy-  
szły powstaniec może nigdy w życiu nie palił i za-  
wijała się między nimi gawęda. Z tymi ludźmi



można było rozprawiać o różnych rzeczach. Wiedzieli oni coś i o Francyi i o Napoleonie, o Mierosławskim, Garibaldim i... o czemś jeszcze. W pokoju ich gospodarza, czyli pryncypała, wielkiego polityka w swoim rodzaju, noszącego częstokroć bardzo przyzwoity surduty, jak pan jaki, którego zresztą wszyscy panem tytułowali, wisiały na ścianach wizerunki Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego; czasami stał posążek króla Jana Sobieskiego, w wysokim kołpaku z kitą i karabelą u boku; można tam nawet spotkać się z portretami Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego...

Akademik, wymacawszy z różnych stron swego współbiesiadnika, wnet się dowiedział o jego stosunkach, usposobieniu i... albo powiedział *adieu* i znikał w tłumie, lub też udzielał mu niektórych współczesnych tajemnic i przyzywał „do służenia wspólnej sprawie.”

Zdarzało się, że akademik trafił już na wtajemniczonego, wtedy rozmawiali ze sobą niedługo i zaraz się umawiali. Czasem też werbowany zapytał, na czem polegać będzie ta służba?

— Otóż przyjdź jutro o piątej po południu na Zjazd pod Zamkiem; albo chodź koło pałacu Stanisława Potockiego na Krakowskim Przedmieściu, tam zbliży się do ciebie ktoś, kto ci wszystko wytłómaczy i powie co masz robić.

Mefistofeles znikał, a przed oczyma patryoty w zatłuszczonej wyrobniczej ubrani, po kilku kufelkach bawara, coś niejasnego majaczyło w wyobraźni.

Nazajutrz, obudziwszy się ze snu, przypomniał sobie dziwną wczorajszą rozmowę z jakąś tajemniczą osobą; był mocno zaniepokojony całym tem zajęciem i o godzinie oznaczonej stawiał się nieodmienne w wyznaczonym miejscu, spozierając niespokojnie wokoło i oczekując z coraz większą niecierpli-

wością rozwiązania zagadki. Nie twierdzimy, aby się nie domyślał po części, jaka to tajemnica i czego się ona tyczy...

Tymczasem różni opatrywali samego kandydata i najczęściej znalazł się ktoś taki, który znał przyszłość, co on za acz, czy przydatny i w czym dla przyszłych celów; tchórz, czy człek odważny, czy ma lub nie przyjaciół i znajomych między policyantami i t. p. Po takich oględzinach, które trwały czasem godzinę i więcej, jakiś zupełnie nieznajomy pan zbliżał się do przyszłego patryoty i kazał mu iść za sobą. Ten szedł z uczuciem gorączkowego dreszczu, nie pozbawionego pewnej dozy przyjemności, jakiego doznaje każdy człowiek przy niezwykłych, awanturniczych wydarzeniach. Niewielka, ciemna komnata, w tylnym skrzydle pałacu Stanisława Potockiego, o zamkniętych okiennicach, do której po jednemu wprowadzano werbowanych, była zupełnie nieumeblowana. W niej wstępujący musiał oczekiwać aż się uzbierało 5 do 10 towarzyszków; poczem wszystkich razem wprowadzano do drugiego pokoju, równie z zamkniętymi okiennicami, oświeconego słabo przez dwie jarzące świece, płonące na stole okrytym czarnym suknem, między którymi stał krucyfiks <sup>1)</sup>. Przychoźących spotykał młody człowiek lat około trzydziestu, miłej powierzchowności, nazywający siebie hrabią Wołowskim, wypowiadał krótką, patryotyczną przemowę, w której wspominał

---

<sup>1)</sup> Było to mieszkanie Stanisława Frankowskiego, w którym atoli nigdy nie mieszkał, a nawet do niego nie zaglądał. Z jednej strony okna wychodziły na ogród, z drugiej zaś strony od ulicy Czystej było tylko małe owalne okienko; tak wysoko umieszczone, że w żaden sposób do wnętrza zajrzeć nie było można. Obecnie pod tym oknem wybite jest wejście do magazynu Stanisława Wrotnowskiego, z pościelą i żelaznymi meblami (w 1878 roku).

o świętych obowiązkach każdego obywatela kraju w chwilach ważnych i nadzwyczajnych, wyjaśniał, że chwila taka właśnie nadeszła, przytaczając na dowód ogólne położenie spraw politycznych w Europie, obietnicę Napoleona, sympatye Anglii i Włoch, a wszystko to jasno, dokładnie i zrozumiale, dźwięcznym i przyjemnym głosem, patrząc śmiało i stanowczo w oczy nieco zatrwożonych prostaczków. Nikt z nich ani powątpiewał, że to „prawdziwy hrabia,” pan z panów. Po przemowie już tonem wyniosłym rozkazywał wszystkim ukłęknać przed stołem i trzymając dwa palce na krucyfiksie, wykonywać przysięgę.

To tajemnicze otoczenie, ciemny pokój, stół okryty kirem, krucyfiks, świece; ta pewna siebie i rozkazująca postać hrabiego, wszystko to nakazywało posłuch. Rzadko który odważył się sprzeciwić. Zwykle wszyscy padali na kolana, nie mówiąc ani słowa i powtarzali machinalnie za „hrabią,” mniej więcej tej treści rotę przysięgi:

„Ja N. N. przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu, w Trójcy świętej jedynemu, Przenajświętszej Matce Boskiej i Wszystkim Świętym, że od dzisiaj wstępuję na służbę Ojczyzny, wszystko co mam jej poświęcając. Będę posłusznym Władzy Narodowej w osobie wskazanego mi naczelnika i na pierwsze wezwanie stawię się, nie zwlekając ani chwili. Nie będę się dowiadywał, ani rozpytywał, kto na czele Związku stoi, a wszystko co usłyszę zachowam w najgłębszej tajemnicy, nie mówiąc nic ani rodzicom, ni żonie lub dzieciom, ani też znajomym. Z pieniędzy, pochodzących ze składek, zdam rachunek sumiennie. Tak mi panie Boże dopomóż i Jego Święta Męko i Przeczysta Dziewico, Orędowniczko dusz naszych, jak ja pragnę dopomódz Ojczyźnie mojej! Amen.

Jeśli się trafił uporny, nie chcący złożyć przy-

sięgi, hrabia starał się wszelkimi sposobami skłonić go do tego, że w tem nie ma żadnego grzechu ani niebezpieczeństwa, że sprawa czysta i święta, że w niej bierze udział kraj cały, że już jest 175 tysięcy zaprzysiężonych. „Twój pryncypał już dawno zaprzysiągł, a ty nie chcesz?” — mówił hrabia jeszcze bardziej przekonująco, spoglądając na oniesmielonego biedaka.

— Czyż gospodarz zaprzysiągł? — „Ma się rozumieć, że przysiągł, ale ci tego nie powie, tak jak i ty nie masz nikomu mówić o swej przysiędze. Zresztą po cóż miałbym cię zwodzić” — dodawał hrabia, śmiało patrząc w oczy patryoty.

— A no! jeśli gospodarz przysiągł, to i ja przysięgnę!—i zaprzysięgał.

Bywały jednak wypadki, że werbowany niczem się nie dał nakłonić do złożenia przysięgi i żądał, aby go wypuszczono. Od takich brano przyrzeczenie, że zachowają w tajemnicy wszystko, co widzieli i słyszeli. Czasem nie żądano nawet i takiego przyrzeczenia i wprost wyprowadzano z lokalu. Pogrożek, przynajmniej w początkach, żadnych nie było.

Zaprzysiężeni po złożeniu przysięgi zapytywali zwykle: „cóż mamy teraz robić?”

Odpowiadano, że przedewszystkiem należy wnieść do kasy narodowej składkę wedle możliwości, następnie zaś uiszczać miesięczną składkę na cele narodowe. Z początku składano wedle możliwości, następnie jednak unormowano stałą wysokość składek, złoty polski miesięcznie, albo 15 groszy co dwa tygodnie od każdego należącego do związku rzemieślnika <sup>1)</sup>).

Niektórzy ciekawi byli, na jaki cel te pienią-

---

<sup>1)</sup> Opis ten cały, to wytwór bujnej fantazyi autora, daleki od rzeczywistości. *Przypisek tłumacza.*

dze zostaną użyte. Tym odpowiadano, że na szpital, byś miał bezpłatną pomoc lekarską w razie choroby. A także zapomogą cię, gdy się przypadkiem znajdziesz bez pracy. Może cię wypadnie wysłać za granicę, będzie za co wykupić paszport. Alboż to pieniądze niepotrzebne?

Tak się to mówiło i oznaczało wysokość składki. Jednakowoż regularny pobór składek od tego nieopatrznego ludku okazał się niewykonalnym. Do tego poborcami byli ciż sami bracia rzemieślnicy. Zebrać, zbiorą, i zaraz-że razem przepiją. Szczególniej składki zaczęły iść opornie, gdy się rozniosły pogłoski, że wyższe władze nie zbyt sumiennie zarządzają groszem narodowym, i że akademicy zebrane pieniądze, zamiast na cele patryotyczne, wydają wprost na hulanki (?).

Nie zważając wszakże na trafiające się nadużycia, na osłabione do pewnego stopnia zaufanie werbowanych do werbowników, werbunek odbywał się bardzo energicznie i ochotnicy przybywali tłumami. Akademikom stało się trudno kierować całą tą sprawą, zdali też robotę na roztropniejszych rzemieślników z grona już dawniej zaprzysiężonych. Rzemieślnik, który zwerbował dziesięciu ochotników stawał się dziesiętnikiem. Kto zebrał kilka dziesiątków, bywał mianowany setnikiem. Sprytniejsi między zwerbowanymi na swoją rękę werbowali dziesiątki, stawali się dziesiętnikami i tak szło coraz dalej. Przytem starsi w organizacyi szczególnie tego przestrzegali, by jeden dziesiętnik nie znał innych współkolegów, ani też setnik setników. W praktyce wszakże zupełnie temu zapobiedz było niezmiernie trudno. Powyżej godności setnika rzemieślnik nie mógł awansować. Tysięcznikiem lub okręgowym zostawał ktoś z akademików, lub niższych urzędników. Między tymi już się zachowywała pewna tajemnica.

Wkrótce policya wykryła lokal w pałacu Po-



tockiego, w którym zaprzysięgano związkowych, przy-  
czem pochwycono kilku zaprzysiężonych. Wskutek  
tego odbieranie przysięg przeniesiono do domku  
przy ulicy Krzywe Koło, przyległej do starego mia-  
sta<sup>1)</sup>. Tam zachowywano ten sam ceremoniał, jak  
i w pałacu Potockiego i przysięgi odbierał tenże  
sam hr. Wołowski. Wkrótce atoli, wskutek coraz  
liczniejszego napływu zgłaszających się do służby  
sprawie narodowej, sposób ten odbierania przysięg  
okazał się niedogodnym. Wołowski aż zachorował  
z wysilenia. Władza więc narodowa poleciła wer-  
bującym: dziesiętnikom i setnikom, by sami zaprzy-  
sięgali ochotników. Odbływały się więc te przysięgi:  
w ogrodzie willi Frascati przy ulicy Wiejskiej, w któ-  
rej właściciele hrabstwo Branicki nie mieszkali,  
a dokąd policja bardzo rzadko zaglądała; u Jana  
Rozińskiego, szewca, zamieszkałego pod № 280  
przy ulicy Freta; u Piotra Dąbrowskiego, szewca,  
przy ulicy Aleksandrya; u stolarza Mikuszeńskiego  
na Lesznie; u Donata Czyżewskiego, stolarza i Mi-  
chała Lisemana, szewca na Podwalu, a także po  
kościółach. Jednak niektórzy nie chcieli się zada-  
walniać przysięgą przed takim, jak sami rzemieślni-  
kiem, złożoną i szli następnie na Krzywe-Koło po-  
wtórzyć ją w ręce „hrabiego“.

Werbunek ten do przyszłego powstania odby-

---

<sup>1)</sup> Było to mieszkanie Ksawerego Oborskiego, pomoc-  
nika księgarni, rodem z powiatu olkuskiego. Mając lat 17,  
Oborski uszedł do Galicyi i tam czas jakiś pracował u kraw-  
ca w Tarnowie. W 1848 roku dostał się do legionów na  
Węgrzech. Następnie uczęszczał na technikę w Krakowie  
i starał się tam zawiązać stowarzyszenie rewolucyjne. Au-  
stryacy wydali go rządowi rosyjskiemu; wzięty do cytadeli,  
przesiedział w niej 20 miesięcy, nim potrafiło rozpatrzeć  
się w jego, rozmyślnie zagmatwanej, sprawie. Zesłany do  
katongi, przebył na Syberyi do 1861 r., z której wróciwszy,  
zaraz się przyłączył do czerwonych.

wał się bez przerwy od marca do czerwca 1862 r. Policja nie raz wpadała na trop tych robót, wyrывała kilka ogniw z łańcucha, lecz wogóle tajemnica została dochowaną. Odkryto i lokal przy Krzywem-Kole, przyczem uwięziono Oborskiego, którego przydybano w łóżku, w zupełnie zresztą pustym pokoju. Mimo to przysięgi odbierano dalej po strychach, kościołach, w Frascati, z początku w samej tylko Warszawie, wkrótce zaś po całym kraju, nieco później także na Litwie i Rusi.

Ponieważ akademicy nic więcej nie działali, a robota ich bez systemu i prawie jawna szkodziła ogólnym celom czerwonych, gdyż wypadkowo aresztowane jednostki coraz bardziej wypowiadały tajemnicę i odkrywały rządowi, co się mianowicie przygotowuje, więc miejski komitet Królikowskiego postanowił porozumieć się z młodzieżą, i, jeśli się uda, objąć kierunek nad całą robotą, a przynajmniej umówić się o zgodne w wytkniętym kierunku działanie.

Pewnego dnia Królikowski zaczął Janczewskiego tem, że wie o istnieniu kółka akademickiego i o ich robotach bez wszelkiego planu, które więcej szkodzą, niż korzyści wspólnej sprawie przynoszą i dlatego jest zdania, że byłoby bardziej politycznie i pożyteczniej, połączyć się wszystkim w jeden zastęp patryotów na wszystko przygotowanych i wspólnie rozpocząć działanie przeciw rządowi i białym, podług umówionego planu, a w tym celu wybrać wspólną władzę i tej bezwarunkowo słuchać.

Janczewski odrzekł, że i oni wiedzą o istnieniu kółka miejskiego i powstałego z grona tegoż komitetu, i wcale nie są przeciwni porozumieniu się z braćmi po duchu, którzy prowadzą tę samą robotę, tylko w inny sposób, nie tak dzielnie i skutecznie, a to głównie dlatego, że brak im najcenniejszej zalety akademików, to jest młodości.

Królikowski zakomunikował to swoim przyjaciołom, ci oświadczyli, że się nad tem namysla i na tem stanęło. Dnia 20-go maja komitet miejski wydał pierwszy numer założonego przez siebie *quasi* czerwono-rządowego dziennika *Głos z Warszawy*, spodziewając się tem skupić około siebie wszystkie czerwone żywiły. Lecz akademicy ani słyszeć nie chcieli o żadnym *Głosie* i dalej prowadzili swoje roboty. Znow policya przychwyciła kilku zaprzysiężonych. Wówczas komitet zawezwał akademików do przysłania deputatów, oznaczając na miejsce schadzki mieszkanie Witolda Marczewskiego, urzędnika przy drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. Ostatnich dni maja 1862 roku przybyli: Milowicz <sup>1)</sup>, Malesszewski, Janczewski, Daniłowski i Kamiński, czyli cały komitet akademików. Ze strony miejskich, oprócz gospodarza, byli obecni: Leon Królikowski, Stanisław Matuszewicz, Julian Wereszczyński, Franciszek Godlewski, Marcin Borelowski, Jarosław Dąbrowski <sup>2)</sup>, Ignacy Chmieliński, Edward Kokosiński, Bronisław Szwarce, Jan i Edward Rolscy i Rafał Krajewski.

Po długich dysputach akademicy oświadczyli, że dla dobra wspólnej sprawy, to jest sprawy wszystkich czerwonych, należałoby wybrać jeden wspólny komitet, złożony z 5 członków, z władzą niezawisłą, w którym powinien zasiadać chociażby jeden akademik; inaczej na połączenie się nie zgodzą. Miejscy zarzucali, że akademicy są jeszcze za młodzi, mogliby się więc bezwarunkowo podporządkować starszym i powierzyć tymże kierunek rządu. Aka-

---

<sup>1)</sup> Milowicz nie należał do akademików, skończył kijowski uniwersytet w 1859 r., i przeważnie przebywał w Paryżu. *Przyp. tłómacza.*

<sup>2)</sup> Dąbrowski przybył do Warszawy dnia 6 lutego 1862 roku i zamieszkał pod numerem 9 w hotelu Saskim.

demicy przyznali, że są w istocie młodzi, lecz obecnie czas jest taki, że i młodzi są potrzebni, i mają swoje znaczenie. Na dowód zaś wskazywali na znaczną siłę zaprzysiężonych, którą rozporządzają i która wyłącznie ich słucha, i że właśnie oni, a nie kto inny, wywołali wszystkie obecne wypadki. Starsi zarzucali, że siła, reprezentowana przez młodzież, wywołuje w kraju tylko nieporządki; akademicy zaś odpierali, że gdyby nie te nieporządki, to w położeniu kraju nic by się nie zmieniło...

Porozprawiwszy jeszcze pewien czas w ten sposób, obie partie rozeszły się, nic nie wskórawszy: Wkrótce wszakże, bo w pierwszych dniach czerwca, zeszli się znowu w tem samem mieszkaniu i starsi zrobili pewne ustępstwa młodzieży. Daniłowski, student medyko-chirurgicznej akademii, wszedł do komitetu miejskiego, który składali: Witold Marczewski, Stanisław Matuszewicz, Ignacy Chmieliński, Jarosław Dąbrowski i Władysław Daniłowski<sup>1)</sup>. Dąbrowski, jako wojskowy, a przytem lubiący i umiejący rozkazywać, stał się stałym przewodniczącym tego nowego „komitetu czerwonych”. Nadto był naczelnikiem miasta Warszawy.

Pełen projektów i planów, Dąbrowski już na pierwszych posiedzeniach komitetu przedstawił plan zbrojnego powstania na dzień 14 czerwca 1862 r. i tak zrećcznie i gorąco go bronił, takie niezbite dla niewojskowych przedstawiał argumenta, że plan ten przyjęto i gorączkowo zaczęto gotować się do powstania. Lecz spokojniejsze i umiarkowańsze w stronnictwie umysły, tak z Warszawy jak i przybyli z całego kraju wyżsi urzędnicy obu organizacyi, zaprotestowali stanowczo przeciw takiemu niewczesnemu

---

<sup>1)</sup> Zeznania Zdzisława Janczewskiego.



wybuchowi, a nawet zmusili komitet do rozwiązania się <sup>1)</sup>).

Wybrano nowy komitet, w skład którego weszli: Witold Marczewski, Karol Majewski, Julian Paszkiewicz, obywatel ziemski z augustowskiego, Agaton Giller, literat i Jarosław Dąbrowski.

Ażeby raz skończyć z kwestyą powstania, Giller zaproponował, by specjalna komisya rozpatrzyła szczegółowo sprawę... Na to przystano i wybrano do komisyi oprócz wnioskodawcy, Majewskiego i Paszkiewicza, ta zaś zaprosiła na sprawozdawcę sprawę całego zamieszania, Dąbrowskiego, dla małego wzrostu. Łokietkiem w organizacyi zwanego.

Komisya zażądała od Łokietka wyjaśnień, czem może usprawiedliwić swoje twierdzenie, gdy niema jeszcze ani ludzi gotowych do boju, ani broni, oficerów ani pieniędzy; słowem, gdy jeszcze brak wszystkiego. Dąbrowski odpowiedział, jak wogóle odpowiadają w podobnych wypadkach tacy rewolucyoniści i zapaleńcy, że „przygotować się do powstania w takim stopniu, jak tego żądają biali, wogóle niepodobna; zawsze będzie czegoś brakować; że w rewolucyi najważniejszą rzeczą jest śmiałość i szybkość działania, wskutek czego małe na początku siły, wzrastają jak lawina, i to, co na pozór wydawało się wprost niemożliwem do wykonania, naraz się spełnia, jakby za uderzeniem laski czarnoksiężkiej. Przykładów takich w dziejach aż nadto; najbliższy zaś i najbardziej jaskrawy, to zaszło przed rokiem wylądowanie Garibaldiego w Marsali z tysiącem na wszystko zdecydowanych ludzi, a którychby wszystkich biały komitet wsadził do domu waryatów. Tymczasem zaś ci waryaci zdobyli Neapol i zmienili kartę Europy. *Unsinn! du siegst!*—powiedział poeta.—

---

<sup>1)</sup> Giller tom II, str. 95.



A przytem stan spisku w Królestwie bynajmniej nie jest tak opłakany, jak to się zdaje zimnym i pograżonym w egoizmie obserwatorom, nie znającym rzeczy zbliska. Polska ma pomoc w samejże Rosyi, gdzie się także przygotowuje rewolucya. Obywatele ziemscy, pozbawieni przed trzema miesiącami swych praw i znaczenia, są rozgoryczeni i rozdrażnieni do najwyższego stopnia. Włościanie także są niezadowoleni i rozdrażnieni, gdyż według swych przekonań otrzymali nie wszystko, co im się należało. Oni oczekują jakiejś „złotej bramoty” i burzą się; były już starcia z wojskami. Młodzież klas wyższych i średnich, to jest cała młodsza inteligencya rosyjska, oczekuje stanowczej zmiany systemu rządowego. Ona najwięcej wycierpiała za panowania Mikołaja, ale też przed rokiem, już za panowania teraźniejszego cesarza, dobrze się jej dostało. W wojsku niezadowolenie ma inne powody. Cesarz nie zwraca uwagi na zbyt skromne pensye oficerów; zmienia ciągle umundurowania; przytem nie mogą wojskowi zapomnieć i przebaczyć rządowi tych „rzemyczków”, które w wojnie krymskiej zatraciły sławę czasów minionych i postawiły Rosyę w ostatnich rzędach państw europejskich. Stojąca w Królestwie Polskiem armia rosyjska jest zupełnie zdemoralizowana, a to z powodów, o których długoby było rozprawiać. Stan fortec opłakany. Bramy Modlina i Demblina wrosły w ziemię i zapomniano nawet, że się mogą zamykać. Nic łatwiejszego, jak wejść przez nie szturmującej kolumnie. A wzięcie takiego Modlina, wywrze wstrząsające wrażenie, będzie tą iskrawą elektryczną, która wszystko zapali. Zle uzbrojeni powstańcy znajdą w fortocy broni i amunicyi poddostatkiem. A także... sympatyę!...

Na zakończenie dodał, że prędki wybuch powstania jest niezbędny także i dlatego, ażeby uprzędzić i sparaliżować reakcyę, która zapanuje nieod-

miennie po powrocie Wielopolskiego z Petersburga; tak niezbędny, jak były niezbędne gwałtowne manifestacje za Lamberta, które przeszkodziły wyborom, czyli tejże samej reakcyi.

Któryś z członków komisji zarzucił mówcy, że co innego wymownie przedstawiać rozmaite mrzonki, ponieważ Rosyę, brać bez armat fortece pierwszorzędne, a co innego zaś to wszystko wykonać. Komisja pragnęłaby wiedzieć, jakie dowody Dąbrowski przedstawi, że wszystko to, co przedstawiał z takim ożywieniem, nie jest grą tylko jego bujnej wyobraźni, lecz rzeczywiście jest takim. Szczególniej zaś byłoby potrzebne, mieć dokładne dane o usposobieniu umysłów w wojsku, stojącym załogą w Królestwie; czy w rzeczy samej armia jest tak zdemoralizowana, jak to twierdzi Dąbrowski?

Dąbrowski oświadczył, że jego słowa potwierdzą liczni oficerowie. Komisja więc zażądała, ażeby na przyszłe posiedzenie przyprowadził z sobą takich oficerów Rosyan i Polaków. Dąbrowski się podjął tego i w istocie sprowadził kilku oficerów sympatyzujących z powstaniem. Część ich wkrótce zginęła, lub wiedzie biedny żywot na emigracyi, część zaś zręcznie i w porę umiała się wycofać i do tego stopnia w 1863 roku prześladowała powstańców, że „Talejrandzi“ sfer rządowych w wojsku nie raz musieli powtarzać tym zapalonym pogromicielom powstania *pas trop de zèle, messieurs, pas trop de zèle!*... Wszystko to teraz zapomniane; ci panowie znowu są rosyjskimi oficerami i to nawet dobrymi oficerami; niektórzy z nich już są generałami, stoją na czele dywizyi, sztabów... lecz wówczas, w chwilach, które opisujemy, cała kupka oficerów przybyłych z Dąbrowskim na posiedzenie komitetu rewolucyjnego w czerwcu 1862 roku była jednomyślnych przekonań; wszyscy się burzyli, zapalali, bredzili różne głupstwa, uważali się za bohaterów, wo-

dzów zastępów dźwigającej się od morza do morza Polski... Zapewne nie jednemu z nich cierpła skóra w czasie tych rozpraw komisyjnych, na każde poruszenie drzwi, na każdy gwałtowniejszy ruch na ulicy. Cierpnie zapewne im ona i teraz, gdy sobie przypomną jeszcze pewne schadzki w domku przy ulicy Chmielnej, gdzie ta się schodzi z Bracką <sup>1)</sup>).

Giller przemówił do zebranych oficerów, wyjaśnił nadzwyczaj ważne i doniosłe znaczenie toczącej się narady i zaklinał ich na honor żołnierski, aby oświadczyli, czy twierdzenia Dąbrowskiego oparte są na rzeczywistości, czy armia jest zdemoralizowana i nie będzie walczyła z powstańcami na seryo, lecz owszem, czy można oczekiwać zdrad i dezercyi. „Od waszych słów, zakończył Giller, zależy przyspieszenie lub odroczenie powstania, a zatem pamiętajcie panowie, że jeśli wskutek zapewnień waszych rzucimy się przedwcześnie do boju i zostaniemy zgnieceni, nie na kogo innego, tylko na was spadnie cała odpowiedzialność za ten krok nieobmyślany, i za krew przelaną marnie i za opóźnienie wyzwolenia Rosyi i Polski <sup>2)</sup>). Dwóch oficerów, Potebnia i któryś drugi, zapewniali, że żołnierze, któremi dowodzą, pójdą za niemi wszędzie, „choćby na barykady przeciw wojskom carskim.” Lecz wszyscy inni jednomyślnie oświadczyli, że „powstanie, opierające jedynie swe widoki powodzenia na zdradzie żołnierzy, jest nonsensem; że propaganda prowadzona w wojsku postępuje nadzwyczaj opornie; że na wojska możnaby chyba liczyć w takim razie, gdyby wyginęli wszyscy starsi żoł-

---

<sup>1)</sup> Większość oficerów byli to Polacy. Giller ich nazywa „ruskimi” i powiada, że było ich przeszło 20-stu. — Tom II, str. 95.

<sup>2)</sup> Giller tom II, str. 95. *Aweyde* tom II, str. 99.

nierze, ale i to jest rzeczą bardzo wątpliwą; że oni, oficerowie, pójdą do boju i położą swe głowy w walce za wolność i swobodę, lecz nie podejmują się porwać za sobą masy żołnierzy, to istne bydlę wojenne." Nakoniec wszyscy oświadczyli, że na powstanie jeszcze nie pora, że ludzie, kierujący spiskiem, powinni wszelkich możliwych starań dołożyć, aby wybuch odroczyć <sup>1)</sup>. Zapadła też uchwała odraczająca. Odwołano instrukcje dawnego komitetu o przygotowaniach do niezwłocznego powstania i ogłoszono je jako nieistniejące.

Oburzony i obrażony takim obrotem sprawy Dąbrowski, podmówił podlegających mu, jako naczelnikowi miasta, wydziałowych miejskiej organizacji, oraz dosyć licznych stronników Chmielińskiego, by zmienili skład komitetu, twierdząc, że to jest konieczne dla ocalenia spisku, że w przeciwnym razie reakcja wszystko opanuje, zanim się kto nawet spostrzeże.

Na najbliższem zatem posiedzeniu komitetu, Dąbrowski złożył na stole oświadczenie wydziałowych, żądające, by komitet „nie nie przedsiębrał i nie wydawał żadnych zarządzeń bez wiedzy i przyzwolenia naczelnika miasta.”

Członkowie komitetu jednogłownie oświadczyli, że takiego wezwania nie usłuchają. Wówczas wydziałowi, podbechtani przez Dąbrowskiego, odmówili posłuszeństwa, co skłoniło Majewskiego i Paszkiewicza do ustąpienia z komitetu, w którym wśród podobnych intryg niepodobna było spokojnie i prawidłowo rzeczy prowadzić.

Gdy wiadomość o tych skandalicznych zajściach w najwyższej władzy czerwonej organizacji rozeszła się po mieście, osobistości, które wybrały rozbity

---

<sup>1)</sup> *Giller* tom II str. 96.



komitet, zebrały się wspólnie z wydziałowymi u Marczewskiego i tam po długich sporach i krzykach ustanowiły nowy komitet. złożony z Witolda Marczewskiego, Agatona Gillera, Bronisława Szwarcego, Władysława Koskowskiego, urzędnika Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i z Władysława Daniłowskiego <sup>1)</sup>. Chmieliński obecny na zebraniu i obrażony, że go przy wyborze ominięto, oświadczył to otwarcie i opuścił zebranie. Pozostali postanowili zaprosić go jako członka komitetu na następne posiedzenie, wraz z jego stronnikami, dla omówienia niektórych spraw, a właściwie, ażeby go, o ile się da, udobruchać i zadowolnić jego miłość własną, gdyż wiadano, że rozzłoszczony, może komitetowi przyczynić niemałych trudności i kłopotów. Chmieliński stawiał się na wezwanie z gromadą najzapaleńszych krzykaczy, którzy zaraz oświadczyli, że gotowi uznać i podtrzymywać nowy komitet pod tym jedynie warunkiem, że Koskowski zostanie usunięty, a na jego miejsce wybierze się kogo innego. Deklaranci byli pewni, że tym innym zostanie Chmieliński, jedyny człowiek, mogący w komitecie walczyć z obcymi żywiołami i pokierować sprawą tak, że reakcja pomimo największych wysiłków, niczego dokazać nie potrafi. Wszelako nadzieje te zawiodły. Przy wyborze wprowadził Koskowski przepadeł, lecz większość głosów otrzymał nie Chmieliński lecz Paszkiewicz. Ponownie pominięty Chmieliński zerwał się jakby pod ukąszeniem węża i w te słowa przemówił do zebranych: „Rozstaję się z wami panowie, najprzód dlatego, że się wam niepodobam, powtóre zaś z powodu, że nasze poglądy na sprawę są wręcz sobie przeciwne. Wy dążycie... niewiadomo dokąd, ja zaś zmierzam wprost ku rewolucyi

---

<sup>1)</sup> Giller tom I, str. 68.



i uważam za swój najpierwszy obowiązek działać rewolucyjnie, nie przepuszczać wrogom, wszelkimi możliwymi sposobami im szkodzić i niszczyć ich o ile sił starczy. W przeciwnym razie nam samym będzie źle. Dąbrowski tylko napomynał o zbliżającym się niebezpieczeństwie, a ja wam powiadam bez ogródek, że jeśli pozwolimy Wielopolskiemu urzeczywistnić jego plany, a mianowicie wyjednać coś dla Kongresówki, to sprawa nasza przegrana. Jest to moje najgłębsze przekonanie. Wasze proroki powiadają wam, że teraz jeszcze nie czas wszczynać powstania, a ja z Dąbrowskim myślę, że można. W rewolucjach potrzeba koniecznie coś ryzykować, używać ostatecznych środków, próbować wszystkiego. Podoba się wam wyczekiwać, więc czekajcie! My będziemy działali inaczej! W jaki sposób? dowiecie się o tem wkrótce. Oto wszystko, co miałem wam powiedzieć. Bądźcie zdrowi."

Chmieliński utworzył wkrótce oddzielny komitet rewolucyjny, skład którego pozostał nieznany. Wiadomo tylko, że Dąbrowski był jeśli nie członkiem, to przynajmniej jednym z najgorliwszych pomocników Chmielińskiego we wszystkich tegoż piekielnych pomysłach, a to aż do swego uwięzienia w sierpniu 1862 roku.

Z punktu widzenia czysto rewolucyjnego Chmieliński i jego zwolennicy mieli najzupełniejszą słuszność. Sprawy przybierały nader niebezpieczny kierunek dla tych, którzy jedynie w powstaniu widzieli zbawienie, którzy, niezadawalając się ustępstwami i reformami dla samego Królestwa, żądali czegoś jeszcze więcej. W Petersburgu, bardziej niż można było przypuszczać, potężniał wpływ Wielopolskiego i gdyby nie zaszły wypadki przygotowane i urządzone przez tajemny, rewolucyjny komitet Chmielińskiego, wielkie zachodzi pytanie, czy by powstanie wybuchło?

Ale też nie mniej ciekawe pytanie, czy byłoby to korzystniejsze dla Rosyi?

---

Rząd posiadał dosyć dokładne relacye o wszystkim, co się działo w ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów i na emigracyi. Brał też na uwagę, że i w Rosyi nie było zupełnie spokojnie. Narady nad tem „co dalej robić,” przenosiły się z gabinetu cesarza do niektórych znakomitszych salonów, szczególnie zaś do salonów wielkiej księżny Heleny Pawłówny, lubiącej się bawić polityką; do salonu wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza <sup>1)</sup>, Sumarokowych, Błudowych, hr. Borchy, Nesselroda, barona Piotra Meyendorfa... Tam w przerwach między muzyką, wykwiłtnemi przyjęciami, rozprawiano w jaki sposób możnaby naprawić stan spraw w tem niebezpiecznem, zachodniem pograniczu. Gdzie brak zupełny prawidłowo istniejących instytucyi, w którychby potrzebne rozprawy mogły się odbywać bez dam i muzyki, należy dziękować Opatrzności, że się urządzają czasem chociaż takie, niezbyt prawidłowe „parlamenta” ze współudziałem dam; muzyki, z dodatkiem niepotrzebnej i przeszkadzającej, wielkoświatowej lekkiej gawędy Bóg wie o czem... Wielopolski ze swoją słoniowatą postacią, bywał stale na takich wieczorach i po upływie pewnego

---

<sup>1)</sup> Gdy w początkach panowania Aleksandra III, Konstanty Mikołajewicz przeniósł się na czas jakiś do Paryża, gazety doniosły, że w rozmowach z najbliższymi W. Księżę wypowiadał żal, że w latach 1861—1862 za nadto zbliżył się z partją radykalną ruską. — Patrz między innemi *Gazetę Narodową* z 1882 r., numer 11. str. 2, szp. 3.

czasu, osobiście i przy pomocy swych arystokratycznych sprzymierzeńców potrafił wpoić znacznej liczbie petersburskich polityków płci obojej to przekonanie, że zwyczajnemi, polegającemi na rutynie środkami, nie da się uleczyć tej choroby. Ani Lüders, ani inny jaki generał starego pokroju, nie tu nie pomogą, należy radykalnie zerwać z systemem łączenia w jednej osobie władzy cywilnej i wojskowej. Rządca cywilny powinien informować wojskowego, ktokolwiekby nim będzie, chociażby księżę krwi, wprawiać go do szanowania legalności w zarządzeniach władzy, czy to w ważnych, czy w drobnych sprawach, a o czem dotychczasowi wielkorządcy w Polsce nie mieli najmniejszego pojęcia. Jednocześnie z temi zmianami należy obdarzyć kraj jaknajszerszą autonomią, i to rzeczywistą a nie na papierze, i nie zwlekając, lecz jak najprędzej.

W poufnych zaś rozmowach z najbliższymi przyjaciółmi, przebiegły i śmiały polski magnat wdawał się w bardziej otwarte sądy, dla zaostrezenia zaś apetytu u niektórych wysoko postawionych żołądków, napomykał o roli konstytucyjnych ministrów dla Rosyi.. jednym słowem, że to, o czem jeszcze w marcu w tych samych salonach mówiono tylko w najbardziej nieokreślonych ogólnikach, w napomknieniach i przez trzecie osoby, to teraz wypowiedziano zupełnie jasno i dobitnie, żywym i płomiennem słowem, a przytem otwarciem we własnem imieniu.

Gdy się salony już dostatecznie o tem narozprawiały, cesarz polecił swemu gościowi, aby przyspieszył wypracowanie memoriału co do najniezbędniejszych reform, o których wspominał zaraz po przybyciu do Petersburga, przy pierwszych wyjaśnieniach złożonych jego cesarskiej mości.

Wielopolski napisał, a raczej przepisał dawno już wygotowany projekt, w którym, oprócz przewo-

dniej zasady podziału władzy między dwóch przedstawicieli, zamieścił jeszcze różne uwagi tak co do osób tych przedstawicieli, jak też i ich wzajemnych atrybucyi. Wojenny rządca został w nim wymieniony po imieniu, jako z dawna już, bo jeszcze w styczniu 1861 roku, gdy Gorczakow po raz pierwszy zachorował, wskazany przez głos narodu <sup>1)</sup>). O rządcy cywilnym powiedziano, że tym może być tak dobrze Polak jak i Rosyanin, lecz koniecznie człowiek wszechstronnie wykształcony, dobrze obeznany z prawem i, *conditio sine qua non*, posiadający najzupełniejsze zaufanie cesarza. W dodatku, szkoła główna przeistaczała się na uniwersytet, a zamiast herbów i kolorów rosyjskich wprowadzały się napowrót polskie.

Rozpatrując z swem najbliższem otoczeniem projekt ten Wielopolskiego, cesarz wykreślił „uniwersytet” oraz „polskie kolory i herby;” zaś co do rozdziału naczelnej władzy w Królestwie Polskiem między dwóch kierowników i naznaczenie na wojskowego rządcę księcia krwi, jak to było do roku 1830, cesarz nie miał nic przeciw temu, chociaż niektórzy robili uwagę, że w obecnej chwili taki książę krwi będzie dla Rosyan *trop polonais*, zaś dla Polaków *trop russe* <sup>2)</sup>).

Wielopolski otrzymał swój projekt napowrót ze wskazówkami, coby należało w nim przerobić i zmienić, lecz z natury swej nietylko stały w zasadach, lecz przy swem zdaniu uparty i tylko w osta-

---

<sup>1)</sup> Dziennik pułkownika Krywonosowa. Od czerwca 1862 roku zaczęto wszędzie mówić i pisać, za granicą i w Warszawie, że wielki książę Konstanty Mikołajewicz przybywa do Polski na wice-króla.

<sup>2)</sup> Dowcip ten kursował po salonach, gdzie również mówiono o Margrabim, że jest Wielopolski ale Małoruski.— Dziennik pułkownika Krywonosowa.

tecznym razie nader niechętnie od raz wypowiedzianego zdania ustępujący, ani myślał przerabiać swej pracy i gdzieś się odezwał, że właściwiej byłoby poruczyć to zadanie komu innemu, jego zaś niech od tego uwolnią i pozwolą mu spokojnie powrócić do siebie na wieś. Słowa te doszły do cesarza, który je przyjął w milczeniu, wskutek czego Wielopolski podał się o dymisyę. Żądanie to przyjęto, lecz zawezwano go, ażeby jeszcze jakiś czas krótki pozostał w Petersburgu dla omówienia niektórych przedmiotów <sup>1)</sup>.

Głównym dyrektorem komisji spraw wewnętrznych został zamianowany tajny radca Kruzenstern; wyznań i oświaty kasztelan Dembowski, zaś komisji sprawiedliwości rzeczywisty tajny radca Romuald Hube. Gdyby zaś projektowany podział władzy miał przyjść do skutku, na cywilnego adlatusa namiestnikowi został upatrzony Mikołaj Aleksiejewicz Milutin, który bawił podówczas za granicą.

Wielopolski, dziś, jutro mógł wrócić do Chrobrza.

Wtem otrzymano wiadomość z Warszawy, że między wojskowymi odkryto spisek; w jakiś czas potem wykonano niezmiernie śmiały zamach na namiestnika. To w jednej chwili zmieniło całą sytuację i inaczej usposobiło cesarza.

U generała Chrulewa był do posług żołnierz czwartego batalionu strzelców celnych. Chrulew w wolnych chwilach lubił rozmawiać z żołnierzami, gawędził więc i z tym swoim deńszczykiem. Najczęściej rozmowa toczyła się o życiu pułkowem, czy

---

<sup>1)</sup> *Lisicki* tom I, strona 272. — Partya Suchozaneta podniosła wówczas głowę. Przezywano różnie Margrabiego, a „Konrad Wallenrod” i *traître déguisé* należały do delikatniejszych przezwisk.



im dobrze? czy nie doznają jakich krzywd ze strony najbliższych przełożonych? czy wogóle są zadowoleni ze swego położenia? Żołnierz ów stale opowiadał o nadzwyczajnej harmonii panującej między żołnierzami a bezpośrednimi ich naczelnikami i raz powiedział, że w ich batalionie oficerowie z żołnierzami obchodzą się jak bracia, że nawet w wolnych chwilach czytają im różne książki..

— Jakież to książki?—zapytał nieco zdziwiony generał.

— A któż wie jakie! muszą być ładne, bo żołnierze lubią słuchać—odrzekł zapytany.

Chrulew zawezwał do siebie dowódcę batalionu i rozpytał się go, którzy mianowicie z oficerów czytują żołnierzom książki. Okazało się, że byli to młodzi oficerowie: porucznik Arnhold i podporucznik Śliwicki. Oni czytali żołnierzom książki podejrzaney treści i wdawali się w nader podejrzanę rozmowy. Również okazało się, że już ich oddawna śledzą, dla wyszukania stanowczych dowodów ich przewinienia.

Tu nie trzeba śledzić, lecz zaraz obu aresztować, nakazał Chrulew.

W nocy z dnia 5 na 6 maja 1862 roku obu oficerów uwięziono. Wysłana śledcza komisja wykryła, że żołnierzom odczytywano różne podburzające utwory; najwięcej zaś wyjątków z *Kołoka i Północnej Gwiazdy*. Z książek wydanych w Rosyi czytano: *Dzieje Henryka VIII* i powieść Puszkina *Dubrowski*. Nadto natrafiono na ślad stosunków z pewnemi podejrzanemi osobami w mieście, w czem pośredniczył żołnierz Szczur, wychrzta z Żydów i podoficer Rostkowski, Polak. Z kim

były nawiązane te stosunki, niewiadomo. W aktach sprawy niema o tem najmniejszej wzmianki <sup>1)</sup>).

Już ta okoliczność, że dla utrzymania sekretnych stosunków z miastem używano Żyda i Polaka, wskazuje dostatecznie, jak mały wpływ wywierały te czytania na żołnierzy Rosyan. Czytano im, opowiadano różne rzeczy, a jednak zupełnie im zaufać się nie odważono. Z toku śledztwa można wywnioskować, że żołnierze słuchali, jak się słucha bajek dla zabicia nudów, nie rozumiejąc dobrze treści odczytów. Żadnemu z słuchaczy ani w myśli powstały te wnioski, które dla każdego wykształconego człowieka wypływały z treści odczytywanych utworów. Żołnierzom, wszystko co słyszeli, kotłowało mętnie po głowach. Dubrowski, Hercen, Henryk, byli to ludzie jednej epoki. Któryś z żołnierzy zapytał raz Śliwickiego: „A kto pisze odezwy, które Polaki podrzucają wojsku?” — Zmieszany Śliwicki, aby dać jakąkolwiek odpowiedź, powiedział, „że pisze je Dubrowski.” — A któż to ten Dubrowski?... — To brat cioteczny Hercena. — W ten sposób Dubrowski i Hercen uchodzili między żołnierzami za ciotecznych braci i ludzi jednego rzemiosła po piórze.

Gdyby wybuchło powstanie, czwarty batalion celnych strzelców, wychodząc z odczytu najbardziej podburzającego utworu, tak dobrze uderzyłby na Polaków, jak wszystkie inne wojska rozłożone w Królestwie; o tem ani na chwilę nie wątpili ludzie, znający rosyjskiego żołdata. Zapewne stojąc na kwaterze po wsiach i miasteczkach, żołnierz zbliża się do Polaków, można powiedzieć, że wtedy jest na usługach całego domu, i dREW urąbie i w piecu

---

<sup>1)</sup> *Giller* w tomie II str. 93 powiada, że w spisku Arnholda i Śliwickiego najbardziej zawinił Dąbrowski

zapali, przyniesie wody, niańczy dzieci, lecz niech zawołają „Polak buntuje się przeciw carowi,” i śladu niema, gdzie się podziała przyjaźń. Charakterystyczna to anegdota z owych czasów; żołnierz znalazł podrzuconą odezwę i odnosi ją oficerowi.— A przeczytałeś? zapytuje tenże. Przeczytałem, wasze błahorodie. Cóż tam piszą? Żebyśmy was nie słuchali. A cóż wy na to? A cóż, gdybyśmy was nie słuchali, jużbyśmy dawno wszystkich Lachów wymordowali! (Pierabili).

To też tylko takim dzieciakom jak Arnhold (lat 20) i Śliwicki (lat 21) mogło się marzyć, że czytaniem jakichś bajeczek można doprowadzić rosyjskiego żołnierza do złamania przysięgi. Wogóle całe to zdarzenie, tak szumnie przezwane spiskiem, w spokojnym czasie zupełnie inaczej byłoby traktowane. Posłanoby młokosów przewietrzyć się trochę na Kaukazie lub w orenburskich stepach, może nawet bez pozbawienia oficerskiego stopnia, teraz jednak skazano ich obu wraz z podoficerem Rostowskim na rozstrzelanie. Szczura zaś na przepędzenie przez 4,000 pałek.

Warszawa, nie wiemy na jakiej podstawie, oczekiwała złagodzenia wyroku, lecz nadzieje te zostały zawiedzione. Namiestnik potwierdził wyrok i takowy został wykonany w Modlinie dnia 26 czerwca. Tylko Szczurowi zmniejszono karę do 600 pałek.

Nazajutrz dnia 27 czerwca, w Saskim ogrodzie w zakładzie wód mineralnych o godzinie 8 rano, namiestnik otrzymał z tyłu postrzał z pistoletu. Kula trafiła z tyłu w szyję, przeszła jamę ustną i zraniwszy język, wyszła ustami. W pierwszej chwili ranny upadł, lecz wnet powstał i przy pomocy kapitana Fiedoreńki, starszego adjutanta w zarządzie artylerii, doszedł do mieszkania Chrulewa, na rogu Saskiego placu i ulicy Królewskiej,

gdzie się obecnie mieści klub myśliwski. Tam go opatrzone, poczem wezwany telegraficznie z Berlina prof. Dr. Langenbeck, przy pomocy najlepszych miejscowych chirurgów, dokonał operacji. Pomimo to generał dopiero po roku został ostatecznie wyleczony w Paryżu przez sławnego D-ra Nelatona.

Skrytobójca, strzelający do namiestnika w biały dzień, wśród tłumu publiczności, zdołał ująć bez śladu i dotychczas nie wysledzono jego nazwiska. Zawdzięczał to nadzwyczaj zimnej krwi i silnemu charakterowi. On się nie stropił, po strzale nie uciekał, lecz najspokojniej, włożywszy rewolwer do kieszeni, wszedł wolno do kawiarni zakładu i ztamtąd wyszedł osobnymi drzwiami <sup>1)</sup> na ulicę Graniczną, gdzie się wniószał w tłum przechodzących. Gdyby pobiegł, rzucił rewolwer, czemkolwiek wyróżnił się od zwykłej publiczności, używającej przechadzki w ogrodzie, najniezawodniej zostałby pochwycony <sup>2)</sup>. Należy jeszcze i to dodać, że Lüders zwykł był przechadzać się sam jeden i stale żądał od adjutantów i policyi, aby go nie obserwowano ciągle. Policya więc trzymała się zdala i w chwili strzału nie patrzała nawet w stronę, gdzie się przechadzał namiestnik.

---

W Warszawie opowiadano, że strzał do namiestnika był czynem oficerów, którzy w ten spo-

---

<sup>1)</sup> Drzwi te zwykle bywały zamknięte, w dniu tym wszakże otwarto je z rozporządzenia tajemnej władzy.

<sup>2)</sup> Wprawdzie rzucił się za nim w pogoń oficer kozacki Manoczko, lecz zapóźno. Gdy wyskoczył z kawiarni na ulicę Graniczną, stracił już go z oczu. Manoczko nie przebaczonej tej „niezręczności...“ Po wybuchu powstania w 1863 roku poszedł szukać śmierci w szeregach powstańców... i znalazł ją.

sób pomścili swoich, dnia poprzedniego rozstrzelanych kolegów i przyjaciół. Bajeczkę tę powtarzano dosyć długo, a nawet i dotychczas czasem się o niej słyszy. Przeczy temu wszakże list bezimien-ny, otrzymany przez Lüdersa na trzy tygodnie przed skazaniem spiskowych, a w którym znajdował się ustęp: „*préparez vous donc, o sublime Gouverneur, à passer le Styx.*” Śmiały wykonawca musiał być wyszukany przez tajemny rewolucyjny komitet Chmielińskiego wtedy, gdy cesarz, dowiedziawszy się, w nieco zwiększonych rozmiarach o spisku wojskowym, podpisał projekt Wielopolskiego z nader nieznacznymi zmianami<sup>1)</sup>, i zamianował namiestnikiem Królestwa Polskiego swego najstarszego brata, Konstantego Mikołajewicza. Lüdersowi polecono telegraficznie, by na najbliższem posiedzeniu rady stanu oznajmił to monarsze postanowienie, oraz uwiadomił o zatwierdzeniu wyjątkowych ustępstw i reform. Oświadczenie to miało miejsce dnia 22 czerwca 1862 roku, zaś we trzy dni potem przybył Wielopolski już jako naczelnik cywilnego rządu i przywiózł z sobą różne przywileje dla Żydów, na mocy których odtąd im pozwolono:

---

<sup>1)</sup> M. A. Milutin nie wrócił na czas z zagranicy, a dłużej zwlekać nie chciano. Spasowicz zaś powiada, że wrócił, lecz proponowanego stanowiska nie przyjął. (*Życie i polityka Wielopolskiego*, str. 271). On także dodaje, że w końcu marca 1862 roku Wielopolski przyjeżdżał z Petersburga do Warszawy i zasiadał w radzie stanu, przy rozpatrywaniu projektu do prawa o oczynszowaniu włościan z urzędu, przyczem pokonał Kruzensterna i jego stronników. Dnia 27 kwietnia wrócił do Petersburga (ibidem str. 270—271). Wtedy to zjawiała się znana karykatura, przedstawiająca Wielopolskiego, posadzonego na ogromnym koniu i tratującego dyrektorów. Sprzedawano ją w księgarni Gebethnera i Wolffa. — (Opowiadania naocznego świadka, *Ruskaja Starina*, 1876 rok, styczeń, str. 141).



- a) nabywać domy i nieruchomości w całym Królestwie Polskiem;
- b) mieszkać swobodnie we wszystkich miejscowościach Królestwa Polskiego;
- c) świadczyć przy zawieraniu wszelakich aktów;
- d) w sprawach karnych świadectwo Żydów miało mieć jednaką wiarę ze świadectwem chrześcian.

Znaczna część białych spotkała Wielopolskiego tryumfalnie. Dyrekcyja szlachecka, chociaż nie była skora rozwiązać się dobrowolnie, jednak została mocno w swem znaczeniu zachwiana. Czerwonych ogarnęło przerażenie. Nie stracili ducha tylko Chmieliński, Dąbrowski i ich najbliżsi akolici. Wówczas to prawdopodobnie postanowiono zabić Lüdersa w mniemaniu, że książę krwi nie przestąpi przez świeży trup namiestnika cesarskiego dla objęcia władzy. Stało się inaczej. Cesarz dowiedział się o strzale do Lüdersa w czasie obiadu dnia 27 czerwca i zaraz wieczorem postanowił, że nowy namiestnik wyjedzie do Warszawy we wtorek rano dnia 1 lipca <sup>1)</sup>.

Chmieliński nabił nowy rewolwer, być może, że nawet ten sam, z którego strzelał do Lüdersa. Przygotowano pewną rękę do nowego strzału i znaleziono ją wśród rozdrażnionych rzemieślników wyższej klasy, bardziej rozwiniętych umysłowo, niż zwykli robotnicy i bardziej gotowych do wszelkich bohaterskich patryotycznych czynów.

W Warszawie od 1858 roku przebywał czeladnik krawiecki, mieszczanin z Sandomierskiego, Ludwik Jaroszyński, chłopak lat 19, ponury, skry-

---

<sup>1)</sup> Notatka wielkiego księcia Konstantego w *Ruskim archiwie* 1873 roku, str. 1346.

ty, bliżej nikomu nieznany, najmniej zaś swoim gospodarzom, krawcom Stańkowski, u których mieszkał i stołował się przy oddalonej i błotnistej uliczce Wązkim Dunaju, podczas gdy pracował w warsztacie krawieckim wdowy Szczycińskiej, przy ulicy Nowo-Senatorskiej.

Już to samo, że mieszkał u jednego krawca, pracował zaś u innego, wskazywało na coś dziwnego w usposobieniu Jaroszyńskiego. Wprawdzie warsztat Szczycińskiej miał większy rozgłos, z niego dobry robotnik mógł prędko wyjść na czeladnika, a przy szczęściu, mógł zostać i samoistnym majstrem, lecz Jaroszyński o wyzwolinach, a tem mniej o pryncypalstwie ani myślał. Pracował niechętnie i zawsze był zadłużony u swych gospodarzy.

Stańkowski płacił za mieszkanie 9 złp. miesięcznie, za obiad 35 groszy, za wieczerzę 10 groszy. Lecz na regularne uiszczanie tej opłaty nie mógł się zdobyć i nieraz jeszcze pożyczał u gospodarstwa to kilkanaście groszy, to parę złotych polskich.

W warsztacie Szczycińskiej powtarzała się ta sama historia. Pieniądze należne za robotę zawsze były wybrane naprzód i kędyś przetraczone.

Rzeczy nie miał żadnych, łóżko i pościel należały do Stańkowskich<sup>1)</sup>.

Stańkowski kilka razy chciał wymówić mieszkanie Jaroszyńskiemu, ale nie mógł na to się zdecydować, zresztą jako współlokator Jaroszyński był spokojny i łagodny, nie dopuszczał się żadnych wybryków, więc mieszkał i mieszkał, pożyczając od czasu do czasu dziesiątki od dobrodusznych gospodarstwa.

---

<sup>1)</sup> Zeznania Stańkowskich, Szczycińskiej i samego Jaroszyńskiego, z aktów sprawy karnej o zamach na wielkiego księcia.

W warsztacie Szczycińskiej nie wielu miał przyjaciół. Trzymał się na uboczu, zdala od reszty młodych współpracowników i to do tego stopnia, że nigdy nie dał się nakłonić do wzięcia udziału w najmniejszej demonstracji, które tak wówczas były na porządku dziennym.

Na krótko przed opisującemi się wypadkami zbliżył się bardziej do czeladnika z tego samego warsztatu, Rodowicza, chłopaka śmiałego i pełnego charakteru, stojącego już oddawna w stosunkach z czerwonymi, i który już od marca 1862 r. należał do ich organizacji. Dużo wskazówek każe przypuszczać, że to Rodowicz strzelał do Lüdersa.

Rodowicz był zawsze przy niewielkich pieniądzech, pochodzących ze źródeł tajemniczych, a które mu wystarczały na hulanki ze swym nowym przyjacielem po bawaryach i ogródkach, owych ówczesnych klubach rzemieślniczych. Tam Jaroszyński został dopuszczony do niektórych tajemnic spisku, dowiedział się o „ogromnej” liczbie sprysiężonych, o stosunkach Polski z Europą, z Napoleonem...

Od kwietnia stali się prawie nierozłączni. Jaroszyńskiego zły duch opanował zupełnie, zapisał się do spisku duszą i ciałem, i dla dobra ojczyzny gotów był na wszelką ofiarę. Wmawiano weń ciągle, że jest człowiekiem niezwykłego charakteru, jacy zdarzają się rzadko, jakich Opatrzność tylko w chwilach nadzwyczajnych zsyła wybranym narodom. Do biednej, otumanionej od rana do wieczora wyziewami spirytusu głowy Jaroszyńskiego, zaczęły szturmować Bóg wie, jakie widziadła. Wyobrażał sobie, że jest Piekarskim<sup>1)</sup>, to Kilińskim, to innym podobnym bohaterem z historyi ojczystej.

---

<sup>1)</sup> Michał Piekarski z Bieńkowie w sandomierskiem, za czasów rokoszu Zebrzydowskiego postanowił zabić króla Zygmunta III. Dnia 15 listopada 1620 r. rzucił się w ko-

Na tydzień przed przyjazdem wielkiego księcia, Rodowicz w jakimś ustronnym ogródku, przy kuflu piwa, wyłożył przyjacielowi położenie spisku w barwach ognistych i jaskrawych, i oświadczył, że wyższe władze narodowe poszukują śmiałych partyotów, którzyby byli gotowi przez spełnienie pełnego poświęcenia czynu do ocalenia sprawy narodowej od grożącego jej niebezpieczeństwa. Że między innymi i ich zaliczają do rzędu takich ludzi poświęcenia.

— Ja nie wiem jak ty, ale ja jestem na wszystko gotów — powiedział Rodowicz.

— Ja jestem gotów — dodał Jaroszyński — niech mi tylko udowodnią, że taka ofiara jest potrzebna.

— Otóż ja ciebie zaprowadzę do kogoś, co ma stosunki z najgłówniejszymi naczelnikami spisku, a on ci wiele rzeczy wyjaśni, których teraz nie rozumiesz.

Późem rozmowa zeszła na inny przedmiot.

Na drugi lub trzeci dzień po zamachu na Lüdersa, gdy po Warszawie rozeszła się wieść, że do Warszawy wkrótce przybywa nowy namiestnik w osobie wielkiego księcia Konstantego, Rodowicz oznajmił Jaroszyńskiemu, że pewien pan chce się z nim poznać i oczekuje ich obu w hotelu Saskim pod N<sup>o</sup>em 36.

Jaroszyński był gotów iść choćby nawet natychmiast — więc poszli.

Spotkał ich mężczyzna średniego wzrostu, silnie zbudowany, z dużemi blond włosami, bez brody,

---

ściele św. Jana na króla i ciężkim czekaniem zranił go dwukrotnie w głowę. Schwytany na miejscu zbrodni, poniósł śmierć w strasznych męczarniach Dom Piekarskiego w Bienkowiec zrównano z ziemią. Z czasów jego procesu pochodzi przysłowie: „plecie jak Piekarski na mękach”.

ubrany w ciemną czamarkę. Postać była pełna wyrazu i nakazująca posłuch. Szczególniej miał wyraziste, żywe, płomienne i ruchliwe oczy; docierały one do głębi serca słuchaczowi, wpijały się weń, jak dwa ostre noże, zwolna, niepostrzeżenie, w końcu zaczynały po swojemu gospodarzyć w tem oniesmielonem, zamartwionem sercu. Słuchał i ani się spostrzegł, kiedy się poddał ich magnetycznej sile, słuchał bezwiednie co mu mówiono i na wszystko się zgadzał.

Mężczyznę tym barczystym o płomiennym wzroku był Chmieliński.

Wbrew oczekiwaniom Jaroszyńskiego, nie wdał się z nim w żadne polityczne rozprawy, nie powiedział nic nowego, czego by tenże już przedtem od Rodowicza nie słyszał, lecz wlepiwszy weń swe straszne oczy-sztylety, rzekł wprost, że „stały charakter i uczucia patryotyczne gościa, są mu już dostatecznie znane, więc nie potrzebuje długo mówić. Chwila na okazanie swego poświęcenia dla sprawy narodowej nadeszła. Zachodzi konieczność zgładzenia pewnej wysoko postawionej osobistości.. być może, że Wielopolskiego.. to mniejsza, za kilka dni dowie się, kogo to i gdzie. Spodziewam się, że nie będzie żadnego *ale!* — zakończył Chmieliński, ponownie przeszywając go swym ognistym wzrokiem.

Nie było istotnie żadnego *ale*. Jaroszyński zapytał tylko Chmielińskiego: „Czy pan katolik?” a gdy ten potwierdził, rozstali się w milczeniu.

W dzień przyjazdu wielkiego księcia, dnia 2-go lipca, Rodowicz przyprowadził ponownie Jaroszyńskiego pod № 36 do hotelu Saskiego. Było to o godzinie 3 po południu. Tenże sam barczysty wąsacz powiedział im, że „za kilka godzin przyjeżdża do Warszawy nowy namiestnik, wielki książę Konstanty i że potrzeba go koniecznie zabić. Zresztą, gdyby się nawinął Wielopolski, to należy zgładzić i te-



go... „Będziecie mieli pewnego pomocnika i przewodnika, który wam wskaże osoby. Obaj macie strzelać, który zaś nie wystrzeli, własną głową odpowie za to przed władzą narodową”.

Tym razem Jaroszyński już o nic nie pytał i nie oponował. Od tygodnia pozostawał ciągle pod wpływem blekotu, którym go w piwie pojono. Obaj z Rodowiczem otrzymali sześciostrzałowe rewolwery. Następnie Chmieliński wyjął z komody trzeci, nienabity rewolwer i pokazał im, jak się celuje i strzela, przyczem ostrzegł, że z bronią, która strzela bez odprowadzenia kurka, należy się bardzo ostrożnie obchodzić.

Skończywszy pokazywanie kazał im ukryć rewolwery, tak, aby nie były widoczne i zaraz wysłał ich na Pragę, na dworzec tymczasowy drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej. Poszli i zmieszawszy się z publicznością dążącą na dworzec, bez przeszkody tam się dostali. Brakowało jeszcze całej godziny do przybycia wielkiego księcia. Chmieliński dokładnie wszystko obliczył.

Tymczasem agenci jego porozrzucali po ulicach Warszawy, a gdzie mogli, to porozlepiali, następującą odezwę:

„Za kilka minut, w murach Warszawy stanie moskiewski wielki książę, z rodziny zbrodniarza, który w roku zeszłym po dwakroć rozkazał swym żołdakom przelewać krew ojców, matek, braci i sióstr naszych! Polacy! nie oddawajcie się złudnym nadziejom i marzeniom! Niech serca wasze pozostaną głuche na chytre i obłudne obietnice cara, a groby ofiar pomordowanych i żałoba, którą nosicie, niech przypominają mu straszne zbrodnie tu popełnione i spadną ciężkiem brzemieniem na jego sumienie. Ulice, któremi przejeżdżać będzie, powinny być puste i smutne, jak smutne są serca matek, których synowie giną w pustyniach orenburskich”!

Część tych plakatów policya usunęła, większa jednak część rozeszła się po mieście.

Wielki książę nadszedł ściśle o godzinie 5-ej po południu. Wsiadłszy z wagonu, powitał ustawioną na dworcu straż honorową. Wielki książę miał na sobie mundur swego pułku huzarów, granatowy z malinowem podbiciem; wielka księżna była ubrana także w polskich narodowych kolorach. Jaroszyński z Rodowiczem, chociaż zdaleka, lecz doskonale widzieli wielkoksiążęcą parę. Za kilka chwil księstwo przeszli koło nich. Jaroszyński chciał strzelić, lecz obecność wielkiej księżny wstrzymała go. Tak przynajmniej zeznał przy śledztwie. Rodowicz wcale nie myślał strzelać.

Przy przejeździe wielkiego księstwa do Belwederu, ulice Krakowskie Przedmieście i Nowy-Świat były zupełnie puste, tak, że się zdawało, że i zwykli przechodnie na ten czas gdzieś się umyślnie pochowali. W oknach mało kto wyglądał <sup>1)</sup>).

Jaroszyński z towarzyszem wrócili do hotelu Saskiego i oświadczyli Chmielińskiemu, że niezręcznie było strzelać. Ten nie zrobił im żadnej wymówki, a nawet ich pochwalił, że się niepotrzebnie nie narażali, lecz dodał, „że strzału odkładać nie można; potrzeba koniecznie spróbować strzelić jutro, u wchodu do cerkwi sobornej, dokąd się wielki książę napewno uda, albo zresztą gdziekolwiek, gdzie będzie najzręczniej”, poczem odebrał od nich rewolwery, zamknął je do komody i rozkazał, aby nazajutrz zrana znowu się do niego zgłosili.

Jaroszyński nocował w domu, u Stańkowskich. Dnia 3-go lipca o godzinie 7-ej rano poszedł do Chmielińskiego i zastał już tam Rodowicza.

Chmieliński wy dobył rewolwery z komody,

---

<sup>1)</sup> Dziennik pułkownika Krywonosowa.

wręczył je odważnym patryotom i powtórzył przestrożę o ostrożnem obchodzeniu się z bronią. Nadto dał każdemu z nich sztylet średnich rozmiarów.

Patryoci wyszli i zaczęli błąkać się po ulicach, kombinując w jaki sposób i gdzie najłatwiej im będzie wykonać otrzymane polecenie.

Na czas uroczystego nabożeństwa stanęli u głównych drzwi Soboru, lecz tłum ludu tak był wielki, że niepodobna było czegoś tam dokonać. Przyjaciele poszli więc ku katedrze św. Jana, lecz tam ścisk był jeszcze większy. Wrócili więc obaj do domów, umówiwszy się przy rozstaniu, że wieczorem zjedzą się przy teatrze.

Jaroszyński wrócił do siebie o godzinie 2-ej po południu, zjadł obiad na pozór zupełnie spokojny, potem zdjął buty, palto i położył się, jednakże nie zasnął, lecz przeleżawszy więcej niż godzinę, ubrał się i pogwizdując wyszedł z domu. W sieni znajomy mu malarz właśnie był zajęty malowaniem szyl-du. Jaroszyński pożegnał go jednym słowem „adje”.

Zaledwie zrobił kilka kroków, spostrzegł się, że zapomniał cygarnicę, wrócił więc po nią, a następnie szybko zbiegł ze schodów i podążył ku Krakowskiemu Przedmieściu, gdzie się spotkał z Rodowiczem. Obaj zaczęli się błąkać po ulicach bez celu, umawiając się o szczegóły strzału a zarazem pilnując, kiedy wielki książę pojedzie do teatru; jednakże tego nie dopilnowali. O godzinie 8-ej wieczorem poszli ku teatrowi i tam od policyantów dowiedzieli się, że wielki książę już jest w teatrze. Dostali się na ciemny korytarz, prowadzący z ulicy Wierzbowej ku podjazdowi namiestnika i tam postanowili czekać na wyjście wielkiego księcia z teatru, a gdy ten siądzie do powozu, strzelić z dwóch stron do niego. Było to tem łatwiejsze do wykonania, że u podjazdu zebrała się gromadka około trzydziestu osób, których policya nie usuwała. Tej ciągle

zalecano, ażeby z publicznością postępowała o ile można najgrzeczniej, więc też każdy policyant przede wszystkim unikał jakiegokolwiek zaczepiania publiczności, by nie wywołać tem burdy.

W teatrze dawano operę *Alessandro Stradella*, dziś już wyszłą z repertuaru, w której artysta Stradella kocha się w wychowawcy bogatego skąpca weneckiego, mającego zamiar samemu się z nią ożenić. Chcąc się uwolnić od niebezpiecznego rywala, skąpiec najmuje zbójców i ci w drugim akcie czatują na Stradellę przy wyjściu z kościoła...

W tym czasie między godziną 9 a 10, wielki książę, nie czekając końca przedstawienia, opuścił lożę i udał się do oczekującego nań powozu, przy którym już nie teatralni, lecz prawdziwi czatowali na niego mordercy. Tylko co siadł do powozu, gdy się zbliżył człowiek, chcący, jak się zdawało, podać prośbę. Książę się przechylił, aby ją odebrać, gdy w tej chwili rozległ się wystrzał. Zbójca w tejże chwili został przychwycony przez jednego z policyantów i kapitana Bremsena, adjutanta Lüdersa. Był nim Jaroszyński, Rodowicz nie strzelił. Czy się to stało wypadkiem, czy też tak się umówił z Chmielińskim przesądzać trudno. Bardzo być może, że był dodany Jaroszyńskiemu jedynie, aby go ośmielić, zachęcić, wodzić po bawaryach i poić go blekotem. A możeby i strzelił, gdyby spostrzegł, że Jaroszyński się zawaha. Widząc wszakże, że strzał dany *à bout portant*, a więc prawdopodobnie śmiertelny, Rodowicz nie widział powodu bez potrzeby narażać swego życia i w chwili ogólnego zamieszania, gdy policya i adjutanci namiestnika skupili się około pochwyconego Jaroszyńskiego, Rodowicz wyszedł spokojnie, tym samym korytarzem na ulicę Wierzbową, rewolwer zaś i sztylet wrzucił do stojącej w kącie kadzi na deszczówkę, gdzie je potem znaleziono.

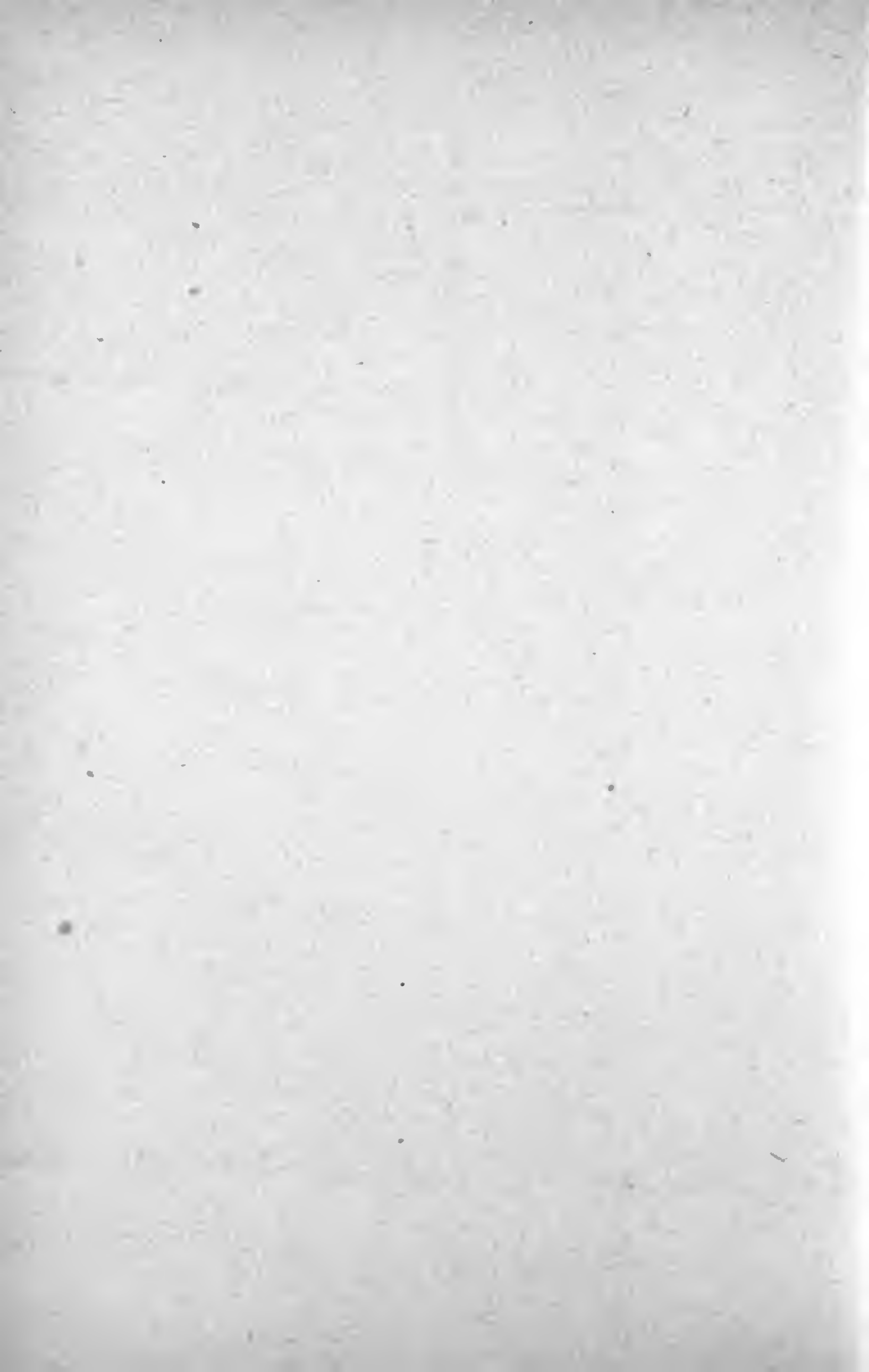
Raniony wielki książę wrócił do łóży i tam go zaraz opatrzono. Kula przebiła paltot, surdut i koszulę, uszkodziła nieco skórę nad obojczykiem, kontuzyonowała szyję i ugrzęzła w bulionach szlify <sup>1)</sup>. Jaroszyńskiego zaraz napoili ciepłym mlekiem, gdyż czuł silny zawrót głowy i sądzono, że jest otruty. Następnie odwieziono go pod strażą dwudziestu kozaków do cytadeli. Odwożący go policyant Wiszniewski zapytał, jak się nazywa, czym się trudni i co go spowodowało do wykonania zamachu? Jaroszyński odpowiedział: „z tobą, durniu, gadać nie będę, ale powiem oficerowi, żem się pomścił za ginącą ojczyznę!” Oficer Bremsen odezwał się: „łżesz, ciebie ktoś zapłacił!” Jaroszyński zamilkł i już więcej nie odpowiadał na pytania.

---

<sup>1)</sup> Raport d-ra Bogolubowa i doniesienie komendanta miasta, generała Bebutowa.

---





# DODATEK.

---

## PRZYPISKI DO KSIĘGI V.

---

**Wymiana depesz między Warszawą a cesarzem Aleksandrem II.**

w czasie od 12 października 1861 do 16 (28) czerwca 1862 roku.

*Warszawa—Nikołajew.* 12 października 1861 roku.  
godzina 8, minut 50 rano.

Do depeszy hrabiego Lamberta nr 270. Nie mam nadziei, ażeby Wielopolski nawet na żądanie Cesarza, zechciał cofnąć dymisyę.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

*Nikołajew—Warszawa.* 12 października 1861 roku.  
godzina 10 rano.

Oświadczcie Wielopolskiemu, że pragnę, aby pozostał w służbie i że tem da dowód prawdziwego poświęcenia dla ojczyzny i dla mnie.

*Aleksander.*

*Warszawa — Nikołajew.* 12 października 1861 roku.

Wczoraj w mieście było spokojnie. Zwiedziłem wojska, rozstawione po placach. Zaopatrzone są we wszystko.

General-adjutant *Suchozanet.*

*Warszawa — Nikołajew.* 13 października 1861 roku.

Wielopolski dał wymijającą odpowiedź. Chce pisać przez kuryera do Waszej Cesarskiej Mości. Przyczyną ustąpienia jest przekonanie, że z całą surowością zaprowadzę stan wojenny, na co się zgodził jedynie w nadziei, że hr. Lambert łagodnie będzie postępował. Sam to oświadczył Płatonowowi. Jestem zdania, że należałoby go zupełnie uwolnić, a przynajmniej pozostawić przy jednej sprawiedliwości. W oświacie, a szczególnie w komisji spraw duchownych jest stanowczo szkodliwy. Tego samego są zdania hr. Lambert i Płatonow. Szczegóły o tem wysłę kuryerem do Petersburga.

Gen.-adj. *Suchozanet.*

*Nikołajew — Warszawa* 13 października 1861 roku,  
godzina 10 wieczór.

List hrabiego Lamberta z dnia 6 (18) otrzymałem. Cieszę się, że od 11 (23) panuje spokój. O Wielopolskim postanowię po otrzymaniu kuryera. General-adjutant Lüders spodziewa się stanąć w Warszawie 23 (4) b. m.

*Aleksander.*

*Warszawa — Charków.* 15 października 1861 roku

W mieście spokojnie. Aresztowania przewódców propagandy nie ustają.

General-adjutant *Suchozanet.*

*Warszawa—Oreł.* 15 października 1861 roku.

Ponieważ powierzyłem członkowi rady stanu Kruzenszternowi czasowy zarząd komisją spraw wewnętrznych, upraszam o najwyższe zezwolenie Waszej Cesarskiej Mości, by tenże mógł brać udział w posiedzeniach rady administracyjnej.

General-adjutant *Suchozanet.*

*Warszawa—Tuła.* 16 października 1861 roku.

General-major Potapow dziś wyjechał do Petersburga, stanie tam 18 rano. Wojska są w stanie znakomitym. Kuryer przybył w południe.

General-adjutant *Suchozanet.*

*Warszawa—Sierpuchow.* 17 października 1861 r.

W mieście spokojnie. Margrabia Wielopolski jak waryat, nikogo nie słucha. Trudno mi postąpić z nim stanowczo, znosić zaś jego postępowanie niebezpiecznie.

General-adjutant *Suchozanet.*

*Warszawa—Moskwa.* 17 października 1861 roku

W tej chwili nadeszła depesza hrabiego Lamberta z dnia dzisiejszego z Rotterdamu. *Santé même état. Embarque aujourd'hui pour Madeire. Ecris hier.* Co mam zrobić z listem Waszej Cesarskiej Mości do hr. Lamberta, który otrzymałem wczorajszym kuryerem z Liwadyi.

Gen. adj. *Suchozanet.*

*Carские Sielo—Warszawa.* 18 października 1861 roku.

List twój z dnia 14 (26) odebrałem. Proszę działać bez pobłażania aż do przyjazdu general-adjutanta Lüdersa. Wielopolskiemu proszę oświadczyć, że mu rozkazuję, by natychmiast przybył do Peters-

burga. Chcę osobiście wysłuchać jego tłumaczenia się. Tutaj spokój zupełny.

*Aleksander.*

*Warszawa—Carskie Sioto. 18 października 1861 r.*

Wielopolskiemu zakomunikuję rozkaz jutro, jeśli Wasza Cesarska Mość potwierdzi go po wysłuchaniu osobistego sprawozdania generała Potapowa, który ma przybyć dnia 19 (31) rano.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

*Warszawa—Carskie Sioto. 19 października 1861 r.*

W mieście spokojnie. Spodziewam się, że jutro otworzą kościoły.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

*Carskie Sioto—Warszawa. 19 października 1861 r.*

Nr 22. Potapow przybył. List pański i jego sprawozdanie przekonały mnie zupełnie, że Wielopolski nie może być dalej cierpiany w Warszawie. Dlatego proszę oznajmić mu mój rozkaz natychmiastowego przybycia tutaj. Gdyby śmiał nie usłuchać, to osadzić go w cytadeli i o tem natychmiast mi donieść.

*Aleksander.*

*Warszawa—Carskie Sioto. 19 października 1861 r.*

Nr 288. Margrabia, w dzień wyjazdu Potapowa, nie zważając na moje polecenie, nie poddał dziennika pod cenzurę Marrona i ogłosił w nim projekt urządzenia szkół. Aresztowałem za to głównego redaktora Sobieszczańskiego, Wielopolskiemu zaś oświadczyłem, że chociaż jego postępowanie uznaję za wręcz sprzeczne z mojemi zarządzeniami, jednak nie używam przysługującej mi władzy i o wszyst-



kiem donoszę Waszej Cesarskiej Mości. On jawnie lekceważy namiestnika. Ani razu jeszcze go nie widziałem, bywa tylko tam, gdzie wie, że mnie nie spotka. Wszystko to dla pozyskania popularności w partyi opozycyjnej, czego w części dopiął. Wobec niego położenie namiestnika i całego rosyjskiego żywiołu w Warszawie staje się niemożliwe. — Na wypadek jego oddalenia, poruczę czasowo komisję oświaty i spraw duchownych Hubemu, sprawiedliwości zaś Dembowskiemu. — Niepokojczycki sam uznaje, że jest niemożliwym na stanowisku generał-gubernatora, co w zupełności podzielam.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

*Warszawa—Carskie Sioło. 20 października 1861 r.*

W mieście spokojnie. W kapitule spory, kłótnie i bezrząd. Zamknięcie kościołów nie jest straszne dla rządu, niepopularne dla ludu i osłabia wpływ duchowieństwa. Niedopuszczam do żadnych układów z buntującymi się.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

*Carskie Sioło.—Warszawa. 20 października 1861 r.*  
godzina 2 minut 30 po południu.

Depesze Pańskie nr 288 i 291 otrzymałem. Dziwię się, że nic mi nie donosisz o niezwłocznem wysłaniu Wielopolskiego do Petersburga. Proszę ściśle spełnić moją depeszę z dnia wczorajszego nr 22.

*Aleksander.*

*Warszawa—Carskie Sioło. 20 października 1861 r.*

Depesza Waszej Cesarskiej Mości nr 22, nadana 19 b. m. o godzinie 1 po południu w Petersburgu, została mi doręczona w Warszawie dopiero

20 o godzinie 5 rano. Po zażądaniu wyjaśnienia, okazało się, że przy obecnym stanie powietrza, telegrafowanie zabiera dużo czasu. Moja depesza nr 288, nadana wczoraj o godzinie 12, wymagała 14 godzin dla odtelegrafowania.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

*Warszawa—Carskie Sioto. 20 października 1861 r.*

Kazałem objąć czasowy zarząd w komisjach: spraw duchownych i oświaty senatorowi Hubemu — sprawiedliwości, członkowi Rady stanu Dembowskiemu. Upraszam o zezwolenie Waszej Cesarskiej Mości, by już od jutra mogli brać udział w posiedzeniach Rady administracyjnej.

Nie mogę jeszcze stanowczo oznaczyć dnia, kiedy Margrabia wyjedzie. Raczej zgodzę się na opóźnienie, niż dopuszczę do zajścia, mogącego tylko zwiększyć niepopularność.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

*Warszawa—Carskie Sioto. 20 października 1861 r.*

Błagam o kilka słów współczucia dla Gerstenzweiga, oraz o łaskawą decyzję na list mój z dnia 14 b. m. On zupełnie przytomny i pragnie jakiego łaskawego słowa Waszej Cesarskiej Mości.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

*Warszawa—Carskie Sioto. 20 października 1861 r.*

W mieście zupełny spokój. Tottleben przybył do Brześcia. Dnia 22 b. m. zjedziemy się w Iwanogrodzie (Dęblinie) i dalej udamy się do Zamościa. Wyjadę jutro w nocy. Wrócę 24 późnym wieczorem. Wszystko, co potrzeba dla utrzymania porządku, zarządzono. Wielopolski w tej chwili mnie zawiadamia, że wyjedzie najpóźniej w poniedziałek 23 a może i wcześniej, jeśli się tylko potrafi wybrać, co znaj-

duję zupełnie usprawiedliwionem, gdyż nie miał ani podróżnego powozu ani futra. Jutro przed wyjazdem wyślę kuryera ze sprawozdaniem.

General-adjutant *Suchozanet*.

*Warszawa—Carskie Sioło. 21 października 1861 r.*

General-adjutant Lüdors telegrafował z Żytomierza, że stanie w Brześciu dnia 22 i będzie w Warszawie 23 b. m. Wskutek tego do Zamościa nie pojedę, lecz z Iwangrodu wrócę do Warszawy 23.

General-adjutant *Suchozanet*.

*Warszawa—Carskie Sioło. 21 października 1861 r.*

W mieście zupełny spokój. Przez oba dni świąt żadnych nieporządków nie było. Odjeżdżam do Iwangrodu i Lublina, wrócę 23 wieczorem przed przybyciem general-adjutanta Lüdersa, na którego spotkanie wyprawiam do Brześcia szefa sztabu pierwszej armii. O godzinie 7 wieczorem wysłałem kuryera do Waszej Cesarskiej Mości.

General-adjutant *Suchozanet*.

*Warszawa—Carskie Sioło. 24 października 1861 r.*

W Warszawie i Lublinie spokojnie, wojska w stanie znakomitym. Wróciłem wczoraj o północy. General-adjutant Lüdors przybył o godzinie 2-giej po północy. Margrabia wyjechał wczoraj rano. Gerstenzweig kona.

General-adjutant *Suchozanet*.

*Warszawa—Carskie Sioło. 24 października 1861 r.*

Przybyłem 24, o godzinie 2 rano. Wstrzymałem się do 27 (8 listopada) z objęciem zarządu kraju i armii. Potrzebuję się pierwszej rozpoznać z osobami i ze stanem spraw. Proszę o polecenie, ażeby

minister wojny po zdaniu zarządu zasiadał w Radzie administracyjnej aż do swego odjazdu.

General-adjutant *Lüders*.

*Carские Sioto—Warszawa. Do gen. adj. Suchozaneta.*

24 października 1861 roku.

List Pański z dnia 21 (2) otrzymałem. — Kościoły czy otwarte? — Czekam urzędowego przedstawienia co do Karnickiego. — O wsparcie dla Dembowskiego wnieść przez Tymowskiego.

*Aleksander.*

*Carские Sioto—Warszawa. Do gen.-adj. Lüdersa.*

24 października 1861 roku.

Cieszę się z waszego przybycia, daj Boże w dobrą godzinę. Zgadza się aby general-adjutant Suchozanet aż do odjazdu zasiadał w Radzie administracyjnej.

*Aleksander.*

*Warszawa—Carские Sioto. 25 października 1861 r.*

Kościół na Pradze i na Powązkach nie były zamknięte, wszystkie inne są jeszcze zamknięte, gdyż proponowane warunki odrzucono. Lud nie sympatyzuje z zamknięciem kościołów, a zdyskredytowanie duchowieństwa wychodzi na korzyść rządowi. Wskutek skasowania wyboru księdza Białobrzeskiego na administratora, oczekują, że kościoły zostaną bezwarunkowo otwarte.

General-adjutant *Suchozanet*.

*Warszawa—Carские Sioto. 25 października 1861 r.*

W mieście spokój zupełny. Donoszę z bólem serca, że wczoraj o godzinie 2 po południu Gerstenzweig zakończył życie. Zwłoki jego odwiozą do



Petersburga żona i siostra z mężem. W tej chwili przybył kuryer z listem Waszej Cesarskiej Mości z datą 21 b. m.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

*Warszawa—Carskie Sióło. 25 października 1861 r.*

Ogólne posiedzenia Rady stanu były odroczone na trzy tygodnie, jutro kończy się termin. Mają być zwołane dla rozpatrzenia projektów Wielopolskiego i innych spraw przygotowanych. Czy zgoda na to? Wyrazy w liście Waszej Cesarskiej Mości „teraz nie czas na jakiegokolwiek reformy” pobudzają nas gwoili ostrożności do postawienia tego zapytania. Jesteśmy jednak zdania, że otwarcie posiedzeń byłoby korzystne.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

*Warszawa — Carskie Sióło. 25 października 1861 r.*

Generał-major Roźnow, prezes nadzwyczajnej śledczej komisji w Cytadeli, złamał rękę. Trudny nadzwyczaj wybór jego zastępcy. Zarządziliśmy, by dyrektor kancelaryi, tajny radca Kazaczkowski, objął ten obowiązek i upraszamy o telegraficzne upoważnienie Waszej Cesarskiej Mości.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

*Carskie Sióło—Warszawa. 25 października 1861 r.*

Na Kazaczkowskiego się zgadzam. Wymagam, ażeby przy otwarciu ogólnych zebrań Rady stanu były wykluczone wszelkie polityczne rozprawy.

*Aleksander.*

*Warszawa—Carskie Sióło. 26 października 1861 r.*

W mieście spokojnie. Z pewnych względów ksiądz Białobrzski dotychczas nie został skazany,



lecz słuszną i surową karą, chociaż o kilka dni później, będzie wymierzona.

General-adjutant *Suchozanet*.

*Warszawa—Carskie Sioło. 27 października 1861 r.*

Z powodu nieobecności margrabiego Wielopolskiego, wiceprezesa Rady stanu, mam szczęście najpoddaniej upraszać Waszą Cesarską Mość, dla zapobieżenia mogącym zajść trudnościom o zezwolenie, ażeby w razie nieobecności namiestnika i wiceprezesa, przewodniczył zebraniu najstarszy z członków Rady administracyjnej, jak obecnie tajny radca Łęski.

General-adjutant *Lüders*.

*Warszawa—Carskie Sioło. 28 października 1861 r.*

W mieście wszystko w porządku. Wczoraj objąłem zarząd kraju.

General-adjutant *Lüders*.

*Warszawa—Carskie Sioło. 29 października 1861 r.*

W mieście spokój zupełny. Wczoraj odbyłem przegląd 12-tu batalionów i dwóch baterii warszawskiej załogi, znalazłem wszystko we wzorowym porządku. O godzinie 7 wieczorem wysłałem kuryera do Waszej Cesarskiej Mości.

General-adjutant *Lüders*.

*Warszawa—Carskie Sioło. 29 października 1861 r.*

Wczorajszej nocy zostali uwięzieni za zamknięcie synagog: kaznodzieja Kramsztyk, Jastrow, starszy rabin Majzels i prezes dozoru bóżniczego Feiking.

Gen.-adj. *Lüders*.

*Carские Sielo—Warszawa. 31 października 1861 r.*

Listy Pana i generał-adjutanta Suchozaneta z dnia 28 (9) b. m. otrzymałem, za kilka dni na nie odpowiem. Timaszew stanowczo odmówił, innego wyboru jeszcze nie zrobiłem. Nierad jestem, że kościołów dotychczas nie otwarto. Żądam, aby Białobrzeskiego uwięzić i oddać pod sąd. Spodziewam się, że wybór jego następcy nastąpi z należytą rozważą i ostrożnością. Wielopolskiego zobaczę pojutrze.

*Aleksander.*

*Warszawa—Carские Sielo. 31 października 1861 r.*

W mieście spokojnie. Kościoły, z wyjątkiem praskiego, zamknięte. Na Pradze w czasie nabożeństwa było do 5,000 ludzi. Śpiewów nie było. W kościele ewangelickim również wielki napływ ludu, nabożeństwo odbyło się zupełnie przyzwoicie.

*Generał-adjutant Lüders.*

*Warszawa—Carские Sielo. 31 października 1861 r.*

W mieście spokojnie. Kościoły zamknięte. Wczoraj odbyłem przegląd sześciu batalionów, pół baterii i gimnastycznej komendy, wszystko znalazłem w znakomitym stanie. Generał Suchozanet odjechał do Brześcia litewskiego dla opatrzenia twierdzy.

*Generał-adjutant Lüders.*

*Warszawa—Carские Sielo. 1 listopada 1861 r.*

Białobrzeski zeszłej nocy uwięziony. W mieście spokojnie. Kościoły jeszcze zamknięte. Wczoraj odbyłem przegląd 3 batalionów, 7 szwadronów, 12 sotni i 6 dział. Wojska znakomite. Wczoraj

odbyło się otwarcie ogólnych zebrań Rady stanu.  
Odczytano projekt reformy szkolnej.

Generał-adjutant *Lüders*.

*Warszawa—Carskie Sioło.* 2 listopada 1861 r.

W mieście zupełny spokój. Wczoraj odbyłem przegląd reszty wojsk załogi warszawskiej, znalazłem wszystko we wzorowym porządku, Minister wojny odjeżdża dzisiaj o godzinie 8-ej rano.

Generał-adjutant *Lüders*.

*Warszawa—Carskie Sioło.* 6 listopada 1861 roku.

Spokój w mieście trwa dalej. Wczoraj w Cytadeli zwiedziłem szpital wojskowy i więzienia przestępców politycznych. Szpital w porządku, więzienia dogodne, o ile okoliczności na to pozwalają.

Generał-adjutant *Lüders*.

*Carskie Sioło—Warszawa.* 7 listopada 1861 roku.

Wczoraj rano przybył generał-adjutant Suchozanet, wieczorem zaś otrzymałem list Pański z d. 3 (15) b. m. Zgadza się na ostateczne nominacje Kryżanowskiego i Kruzensterna. O innych napiszę przez kuryera.

*Aleksander.*

*Warszawa—Carskie Sioło.* 7 listopada 1861 roku.

O godzinie 12 w nocy umarł tutejszy sufragan Deckert. Zarządziłem, aby na pogrzeb, który odbędzie się w piątek dnia 10-go b. m., oprócz duchowieństwa puszczano publiczność tylko za biletami.

Generał-adjutant *Lüders*.

*Warszawa—Carskie Sioło.* 11 listopada 1861 roku.

W mieście spokojnie. Eksportacja zwłok sufragana Deckerta do kościoła na Powązkach przy

udziale jakich 2,000 publiczności, odbyła się w zupełnym porządku.

General-adjutant *Lüders*.

*Warszawa—Carskie Sióło*. 17 listopada 1861 roku.

W mieście wszystko spokojnie. Niema oznak, by miano obchodzić rocznicę powstania 1830 r.

General-adjutant *Lüders*.

*Warszawa—Carskie Sióło*. 18 listopada 1861 roku.

Wczorajszy dzień przeszedł zupełnie spokojnie, bez żadnych zachcianek obchodów.

General-Adjutant *Lüders*.

*Petersburg—Warszawa*. 3 grudnia 1861 roku.

Kiedy Płatonow może ze wszystkimi rozpatrzonemi projektami wyjechać? Proszę tu przysłać także oryginał projektu Wielopolskiego o oczynszowaniu włościan.

*Aleksander*.

*Warszawa—Petersburg*. 3 grudnia 1861 roku.

Projekt o urządzeniu szkół już wysłany, projekt zaś o Żydach i. oryginał projektu Wielopolskiego o oczynszowaniu włościan, wyślę najbliższym kurьерem. Najusilniej upraszam o pozostawienie tu Płatonowa do czasu rozpatrzenia w Radzie administracyjnej uwag komisji spraw wewnętrznych nad projektem o oczynszowaniu. To ma w tych dniach nastąpić.

General-adjutant *Lüders*.

*Petersburg—Warszawa*. 4 grudnia 1861 roku.

Pisałem, że oczekuję powrotu Płatonowa dopiero po rozpatrzeniu wszystkich projektów.

*Aleksander*.

*Petersburg—Warszawa.* 5 grudnia 1861 roku.

Telegrafować, jaki wyrok zapadł w sprawie Białobrzieskiego.

*Aleksander.*

*Warszawa—Petersburg.* 5 grudnia 1861 roku.

Sprawa Białobrzieskiego będzie ostatecznie sądzona dnia 7-go grudnia. Wyrok zapadnie na karę śmierci, który ze względu na wiek i chorobę myślę złagodzić na zsyłkę na Sybir, na osiedlenie przy pozbawieniu godności i wszelkich praw stanu.

Generał-adjutant *Lüders.*

*Petersburg—Warszawa.* 6 grudnia 1861 roku.

Dziękuję za życzenia. Wyroku na Białobrzieskiego nie wykonywać, lecz nadesłać tu wszelkie akta, sprawy tej dotyczące.

*Aleksander.*

*Warszawa—Petersburg.* 7 grudnia 1861 roku.

Mszę i nabożeństwo odprawiono wczoraj w nowo odrestaurowanym soborze. Bez nacisku ze strony policyi, większa część domów była dobrowolnie iluminowaną. W mieście spokój.

Generał-adjutant *Lüders.*

*Warszawa—Petersburg.* 7 grudnia 1861 roku.

O godzinie 5-ej wyprawiam kuryera z aktami sprawy Białobrzieskiego.

Generał-adjutant *Lüders.*

*Warszawa—Petersburg.* 12 grudnia 1861 roku.

Czy nie raczy Wasza Cesarska Mość ofiarować z sum własnych 20,000 rubli sr. dla biednych, przy nadchodzących świętach, zważając, że z powo-



dów nieodwiedzenia w tym roku Warszawy, zostali pozbawieni zwykłych w takim wypadku datków.

Generał-adjutant *Lüders*.

*Petersburg—Warszawa.* 12 grudnia 1861 roku.

Dać na biednych z moich sum 20,000 rublisr.

*Aleksander.*

*Petersburg—Warszawa.* 17 grudnia 1861 roku.

Kuryer przybył wczoraj wieczorem, za kilka dni odpowiem. Płatonow niech wraca, jak tylko Rada administracyjna rozpatrzy projekt o oczyszczaniu.

*Aleksander.*

*Petersburg—Warszawa.* 20 grudnia 1861 roku.

Zezwalam na otwarcie szkół na nowych zasadach, wyłożonych w Pańskim przedstawieniu. Kiedy Płatonow wyjeżdża z Warszawy? Kuryera wyśle jutro.

*Aleksander.*

*Warszawa—Petersburg.* 24 grudnia 1861 roku.

W mieście spokojnie. Płatonow przybędzie do Petersburga dnia 6 stycznia.

Generał-adjutant *Lüders*.

*Warszawa—Petersburg.* 5 stycznia 1862 roku.

Wskutek dodatkowych czynności Płatonow przed 7-mym b. m. nie będzie mógł wyjechać, stanie więc w Petersburgu zaledwie 10-go.

Generał-adjutant *Lüders*.

*Warszawa—Petersburg.* 14 stycznia 1862 roku.

Gazety zagraniczne podają, że w ogłoszonym przez nas wyroku, zeznania Białobrzieskiego i od-

wołanie się jego do łaski Waszej Cesarskiej Mości, są zmyślane. Upraszam o zezwolenie na ogłoszenie w tutejszych dziennikach szczegółowych i własnoręcznych zeznań tegoż przed sądem wojennym.

Generał-adjutant *Lüders*.

*Petersburg—Warszawa.* 14 stycznia 1862 roku.

Własnoręczne zeznania Białobrzeskiego można ogłosić. Wczoraj przyjmowałem Felińskiego i osobiście dałem mu wskazówki.

*Aleksander.*

*Warszawa—Petersburg.* 1 lutego 1862 roku.

O godzinie 9 po poświęceniu otwarto kościoły św. Jana i Bernardyński. U św. Jana nabożeństwo celebrował arcybiskup Feliński, u Bernardynów biskup Plater. Po nabożeństwie arcybiskup wygłosił kazanie w myśl wskazówek Waszej Cesarskiej Mości. Wszystko odbyło się uroczyście i spokojnie.

Generał-adjutant *Lüders*.

*Warszawa—Petersburg.* 5 lutego 1862 roku.

W mieście spokojnie. Wczoraj we wszystkich kościołach odprawiono nabożeństwa przy wielkim napływie ludu.

Generał-adjutant *Lüders*.

*Warszawa—Petersburg.* 7 lutego 1862 roku.

W mieście spokojnie. Wczoraj wysłałem jako kuryera do Waszej Cesarskiej Mości mego adjutanta Muchanowa.

Generał-adjutant *Lüders*.

*Petersburg—Warszawa.* 10 lutego 1862 roku.

Zgadza się na zamianowanie Kretkowskiego. Księżna Gorczakowa pisze do Felińskiego, że ży-

czę, aby treść jego listu pasterskiego była taką, jak mi ją przedstawił. Kuryera odeślę za jakie trzy dni.

*Aleksander.*

*Petersburg—Warszawa.* 13 lutego 1862 roku.

Na list z d. 6 (18) b. m. odpowiem po otrzymaniu następnego kuryera. Zgadzam się na zaprowadzenie złagodzeń. Chciałbym wiedzieć, jakimi drogami list pasterski Felińskiego, jeszcze nieogłoszony w Warszawie, mógł się dostać do dzienników zagranicznych?

*Aleksander.*

*Warszawa—Petersburg.* 13 lutego 1862 roku.

List Felińskiego prawdopodobnie z Petersburga został przesłany za granicę. Tutaj, o ile zbadałem, Feliński nikomu go nie pokazywał.

General-adjutant *Lüders.*

*Petersburg—Warszawa.* 16 lutego 1862 roku.

Goniec wasz przybył wczoraj. Proszę nie robić żadnego ogłoszenia w imieniu Felińskiego przed otrzymaniem mej odpowiedzi.

*Aleksander.*

*Warszawa—Petersburg.* 24 lutego 1862 roku.

Mam szczęście upraszać z okazji dnia jutrzejszego o zezwolenie na ulaskawienie lub złagodzenie kar, skazanym wyrokami sądu, nie wyłączając i zesłanych do Cesarstwa. Listę ulaskawionych przedstawię.

General-adjutant *Lüders.*

*Petersburg—Warszawa.* 24 lutego 1862 roku.

Postap, jak żądałeś.

*Aleksander.*

*Warszawa—Petersburg.* 26 lutego 1862 roku.

W mieście spokój. Wczoraj, po nabożeństwach w kościołach, przyjmowałem powinszowania z powodu rocznicy wstąpienia na tron Waszej Cesarskiej Mości od naczelników władz wojskowych i cywilnych, znajdujących się w Warszawie. Zebranie było bardzo liczne, przyczem składali życzenia i główniejsi dygnitarze kościoła katolickiego. Następnie po odprawieniu modłów w soborze, odbyłem przegląd kombinowanego batalionu z wojsk załogi warszawskiej. Wieczorem miasto było oświetlone, w teatrze przedstawienie bezpłatne, na które zebrała się liczna publiczność, głównie ze średnich i niższych warstw ludności.

Generał adjutant *Lüders.*

*Petersburg—Warszawa.* 27 lutego 1862 roku.

№ 5. Kuryer wasz przybył wczoraj wieczorem. Pochwalam zupełnie zdanie, wyłożone w piśmie waszem. Proszę donieść, kogo zamierzasz powołać do projektowanego komitetu. Tu się przygotowują projekta dla ustanowienia przy namiestniku zarządcy cywilnego; w swoim czasie zostaną wam zakomunikowane.

*Aleksander.*

*Warszawa—Petersburg.* 5 marca 1862 roku.

Sprawozdanie w przedmiocie depeszy Waszej Cesarskiej Mości № 5 wysłę kuryerem dnia 7 (19) marca, tak, aby mogło być otrzymanem jeszcze przed odjazdem Płatonowa, któremu może raczy Wasza Cesarska Mość objawić swą wolę.

Generał-adjutant *Lüders.*

*Petersburg—Warszawa.* 10 marca 1862 roku.

Kuryera wysłałem w czwartek. Wielopolskiemu na własne jego żądanie zezwoliłem udać się do

Warszawy dla wzięcia udziału w ogólnych posiedzeniach Rady stanu, poczem ma tu znów powrócić.

*Aleksander.*

*Warszawa—Petersburg.* 30 marca 1862 roku.

Wczoraj w kościele św. Jana, gdy Feliński rozpoczynał kazanie, młodzież hałaśliwie zaczęła wychodzić, wypychając i głośno wzywając innych do wyjścia. Zamiar wywołania demonstracyi zawczasu był wiadomy. Czternastu agitatorów uwięziono.

General-adjutant *Lüders.*

*Warszawa—Petersburg.* 14 kwietnia 1862 roku.

W mieście spokojnie. • Wczoraj zapowiedziano procesye kościelne po mieście, które wskutek poczynionych zarządzeń nie przysły do skutku.

General-lejtnant *Kryżanowskij.*

*Warszawa—Petersburg.* 21 kwietnia 1862 roku.

Z dniem 19 kwietnia (1 maja) rozpoczęły się po kościołach nabożeństwa majowe. Wczoraj w jednym kościele późno wieczorem ksiądz zaintonował zwykłą pieśń kościelną na nutę hymnu zakazanego; w drugim zaś kościele jedna kobieta zaczęła śpiewać hymn zabroniony, ksiądz jednak dalsze śpiewanie powstrzymał. W trzecim kościele lud prześpiewał jedną strofę hymnu. W tym ostatnim kościele aresztowano jednego studenta. Księdza z pierwszego kościoła kazałem uwięzić aż do powrotu Felińskiego.

General-lejtnant *Kryżanowskij.*

*Warszawa—Petersburg.* 22 kwietnia 1862 roku.

Wczoraj rano uczniowie gimnazyalni i kobiety śpiewali hymn zabroniony w kościele św. Krzyża. Przy wyjściu z kościoła aresztowano pięciu młodych ludzi i dwie kobiety. Tłum chciał uwolnić aresztowanych, lecz to mu się nie udało. Zresztą bójki



przytem nie było. O godzinie 10-ej uczniowie gimnazyów: realnego i gubernialnego, stojąc za ogrodzeniem, wymyślali na wojsko i policję i ciskali kamieniami. Wieczorem gromadziły się liczne zbiegowiska u św. Krzyża i w ogrodzie botanicznym, jednak rozesłane liczne patrole wraz z policją nie dopuściły do rozruchów.

Generał-lejtnant *Kryżanowski*.

*Warszawa—Petersburg. Do ministra wojny.*

24 kwietnia 1862 roku.

Podporucznicy Arnhold i Śliwicki z czwartego batalionu strzelców celnych dzisiaj osadzeni w X pawilonie za podmawianie żołnierzy do buntu. Za to samo osadzeni na głównej strażnicy: porucznik Niepienin, podporucznik Pleszkow, oraz kilku żołnierzy.

Dzisiaj pogrzeb hrabiny Walewskiej, damy orderowej.

W czwartym batalionie strzelców celnych wysadzę komisję śledczą. To są owoce odezw. Cesarzowi nic jeszcze nie donoszę.

Uwięzieni z czwartego batalionu strzelców celnych:

1) Sztabskapitan Niepienin z guberni pskowskiej, prawosławny, mianowany oficerem 6 czerwca 1857 r. po ukończeniu pawłowskiego korpusu kadetów;

2) Porucznik Arnhold z guberni petersburskiej, prawosławny, mianowany oficerem 16 czerwca 1859 r., po ukończeniu pawłowskiego korpusu kadetów;

3) Podporucznik Sliwicki II z guberni charkowskiej, prawosławny, mianowany jednocześnie z Arnholdem z tegoż samego korpusu;

5) Podporucznik Pleszkow z gubernii czerni-

chowskiej, prawosławny, mianowany oficerem jednocześnie z Niepeninem, z tegoż samego korpusu.

*Minister wojny z Petersburga do szefa głównego sztabu w Warszawie.*

25 kwietnia 1862 roku.

Z rozkazu Cesarza polecam winnych oficerów oddać pod sąd polowy kryminalny i wyroki według całej surowości natychmiast wykonać.

*Warszawa—Petersburg. 26 kwietnia 1862 roku.*

Wczoraj późno wieczorem w kościele Karmelitów same kobiety zaśpiewały zabronione strofy. Trzy z nich uwięziono. Zresztą spokojnie.

General-porucznik *Kryżanowski*.

*Warszawa—Petersburg. 27 kwietnia 1862 roku.*

Wczoraj z powodu świętego Stanisława tłumy ludu po kościołach i na ulicach. Silne patrole krążyły po mieście i spokój nigdzie nie został naruszony.

General-porucznik *Kryżanowski*.

*Warszawa—Petersburg. 3 maja 1862 roku.*

W mieście spokojnie. Wysłałem o godzinie 5 rano kuryera do Waszej Cesarskiej Mości.

General-adjutant *Lüders*.

*Warszawa—Petersburg. 4 maja 1862 roku.*

Wczoraj w kościele Karmelitów śpiewano pieśń kościelną na nutę zabronioną, przytem z różnemi dodatkami. Uwięziono osiem kobiet i dwóch mężczyzn. Zresztą w mieście spokojnie.

General-adjutant *Lüders*.

*Carские Sielo—Warszawa. 11 maja 1862 roku.*

Pochwalam zarządzenia Felińskiego i duchowieństwa.

*Aleksander.*

*Carskie Sioto—Warszawa. 16 maja 1862 roku.*

Wysyłam pojutrze generał-adjutanta hr. Adlerberga II z listem i specyalnem osobistem poruczeniem.

*Aleksander.*

*Warszawa—Petersburg. 20 maja 1862 roku.*

Powinszowania imienin W. księcia Aleksego Aleksandrowicza.

Generał-adjutant *Lüders.*

*Carskie Sioto—Warszawa. Do generał-adjutanta hr. Adlerberga II.*

21 maja 1862 roku.

Wiadomości odebrane bardzo mnie ucieszyły. Szczerze dziękuję generał-adjutantowi *Lüdersowi* za jego gorliwość i gotowość wypełnienia mych życzeń.

*Aleksander.*

*Carskie Sioto—Do generał-adjutanta *Lüdersa.**

25 maja 1862 roku.

Szczerze wam dziękuję za list przysłany przez generał adjutanta hrabiego Adlerberga II. Mianowania W. księcia Konstantego Mikołajewicza i Wielopolskiego niebawem nastąpią. Również zapadnie decyzja co do terminu ich wyjazdu. Zgadzam się na uwolnienie tajnego radcy *Kruzensterna*, na jego prośbę, od obowiązków głównego dyrektora komisji spraw wewnętrznych z pozostawieniem go członkiem Rady stanu.

*Aleksander.*

*Carskie Sioto—Warszawa. Do gen.-adj. *Lüdersa.**

27 maja 1862 roku.

Dzisiaj W. książę Konstanty Mikołajewicz zamianowany namiestnikiem Królestwa Polskiego, mar-

grabia zaś Wielopolski naczelnikiem rządu cywilnego. Do czasu przybycia Jego Wysokości do Warszawy będziesz Pan po dawnemu pełnił swe obowiązki. W dowód mego szczególnego uznania za usługi, oddane w zarządzie Królestwa Polskiego i pierwszej armii, nadaję Panu godność hrabiowską. W. książę nie może przybyć do Warszawy prędzej niż za 6 tygodni. Wielopolski wyjeżdża w przyszłą środę. Projekt Pana, co do zwinięcia warszawskiego generał-gubernatorstwa, w zasadzie trafia mi do przekonania. Czekam na stanowcze przedstawienia wraz ze wskazaniem osób, którym należałoby powierzyć różne stanowiska.

*Aleksander.*

*Carskie Sioto—Warszawa. 4 czerwca 1862 roku.*

Kuryer wasz przybył. Zgadza się na przysłanie Kryżanowskiego z doświadczonymi urzędnikami. Mam nadzieję, że skrywający się dwaj oficerowie z 6-go batalionu strzelców celnych zostaną wykryci i oddani pod sąd. Kiedy się ukończy sprawa sądzonych oficerów z 4-go batalionu strzelców celnych?

*Aleksander.*

*Carskie Sioto—Warszawa. Do gen.-adj. Merchelewicza.*

15 czerwca 1862 roku.

Zaraz donieść, co się stało z hrabią Lüdersem i co się dzieje w mieście i Królestwie?

*Aleksander.*

*Carskie Sioto—Warszawa. Do gen.-adj. Lüdersa.*

16 czerwca 1862 roku.

Nadzwyczaj jestem zmartwiony Pańską raną. Daj Boże, abyś jak najprędzej wrócił do zdrowia. Codziennie proszę mnie zawiadamiać o swoim sta-

nie. Czy zbrodniarz schwytany i kto on jest? Kryżanowskiego wysłę w niedzielę dla objęcia dowództwa armii aż do przyjazdu mego brata, który wyjeżdża we wtorek. Generał-adjutant Ramzay jednocześnie otrzymuje rozkaz, by się niezwłocznie stawiał w Warszawie.

*Aleksander.*

KONIEC CZĘŚCI CZWARTEJ.



# BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

wychodzi co tydzień

w objętości jednego tomu.



## WARUNKI PRENUMERATY

*we Lwowie i całym Państwie Austriackim*

Rocznie . . (52 tomy) . . .	złr. 14
Półrocznie . (26 tomów) .	„ 7
Kwartalnie (13 tomów) ..	„ 3 cent. 50
Miesięcznie (4—5 tomów)	„ 1 „ 20

Cena każdego tomu 30 cent.



REDAKTOR I WYDAWCA

*Jan Gadomski.*



Redakcyja i Administracyja: Warszawa, Warecka 14.—Telefonu 88  
We Lwowie Plac Maryacki l. 4.

---

Drukarnia A. T. Jędruskiego, Nowy-Swiat 47.